

**DOROTA TERAKOWSKA**

**WŁADCA LEWAWU**

## ROZDZIAŁ I

...gdy po raz pierwszy usłyszałam tę historię, zachowałam się dość niepoważnie, czyli jak niemal każdy dorosły człowiek. Zaczęłam po prostu zastanawiać się nad tym, czy ona jest, czy też nie jest prawdopodobna. A tymczasem w takich historiach w ogóle nie o to idzie. One zdarzają się. I tyle. Co prawda nie każdemu.

Kędy zatem Bartek opowiedział mi tę historię, to choć była ona jego własnym, najprawdziwszym przeżyciem, wykrzyknęłam z tą okropną, pełną obrzydliwej logiki powago-niepowagą ludzi dorosłych:

- To niemożliwe, Bartku! Coś takiego może się zdarzyć w baśni, w przygodowej książce, w filmie... ale w życiu? Nie! Nigdy!

- A jednak, proszę pani, to wszystko jest prawdą - odparł spokojnie chłopiec.

Nie od razu mu uwierzyłam. Ale wreszcie pojęłam, że pewnym osobom może się zdarzyć wszystko, a innym życie zawsze płynie jednakowo, od poniedziałku do niedzieli, bez względu na porę roku, układ gwiazd czy plam na słońcu. Bartek należał do tych pierwszych osób, a dzięki jego opowieści mogłam spisać niezwykle dzieje tajemniczych Allian i ich miasta, Wokarku.

Najpierw powiem kilka słów o Bartku: Ma trzynaście lat i podobno urodził się w Krakowie, w domu przy ulicy Skalecznej. Jest jednak zupełnie, ale to zupełnie sam na świecie.

Jak daleko sięga pamięcią, zawsze mieszkał w domu dziecka. Gdy miał pięć lat, wychowawcy powiedzieli mu, że jego mama i tato w dziwny sposób zniknęli bez wieści. Chłopiec nigdy w to nie uwierzył. Tkwiła w nim jakaś nieokreślona, ale bardzo głęboka wiara, że jego rodzice się odnajdą. I nikt ani nic nie mogło mu tej wiary odebrać.

I właśnie dlatego Bartek co jakiś czas uciekał z domu dziecka, mimo że nie było mu tam najgorzej. Ani najlepiej. Ot, tak sobie, „do wytrzymania”, jak mówił. Wtedy gdy uciekał, szukał mamy. Szukał jej po całym Krakowie, najczęściej jednak w pobliżu Wawelu i ulicy Skalecznej. Dlaczego akurat tam? Nie wiedział, ale tak nakazywał mu instynkt. Trwało to już osiem lat, i bezskutecznie. Mimo to nie wątpił, że kiedyś odnajdzie mamę i rozpozna ją, choć nie zapamiętał nawet jej twarzy.

Cała ta nieprawdopodobna przygoda, w którą nie mogłam uwierzyć, nie zdarzyłaby się, oczywiście, gdyby Bartek nie był sierotą. Myślę, że mając mamę, tatę i normalny rodzinny dom, nigdy nie trafiłby do Wokarku, tajemniczego miasta Allian. Zaprowadziły go tam tęsknota i marzenie. I dlatego niekiedy zastanawiam się, czy Wokark nie był miastem utkanym z tęsknoty i marzeń tego chłopca.

...stało się to podczas trzynastej ucieczki Bartka z domu dziecka. Trzynasta Podróż w Poszukiwaniu Mamy... Bartek jak zwykle najpierw pobiegł na ulicę Skaleczną. Pokręcił się koło starej kamienicy, która podobno jeszcze przed dziesięciu laty była jego rodzinnym domem. Na liście lokatorów od dawna nie było jego nazwiska. A tamto mieszkanie już od siedmiu lat zajmowała ja. I tylko dlatego poznaliśmy się z Bartkiem, a nawet polubili. Jednak tego dnia chłopiec nie zastał mnie w domu, więc obrócił się na pięcie i ruszył w stronę Wawelu.

Wątpię, czy istnieje w Krakowie drugi chłopak, który znałby Wawel tak doskonale jak Bartek. Ile razy uciekał, zawsze tu trafiał. Jakby jakaś tajemna moc promieniująca z królewskiego zamku przyzywała go do siebie. Lecz tego dnia chłopiec nie wszedł na zamkowe wzgórze. Zatrzymał się u jego stóp, koło Smoczej Jamy. Nie miał pieniędzy na bilet wstępu, więc rozglądał się przez chwilę, medytując, jak dostać się do środka. Powietrze tego dnia było parne i chłód Smoczej Jamy wabił chłopca. Smok ustawiony przed wejściem ział co jakiś czas prawdziwym ogniem, budząc podziw sporej grupy turystów. W pewnej chwili jakaś wycieczka, chichocząc i głośno rozmawiając, skierowała się w stronę wejścia. Bartek, niby przypadkiem, znalazł się w środku grupy, i tym sposobem udało mu się uniknąć kontroli biletów. Gdy wycieczka weszła w głąb skalnego korytarza, Bartek postarał się jak najszybciej od niej odłączyć.

Skalny korytarz, wyżłobiony przed wiekami w wapiennym wzgórzu, skrywającym legendarne schronienie wawelskiego smoka, skręcał w lewo, w prawo, wił się, raz był mocniej, raz słabiej oświetlony. Ponieważ Bartek znał to miejsce doskonale, od razu zaczął myszkować po zakamarkach Jamy. Był tu wiele razy, ale nigdy sam, zawsze z grupami zwiedzających, a często nawet z przewodnikiem, którego donośny głos odbierał Smoczej Jamie cały urok tajemniczości. Tym razem udało mu się zostawić grupę daleko z tyłu. Nareszcie był sam. Przyglądał się więc pieczarze uważnie i jakby innymi oczami. Dostrzegał ciemne i wąskie otwory w jej ścianach, to wysoko, to znowu nisko, przy samej ziemi, i zastanawiał się, czy nie mógłby odkryć całkiem nowych, nikomu nie znanych przejść, gdyby tylko nikt z dorosłych mu w tym nie przeszkodził.

W pewnej chwili korytarz rozdzielił się i oprócz głównej odnogi ukazała się mała ślepa dróżka, która gwałtownie kończyła się kamienną ścianą. I właśnie w niej, gdzieś tak w połowie wysokości, ział ciemny otwór. Nieduży. Ot, akurat taki, by zmieścił się w nim szczupły, drobny chłopiec.

Bartek nie namyślał się ani sekundy. Z trudem, kalecząc kolana i ręce, wspiał się po stromej ścianie i już po chwili znalazł się w otworze. Musiał się śpieszyć. Zza zakrętu dobiegał gwar hałaśliwych głosów. Jeszcze pięć, jeszcze trzy energiczne, choć nieco bolesne ruchy i chłopiec wreszcie w nim znikł. Wycieczka

przeszła obok, chichocząc. Jej uczestnicy jedli kanapki i rzucali na ziemię papierki z cukierków. Gdy głosy oddaliły się na tyle, że już tylko echo je powtarzało - Bartek odetchnął i rozejrzał się wokół.

Niewiele jednak dojrzał. W dziurze, w której się znalazł, było tak ciemno, że musiał macać rękami po skalnej ścianie, by zorientować się, jakiego jest kształtu. Poruszać się mógł tylko na czworakach. W pewnej chwili jego ręce trafiły w pustkę. Chłopiec podczołgał się w tę stronę. Przebywszy parę metrów, stwierdził, że znajduje się w ciasnym korytarzyku, który wijąc się, prowadzi w nieznanym kierunku, lecz najwyraźniej gdzieś w dół.

Mniej więcej po dziesięciu minutach upartego czołgania się Bartek zauważył, że korytarzyk zrobił się bardziej przestronny, a po dalszych kilku minutach dało się już stanąć na nogi. Skądś sączyło się szare światło, czyniąc wnętrze korytarza wprawdzie mrocznym, lecz już nie czarnym. Bartek zaczął się rozglądać. Wapiennobiałe ściany były wysokie, pokryte jakimiś rysunkami, których sensu nie umiał dociec z powodu panującego mroku. Wpatrzony w nie, chłopiec zbyt późno dostrzegł, że pod jego nogami rozwarła się przepaść. Była to niemal idealnie okrągła, ziejąca czernią studnia. Nie udało się już złapać równowagi ani uchwycić się wystającej krawędzi.

...i teraz spadał. Ale spadał w jakimś dziwnym, jakby spowolnionym rytmie. Nie jak kamień lecący w głąb studni, lecz

jak ptak ze zranionymi skrzydłami, które mimo to wciąż stawiają opór powietrzu.

To koniec! - myślał gorączkowo i czuł, jak obija się o kamienne ściany. - Co tam jest na dole? Rozbiję się!

Upadek nastąpił po chwili. Ale był inny, niż Bartek przypuszczał. Zamiast rozbić się o twardą skałę, chłopiec poczuł, że zanurza się w coś miękkiego, gęstego, a zarazem obrzydliwie lepkiego.

Jakbym wpadł w wielki stos cukrowej wary... - pomyślał chaotycznie. Przerażony, wykonywał równocześnie gwałtowne ruchy rękami i nogami, jak pływak, ale w niczym nie poprawiało to jego rozpaczliwej sytuacji. Wyglądało na to, że tkwił w jakimś ogromnym kłębie mocnych, lecz miękkich i ohydnie lepiących się nici.

Powoli jego oczy przyzwyczajały się do ciemności. Zaczął rozróżniać grube, pojedyncze zwoje czegoś, co mocno krępowało go całego. Najgorsze było to, że nie mógł znaleźć żadnego oparcia dla nóg. Jakby go wcale nie było. I wtedy w pewnej odległości dostrzegł wyraźnie świecące oczy. Jedna para... druga... kawałek dalej trzecia. Błyszczały w mroku jak rubiny. Rata... ósma... dziesiąta... Poruszały się, coraz to zmieniając położenie.

Bartek poczuł, że dopiero teraz naprawdę sztywnieje ze strachu. Wyteżył wzrok, usiłując dostrzec, co to takiego. Zdawało mu się, że zaczyna rozróżniać dziwnie znajome, ale obrzydliwe

kszały. Znajome - lecz nadzwyczaj powiększone! Powiększone doprawdy monstrualnie!

...to przypomina olbrzymie pająki! - uprzytomnił sobie wreszcie ze zgrozą.

I nagle zrozumiał, że tkwi w ogromnej, grubej pajęczynie; że te nici, miękkie i lepkie, to gęsta pajęcza sieć, niezwykle duża i mocna, gdyż utkał ją pająk gigant. A za siecią poruszały się bezszelestnie wstrętne stwory na wysokich, owłosionych nogach, z wypukłymi, błyszczącymi oczami. I oczy te - czarne z rubinowym odblaskiem - wpatrywały się w niego z uwagą. Zaś misterna, choć gruba sieć oplatała go coraz ciaśniej i ciaśniej...

- O rany! One mnie uduszą lub zjedzą, jak muchę! - szepnął sam do siebie i nagle przypomniał sobie o fince, harcerskim nożu, który dostał na imieniny (skądinąd akurat ode mnie). Rozpaczliwie szybkimi ruchami zaczął ciąć miękkie, choć grube nici. O dziwo, poddawały się nadzwyczaj łatwo. Ale było ich dużo, bardzo dużo. Bartek, tnąc sieć, równocześnie posuwał się w niewiadomym kierunku, centymetr po centymetrze, wytrwale, uporczywie, byle dalej od straszliwych rubinowych oczu. Cały czas nie czuł gruntu pod nogami. Zawieszony był na tej ogromnej pajęczynie jak mucha i chyba sądzony był mu los muchy.

Lepsza chyba przepaść niż śmierć w pajęczej sieci - pomyślał i ciął coraz energiczniej. - O rany! w życiu nie widziałem czegoś tak ohydneho.



Jeszcze chwila, dwie - i upadł, wolny, na kamienną platformę. W bezpiecznej, choć tak niepokojąco bliskiej odległości, tuż za zniszczoną siecią, poruszały się leniwie wielkie, wstrętne pająki. Miał wrażenie, że go widzą - a jednak nie uczyniły nic, aby go schwytać.

Oczy chłopca, przyzwyczajone już do ciemności, rozróżniły teraz wąskie kamienne schodki prowadzące w dół. Bez namysłu dopadł do nich i zaczął nimi schodzić. Innej drogi zresztą nie było.

Marsz schodkami trwał długo. Prowadziły raz w dół, to znowu pod górę, wiły się gdzieś, skręcały w lewo, w prawo, i nagle Bartek znalazł się w Smoczej Jamie. Poznał korytarz, którym szła przedtem grupa turystów. Było pusto i prawie całkiem ciemno. Pobiegł w kierunku wyjścia. Korytarz rozszerzał się, rozjaśniał...

Gdy chłopiec wybiegł wreszcie przed Smoczą Jamę, stanął jak wryty. Zniknął smok ziejący ogniem! Nie było także pana sprawdzającego bilety! Nie było w ogóle nikogo! Całe otoczenie Wawelu, łącznie z tak zatłoczonymi zazwyczaj bulwarami nad Wisłą, było puste! Puściuteńkie! Ba! Nie było żadnych bulwarów! Gąszcz krzewów, drzew i nieznanych wielkich kwiatów porastał brzegi tej królewskiej ongiś rzeki, niby dżungla. Dziś, niestety, Wisła była ściekiem, ale...

Co? - zdumiał się ponownie chłopiec. Miejscami wśród drzew i krzewów prześwitywały modrozielone fale. Prawdziwa czysta rzeka? Za to sam Wawel, tak ukochany Wawel, robił wrażenie dziwnie ponure i groźne.

Bartek, którego po niedawnej szamotaninie z pajęczą siecią bolały jeszcze ręce i nogi, przeciągnął się i z ulgą zaczerpnął haust powietrza. Stał z otwartymi ustami. To było powietrze, a nie mieszanina przemysłowych pyłów, siarki, ołowiu i dwutlenku węgla. Było ostre jak w górach, a zarazem czyste jak kryształ. - Spojrzał w niebo nad miastem, na ogół zasnute ponurą mgłą. Przejrzysty, wesoły błękit poraził mu oczy. - Możliwe, że tak błękitne niebo bywa wysoko w górach lub na jakiejś bezludnej wyspie! Ale tu?

Nagle usłyszał szmer. Obejrzał się i ujrzał ogromnego, szpetnego pajaka, sięgającego mu wypukłym tułowiem niemal do pasa! Pajak przemknął cicho i znikł w pobliskich krzakach. Teraz Bartek spostrzegł ich wiele, dziesiątki, setki; poruszały się szybko i bezszelestnie na długich owłosionych kończynach. Chłopiec przeraził się, lecz pająki jakby w ogóle nie zwracały na niego uwagi! Bartek był z natury odważny, ale to, co zobaczył, obudziło w nim jakiś dziwny niepokój.

Co się stało z Krakowem? - myślał gorączkowo. - Niby ten sam, lecz całkiem inny! I te obrzydliwe pająki... Gdzie podziali się ludzie?!

Po krótkim namyśle chłopiec szybkim krokiem ruszył w stronę miasta. Pierwsze kamienice, między którymi się znalazł, wydawały się jakby czystsze, najwyraźniej świeżo pomalowane, i jakieś mniejsze. Nie było też widać nowych osiedli za Wisłą. Jakby zapadły się pod ziemię... Lecz stary Kraków trwał na swoim miejscu, tajemniczym jakimś sposobem oczyszczony z pyłów, kurzu i brudu, które od wielu lat nieprzerwanie przysypywały go szarą patyną.

Ludzi nadal nie było widać. Za to pajaków było coraz mniej. Gdy Bartek oddalił się od Wawelu, pająki znikły zupełnie i spotkał pierwszych ludzi.

## ROZDZIAŁ II

W pierwszej chwili Bartek sądził, że w jego stronę zmierza wesoła i nadzwyczaj kolorowa grupa dzieci. Dopiero gdy podeszły blisko, ze zdumieniem stwierdził, że to nie dzieci, lecz dorośli. Wyglądali niezwykle! Kobiety przypominały wiotkie, złotowłose księżniczki z ilustrowanych baśni, w powiewnych pastelowych sukniach mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. Były śliczne. Tak śliczne, że aż nieprawdziwe. Szczególne wrażenie robiły ich wielkie błękitne oczy. Ale były to oczy... lalek; pięknych, kosztownych lalek, jakie niekiedy zdarza się oglądać na wystawach sklepów z zagranicznymi towarami. Bartka ponadto zaskoczył ich wzrost. Sięgały mu najwyżej do pachy. Jemu, trzynastoletniemu chłopcu! Mężczyźni byli niewiele wyżsi, równie piękni, subtelni, ubrani nie mniej barwnie. A dzieci... Dzieci sięgały Bartkowi raptem nieco powyżej kolan!

...i ta grupa niezwykłych ludzi, uśmiechniętych, żywo rozmawiających, co przypominało jednak bardziej szczebiot ptaków niż ludzką mowę, i szła teraz w kierunku chłopca. Przez cały czas rzucali jednak wokół uważne, niespokojne spojrzenia, tak jakby się czegoś obawiali. Ale ich różowe śliczne twarzyczki były mimo to pogodne, pełne życia i wdzięku.

Na widok Bartka przystanęli nadzwyczaj zdziwieni, lecz nie było w tym zdziwieniu nic niegrzecznego. W końcu, powiedzmy

sobie szczerze, tak jak oni Bartkowi, tak Bartek im musiał wydać się co najmniej dziwny: był nie tylko znacznie wyższy, ale o wiele brzydszy?

Pierwszy przerwał milczenie człowiek z krótką, jasną brodą, ubrany w czerwoną pelerynę:

- Jesteś mężczyzną czy też ogromnym dzieckiem, przybyszu? Bo choć wzrostem znacznie nas przewyższasz, jednak twoja twarz nie jest twarzą dorosłego człowieka! Nigdy nie widzieliśmy kogoś takiego jak ty!

W jego głosie nie było lęku, tylko zdziwienie, ciekawość i pełna serdeczności uprzejmość. Bartek znał zasady dobrego wychowania. Skłonił się więc nisko przed pytającym i odpowiedział:

- Od dawna nie jestem już dzieckiem. Mam przecież trzynaście lat!

- Trzynaście lat!

- Tylko trzynaście i taki olbrzym...!

- To niesłychane! Niezwykłe!

- Wręcz niemożliwe! - wołali rozbawieni kolorowi nieznajomi, oglądając chłopca ze wszystkich stron.

- Nie wiem, czemu tak was dziwi mój wzrost - obruszył się Bartek. - Mnie o wiele bardziej zaskakuje wasz! Jesteście znacznie mniejsi niż przeciętni krakowianie! Wszyscy moi

kumple z budy są od was wyżsi! A ja... złośliwcy wręcz mówią, że jestem... tego, no... konus! No bo krakowianie...

- Krakowianie? - zdziwił się brodac. - Kto to są kra-ko-wia-  
nie?

- Jak to kto? No chyba, że mieszkańcy Krakowa! Co wy...?  
Tak przecież od wieków nazywają się mieszkańcy tego miasta!

- Chłopcze, co ty mówisz? - przerwał mu brodac. - Czyżby ugryzł cię Pajęczak? Ta ulica nazywa się U Lewaw, a nasze miasto to Wokark, nie żaden Kraków! Nie jesteśmy też jakimiś krakowianami. Cały nasz ród wywodzi się od Allian, którzy przed wiekami przybyli tu nie wiadomo skąd i założyli to miasto! Jesteśmy Allianami!

Bartek zaniemówił. Miasto było zmienione, to prawda, lecz nie do tego stopnia, by nie poznać, że jednak jest to Kraków. Dziwny jakiś, ale Kraków. Coś się z nim porobiło, ale był to Kraków!

- Właśnie że Kraków! - zawołał w pierwszej chwili oburzony, ale zaraz ugryzł się w język i bąknął grzecznie: - Nic nie rozumiem. Nic a nic. O rany, w życiu mi się coś takiego nie przydarzyło.

Postanowił przemyśleć to wszystko spokojnie. A może inni napotkani krakowianie wyjaśnią tę zagadkę? Kurde, a jeżeli przemieściłem się w czasie... chryja bądź co bądź nie z tej ziemi!

Nagle nieznajomi, którzy podczas rozmowy z Bartkiem ani na chwilę nie przestali rozglądać się bacznie dokoła, rozpierzchli się na wszystkie strony w wielkim pośpiechu. Brodacz zdążył tylko krzyknąć do chłopca:

- Schowaj się! Szybko! Nadchodzą Pajęczaki!

Od strony Wawelu cicho zbliżały się pająki olbrzymy. Było ich dużo. Poruszały się niemal błyskawicznie na swych wysokich, cienkich nogach. Wyglądały ohydnie i groźnie, lecz Bartek, pamiętając swoje pierwsze spotkanie z nimi, nie bał się ich już tak bardzo. Wydawały mu się obrzydliwe, lecz mało niebezpieczne. Tym bardziej zaskoczyła go ucieczka Allian i ich paniczny lęk. Pierzchali na wszystkie strony, wydając przy tym żalosne i pełne przerażenia okrzyki. A pająki - ku zdziwieniu Bartka - mknęły chyżo w ich kierunku, nie pozostawiając bynajmniej wątpliwości, że ich zamiary są nieprzyjazne. Co gorsza, mali ludzie najwyraźniej byli celem ataku pajaków! Lecz żaden z nich, ku zdziwieniu chłopca, nie miał przy sobie jakiegokolwiek broni, choćby zwykłego noża, żaden też nie próbował się bronić.

To, co nastąpiło, trwało zaledwie sekundy. Bartek usłyszał jęk, a w chwilę później pająki gnały już z powrotem w stronę Wawelu. Chłopiec podbiegł do nieznajomych. W milczeniu pochylali się nad leżącymi bezwładnie na ziemi dwiema postaciami. Jedną była śliczna młodziutka kobieta, a drugą malutkie dziecko.

- Co się stało?! - zawołał wystraszony Bartek.

- Pajęczaki... sam widziałeś... - odparł ponuro brodac.

- Ale co tu się dzieje? Czemu one was atakują, co to wszystko ma znaczyć?! - zadawał pytania chłopiec.

- Czyżbyś nic o tym nie wiedział? - zdziwili się nieznajomi. - Czyżbyś nie słyszał, co robią Pajęczaki?

- Zdawało mi się, że mimo swego wstrętnego wyglądu nie są groźne - bąknął Bartek.

- Widać, chłopcze, że jesteś przybyszem z innych stron - westchnął brodac. - Więc wyjaśnię ci: nasze miasto od zachodu do wschodu słońca nękanie jest przez ogromne i groźne Pajęczaki...

- Od kiedy?! I dlaczego ja nic o tym nie wiem, choć znam to miasto jak własną kieszeń!

- Ależ tak się dzieje od setek lat! - odkrzyknęli nieznajomi.

- ...a to, że nic o tym nie wiesz, stanowi dowód, że jednak nie jest to twoje miasto Kraków, ale nasz Wokark - zakończył brodac, patrząc na Bartka nieco dziwnie.

- Od setek lat was napastują i do tej pory nie wymyśliliście jakiegoś sposobu, aby się ich pozbyć? W moim mieście byle wyrostek już by z nimi walczył!

- Walczył...? - wymówił powoli brodac, a jego twarz spochmurniała. Otaczający go ludzie gwałtownie, acz z wyraźną naganą, zamilkli. - My potępiamy wszelką walkę. A zresztą nie



wolno walczyć z tym, co przychodzi z Lewawu. A Pajęczaki mieszkają właśnie na Lewawie...

- Na Lewawie! Lewaw?! Jaki Lewaw! Przecież to Wawel!

- Lewaw - odparł grzecznie, lecz z naciskiem jego rozmówca. - Znowu upierasz się i wymieniasz dziwne, obce nam nazwy, przybyszu...

Kolorowi, drobni ludzie zaczęli szeptać coś porozumiewawczo między sobą. Brodacz ze zdziwieniem pokręcił głową:

- Tak, macie rację... rzeczywiście - i tu zwrócił się do chłopca: - Oni mówią, że ty wymieniasz prawidłowe nazwy, ale wymawiasz je od końca, wspak. Lewaw wspak to właśnie Wawel. Wokark wspak brzmi prawie jak Kraków. Przyznasz chyba, że trochę to niesamowite! Ale wyjaśnimy tę zagadkę później, teraz trzeba się pośpieszyć, musimy ratować ofiary Pajęczaków.

Ruszyli szybkim krokiem, a Bartek wraz z nimi. Po drodze zadawał dalsze pytania:

- Mówiłeś, że Pajęczaki atakują tylko po zachodzie słońca, a teraz jest jasny dzień!

- Tak, ale czasem, gdy są bardzo złe lub głodne, wychodzą także w dzień. Pamiętaj, że one żywią się naszą krwią. To dlatego wokół Lewawu jest tak pusto. Niestety, Allianie muszą co jakiś czas zapuszczać się w te niebezpieczne okolice, bo tylko tu rośnie

ziele akbab. Gdy je przyłożysz na ranę po ukąszeniu Pajęczaka, zmniejsza się niebezpieczeństwo śmierci.

- Śmierci?! - wykrzyknął chłopiec.

- Nie krzycz tak - szepnęła jedna z kobiet. - Jesteś nie tylko bardzo duży jak na Allianina, ale i niezwykle hałaśliwy.

Dopiero teraz Bartek uświadomił sobie, że głosy nieznajomych są tak samo delikatne jak ich wygląd, brzmią świergotliwie i cienko niczym głosy ptaków.

- Allianin ukąszony przez Pajęczaka zapada w długi sen - objaśniał mu tymczasem brodac. - Trwa on ponad dwa tygodnie. Potem przychodzi śmierć z wycieńczenia, bo śpiący nic nie je i nie pije. Ziele akbab, przyłożone na miejsce ukąszenia, skraca sen o połowę i wtedy udaje się uratować ofiarę. Zapędziliśmy się tak blisko Lewawu właśnie dlatego, że skończyły się nam zapasy ziela. Niestety, prawie każda taka wyprawa przynosi kolejne ofiary...

Grupa podążała szybkim krokiem w stronę centrum miasta, niosąc nieprzytomną kobietę i dziecko.

- To żona i dziecko Kerama - szepnął cicho brodac. - Keram to ten na przedzie...

Keram niósł na rękach dziecko. Twarz miał smutną i zrezygnowaną.

- Dlaczego on nie płacze? - spytał równie cicho Bartek. - Ludzie w takich chwilach rozpaczają, płaczą, a on... jakiś taki... spokojny, sam nie wiem, ale wydaje mi się dziwny...

Brodacz uśmiechnął się słabo:

- Czy można płakać, skoro od ukąszeń Pajęczaków ginie dziennie kilka lub więcej osób? Odkąd pamiętamy, tak jest zawsze. Tylko niektóre z nich udaje się uratować zielem akbab.

Bartek, towarzysząc grupie Allian, rozpoznawał ulice: Grodzką, Kanoniczą, Poselską, plac Wszystkich Świętych... Były niby takie same, a zarazem jakieś inne. W Krakowie ulice Grodzka czy Kanoniczą były brudne, ściany kamienic, poszarzałe od pyłów i sadzy, dawno nie widziały świeżej farby. Tu ulice były o wiele ładniejsze, czyste i kolorowe.

- Dokąd idziemy? - spytał chłopiec.

- Keram mieszka w Rynku. Odprowadzimy go.

- Dlaczego nie zawołacie lekarza?

- Lekarze są bezradni wobec ukąszeń Pajęczaków - wyjaśnił krótko brodac. - Czy mógłbyś mi teraz, przybyszu, powiedzieć, skąd się wzięłeś? Szedłeś od strony Lewawu, lecz mam nadzieję, że nie masz nic wspólnego z tym, który tam mieszka! Powiedz nam swoje imię.

- Bartek...

- Bartek? Bartek? Czy zauważyłeś, że Bartek czytany wspaniale to Ketrab? Ketrab to bardzo popularne imię wśród Allian. Zagadkowa historia... A skąd przybywasz?

Bartek zaczął opowiadać brodaczowi swoją przygodę. Mijając co jakiś czas równie małych i ciekawie ubranych mieszkańców tego niby-Krakowa, doszli do Rynku i pożegnali Kerama przed jego domem.

Rynek był prześliczny! Taki sam - lecz w gruncie rzeczy inny! Rozparły się na nim szeroko niskie Sukiennice; tuż obok wystrzeliwały w jasne niebo dwie dobrze znane Bartkowi wieże kościoła Mariackiego i mniej strzelista wieża Ratuszowa. Cały Rynek opasywały wesołe, różnokolorowe kamieniczki, były jednak o wiele mniejsze niż te krakowskie. A po kocich łbach (w Krakowie dawno zastąpiono je nudną kamienną płytą) chodziły gromady pięknych Allian. Zerkali ciekawie, acz nie natrętnie, na idącego z brodaczem dziwnego chłopca. Bartek natomiast ze zdziwieniem uprzytomnił sobie, że do tej pory nie napotkał ani jednego pojazdu - samochodu, motocykla czy choćby nawet konnej dorożki.

- Niezwykła jest historia, którą mi opowiadasz - zadumał się towarzysz Bartka. - Wypada ją przedstawić Radzie Mędrców. Warto, by Mędrcy ją poznali...

- Mędrcy? Rada Mędrców? - zdziwił się chłopiec.

- Są to starannie dobrani najmądrzejsi ludzie z miasta. Jest ich dziesięciu, rządzą w imieniu wszystkich Allian.

- A skąd wiecie, że właśnie oni są najmądrzejsi?! W Krakowie mamy z tym mnóstwo kłopotów! I nie tylko w Krakowie!

- Mędrców dobiera komputer - wyjaśnił brodac. - Bądź spokojny, już on potrafi to robić bezbłędnie!

- Komputer?! O rany! My także mamy komputery, ale one też się mylą.

- Na szczęście u nas się to nie zdarza.. I bez tego, jak zauważyłeś, mamy dość kłopotów. Dopóki Mędrców wybierali ludzie, zbyt często okazywało się ponieważ, że są oni po prostu żądnymi władzy głupcami... Bartku, zapraszam cię w gościnę do mego domu. Mieszkamy na ulicy U Ałsiw...

- Bardzo chętnie! Niby to Kraków, gdzie miałem paru znajomych, a jednak nie Kraków... Mógłbym co prawda wybrać się na ulicę Skaleczną... choćby z ciekawości - ostatnie zdanie dokończył jakby na wpół do siebie.

- Nie ma w Wokarku takiej ulicy - zaprzeczył brodac. - Może jest u ciebie, w tym twoim Krakowie, ale nie u nas!

- Już ja ją na pewno znajdę. Jakkolwiek by się nazywała. Mówiłem ci przecież, że ulice w Wokarku są niemal takie same jak w Krakowie. Domy tylko wydają mi się znacznie niższe, choć

głowę dając, że ulice mają taki sam układ! Tyle że nie widzę u was żadnych fabryk ani nowych osiedli. Nie budujecie niczego?

- Nie ma po co. Od setek lat liczba Allian stale się zmniejsza. Pajęczaki, rozumiesz... Więcej nas ubywa, niż przybywa. A fabryk chyba nikt mądry nie budowałby w mieście, w którym się mieszka! Zatruwają przecież powietrze i robią dużo hałasu. Są więc w specjalnie wydzielonych miejscach, z dala od miasta. W ogóle muszę ci powiedzieć, że Allianie tworzyli kiedyś potężne państwo-miasto. Było ono nie tylko bogate, ale miało też wspaniałą naukę, technikę, kulturę.

Nasi pradawni uczeni byli przygotowani na podróże do gwiazd! Czy możesz sobie to wyobrazić?!

- Pewnie - odparł zdecydowanie Bartek. - Wcale mnie to nie dziwi...

- Nasi technicy budowali podobno tak mądre maszyny, że same stawiały nowe domy, produkowały żywność, wytwarzały odzież i inne przedmioty. Niestety, od kiedy pojawił się Nienazwany... Niektóre tylko z tych maszyn dotrwały do naszych czasów i nawet nie umiemy się nimi posługiwać. Inne zaś leżą zardzewiałe na wielkim złomowisku kilkadziesiąt kilometrów od miasta - wyjaśnił brodac, po czym dorzucił z ożywieniem: - A zatem przyjmujesz moje zaproszenie?

- Jasne jak słońce! - zawołał chłopiec. - Szczerze mówiąc, jestem już okropnie zmęczony i głodny. No i aż kręci mi się w

głowie, nic nie rozumiem z tego, co się tu dzieje... - zakończył bezradnie.

Brodacz uśmiechnął się w odpowiedzi wyrozumiale i pociągnął chłopca za sobą.

Szli teraz wolno w kierunku ulicy Wiślniej, budząc coraz większe zaciekawienie przechodniów. Wzrost Bartka i jego ubranie - całkiem bezbarwne i nieciekawe jak na tutejsze zwyczaje - zwracały uwagę wszystkich. Brodacz pozdrawiał przechodzących, a niekiedy przystawał na krótko, zaspokajając w paru słowach ciekawość znajomych. Na dźwięk słowa „Lewaw” wszystkie twarze pochmurniały, a oczy spoglądały podejrzliwie na Bartka.

- Nie, nie... On nie przyszedł z Lewawu! - podkreślał z naciskiem brodacz. - Był tylko w jego pobliżu...

- Lewaw... Wawel... Abrakadabra - zamruczał chłopiec sam do siebie i z ogromną ulgą dowiedział się, że dotarli wreszcie do domu jego przygodnego przewodnika po tym znajomo-obcym mieście.

### ROZDZIAŁ III

Brodacz - o dźwięcznym imieniu Lorak - wraz z żoną i dwojgiem dzieci mieszkał przy ulicy Wiślniej. W Wokarku nosiła ona nazwę U Ałsiw. Królewska rzeka płynęła przez Wokark tak samo jak w Krakowie, ale jej źródlanej czystości woda w niczym nie przypominała wiślanego ścieku. Jednak Allianie, mimo urody nadrzecznego krajobrazu, nigdy nie chodzili nad Ałsiw. Było to miejsce najbardziej złowrogie. Bez względu na porę dnia i nocy królowały tam Pajęczaki.

Rodzina Loraka powitała Bartka serdecznie, choć nie ukrywano zdziwienia. W mieszkaniu zaskoczył chłopca brak jakichkolwiek sprzętów poza niezbędnymi, jak stół, krzesła, szafy czy miejsce do spania.

Wzrost Bartka śmieszył Atram i Bukaja - dzieci Loraka, które ciągle prosiły, żeby je nosił na barana. Piszczwały wtedy zabawnie z radości i przejęcia. Żona Loraka, Anna (jedno z nielicznych imion, które czyta się wstak tak samo), pościeliła chłopcu wspaniałe miękkie łóżko, nakryła je futrem nie znanego mu zwierzęcia podobnego do owcy, martwiąc się jednak, czy nie będzie dla niego zbyt krótkie. Na stole postawiła półmisek z gotowaną kurą ugarniowaną bogato jarzynami. Potrawy były chłopcu doskonale znane, ale znacznie smaczniejsze. Nie mógł się nadziwić świeżości jarzyn, aromatowi delikatnego mięsa,



wyrazistym kolorom owoców, niezwykłemu smakowi najzwyczajszej wody. Chleb Allian pachniał tak jak żaden chleb na świecie.

- Teraz się wyśpij - doradził Lorak. - Masz za sobą dzień pełen mocnych wrażeń, musisz być porządnie zmęczony.

- Jeszcze jak! - westchnął Bartek. - Ale nie wiem, czy mi się to uda. W głowie wszystko mi kołuje jak na karuzeli! Tyle pytań, tyle zagadek...! Chciałbym wiedzieć, dlaczego dręczą was Pajęczaki? I kto właściwie mieszka na Wawelu... tfu, na Lewawie? Czemu tak się tego kogoś boicie? Czemu nie walczyście z Pajęczakami? Dlaczego ich nie zabijacie?

Lorak wzdrygnął się i spuścił oczy.

- Walczyć? Zabijać?! Co ty mówisz, Bartku! Twoje słowa są straszne i nieludzkie. Allianom obca jest myśl o wszelkiej przemocy...

- Ależ to właśnie wy jesteście ofiarami tej przemocy! - Bartek próbował dyskutować: - To Pajęczaki atakują was, nie na odwrót, a wy... A wy nic!

- Trudno. Widać los tak chce, a jemu nie wolno się sprzeciwić. A o to, kto mieszka na Lewawie, lepiej nie pytaj...

Lorak zasepił się, Anna zaś, podająca akurat placek z wiśniami, zbladła i o mało co nie upuściła talerza.

- Nie mówcie o Nienazwanym... - szepnęła. - O n tego nie lubi. Jeszcze spadnie na nas jakieś nieszczęście. Loraku, powiedz

gościowi, że Nienazwany ma prawo zrobić wszystko, co tylko zechce, ponieważ lepiej wie, co służy naszemu dobru...

- Kurde...! - Bartek aż poderwał się z fotela. - Ależ ja muszę się przecież dowiedzieć, kto tam mieszka i czemu tak się go boicie! Jak można żyć, nie usiłując choćby poznać zła, które was niszczy, nie próbując go usunąć!

- Usunąć?! - zbladł Lorak. - Chcesz walczyć z Nienazwanym? Byłbyś szaleńcem lub samobójcą! Allianie muszą i chcą poddawać się wyrokom Nienazwanego. Być może dzięki temu oszczędzi on choć część naszych rodaków...

- O rany! - nie mógł pojąć chłopiec. - Powiedzcie mi chociaż, kim jest ten Nienazwany.

Lorak wzdrygnął się, Anna zaś zasłabła i musiała przysiąść na chwilę w fotelu.

- Nikt nie wie, kim on jest - podjął szeptem gospodarz. - Nikt go nie widział i nie zobaczy. Nawet nie próbujemy tego dochodzić. Na Lewawie od wieków nie ma prawa stanąć noga Allianina. Z wyjątkiem dnia, w którym rodzi mu się dziecko. Wtedy trzeba dziecko zawinąć w biały jedwab i o północy zanieść pod bramę Lewawu...

- Mówiłeś, że od zachodu do wschodu słońca Allianom nie wolno wychodzić z domu!

- W tę noc wolno, lecz tylko członkom rodziny, w której rodzi się dziecko. Na tę jedną jedyną noc stają się nietykalni.

Pajęczaki wówczas nie napadają na nich. Dziecko zanosi się pod bramę Lewawu o północy i pozostawia tam aż do wschodu słońca. Ledwo słońce ukaże się zza horyzontu, wraca się po nie, nie wcześniej. Cała ta wyprawa jest straszna i nie życzę jej nikomu. Jak widzisz, mamy dwójkę dzieci i za nic w świecie nie chcielibyśmy po raz trzeci tam iść. Po drodze wokół są Pajęczaki. Jest ich całe mnóstwo. Miliony! A im bliżej Lewawu, tym ogarnia cię większa, paralizująca niemoc. Ta groza i strach płyną od Nienazwanego...

Lorak wyczerpany pochylił głowę na piersi, Anna zaś przez cały czas opowieści drżała ze strachu.

- Bardzo chciałbym wziąć udział w takiej wyprawie - oznajmił Bartek buńczucznie.

Lorak z niedowierzaniem podniósł głowę:

- A Pajęczaki? Nie będąc członkiem rodziny nowo narodzonego, byłbyś narażony na ich ukąszenia!

- Eeee, chyba nieee! Coś mi mówi, że wcale nie! - zakrzyknął Bartek. - Przecież spotkałem się już z nimi, a nawet byłem wplątany w ich pajęczynę jak prawdziwa mucha! Wydają się mnie lekceważyć, a może nawet boją się mnie! - dorzucił hardo.

Lorak aż wzdrygnął się z obrzydzenia i lęku.

- Pamiętaj, że po zachodzie słońca Wokark nie wygląda tak jak w dzień. W dzień koło Lewawu spotkasz kilka, no, może

kilkadziesiąt Pajęczaków, ale w nocy...! Wtedy należy do nich całe miasto! Jest ich bardzo dużo.

- A ja jednak chciałbym to zobaczyć - upierał się Bartek. Tak jak w Krakowie ciągnęło go na Wawel, tak tutaj czuł, że musi iść na Lewaw, że jakaś tajemna moc ściąga tam jego uwagę i myśli.

Lorak westchnął ciężko i rzekł:

- Nasze zwyczaje nakazują spełnić każdą prośbę gościa. Żal mi cię jednak i chciałbym cię powstrzymać. Pamiętam dobrze rodzinę Naja, mego przyjaciela. Był to dobry i rozumny Allianin. Ale pewnego razu oszalał i zaczął mówić podobnie jak ty: że powinniśmy wreszcie podjąć walkę z Pajęczakami. Minęły raptem dwa dni i dwie noce, jak Naj zaczął się buntować, i zginęła cała jego rodzina, żona i trzech dorosłych synów, a na końcu on sam. Pajęczaki zaatakowały w dzień! Weszły do ich domu w samo południe, czego prawie nigdy nie czynią! Lepiej o tym nie mówmy...

- A jednak chciałbym wziąć udział w takiej wyprawie pod bramy Lewawu - oznajmił Bartek stanowczym tonem, w którym nad lękiem górowała ciekawość. - Pomóż mi w tym.

- No cóż... - westchnął Lorak. - W domu mego sąsiada, Łewapa, urodziło się dziś dziecko. Od rana słychać jęki i płacz rodziców noworodka, którzy zamiast cieszyć się z pierwszego potomka, umierają ze strachu przed pójściem na Lewaw. Prześpij się teraz spokojnie, a ja pójdę do Łewapa i poproszę, by wziął cię

z sobą tej nocy. Ale ostrzegam jeszcze raz: to straszna i niebezpieczna dla ciebie wyprawa. Wyruszyć trzeba około jedenastej, by dotrzeć do bramy Lewawu o północy. Droga jest wprawdzie krótka, ale doprawdy koszmarna. Zostało jeszcze pięć godzin.

Bartek zasnął. Rzecz szczególna: przyśniła mu się mama. Oczywiście, śniła mu się nieraz, ale nigdy, w żadnym ze snów, nie widział jej twarzy. Czuł ją, ale nie umiałby jej opisać. Tym razem ujrzał ją wyraźnie... Miała piękne złote włosy Allianki i drobną smukłą sylwetkę. Jej oczy spoglądały z czułością, a twarz miała śliczną jak Madonna i równie dobrą. Sen był tak sugestywny, że Bartek, gdy Lorak go obudził, nie wiedział, czy był to sen, czy jawa. Otworzył oczy, szczęśliwy i pełen dziwnej mocy. Jeszcze nigdy nie czuł się tak silny i pozbawiony lęku. Obraz matki jakby umocnił jego postanowienie.

- Mój sąsiad, Łewap, czeka na ciebie - powiedział Lorak. - Jest nawet zadowolony z twego pomysłu. Boi się straszliwie, łatwiej mu więc będzie iść w twoim towarzystwie. Jego żona odmówiła pójścia. Tak zresztą czyni większość naszych kobiet. Ale moja żona Anna, która tak bardzo boi się Pajęczaków, towarzyszyła mi w tej piekielnej wyprawie i była dzielna. Niestety, długo potem chorowała i dręczyły ją po nocach koszmary... Teraz wytłumaczę ci, jak iść do Łewapa. Nie pójdę

tam z tobą, nie licz na to. Nie wiem nawet, jak cię wypuścić, by te potwory tu nie wtargnęły...

Dopiero teraz Bartek zauważył, że cały dom Loraka jest szczelnie zamknięty. Tuż przed zachodem słońca we wszystkich domach, w całym Wokarku, zamykano mocne żelazne bramy, na okna zakładano okiennice i kraty. Co wieczór sprawdzano każdą dziurę i szczelinę, a nawet dachy, czy nie ma w nich jakichś szpar. Najmniejsze przeoczenie groziło wtargnięciem Pajęczaków do środka.

- Może ich jeszcze nie ma koło twego domu - powiedział Bartek.

Lorak ponuro pokręcił głową.

- Widać, że jest to twoja pierwsza noc w naszym mieście.

Spójrz!

Odsunął zasłonę z okna. Na czarnym niebie świecił wspaniały srebrzysty księżyc. Noc wydawała się być jasna i piękna, ale... ulice i domy były oblepione Pajęczakami! Stwory pełzały po ścianach, wlażyły na dachy, balkony, aż roiło się od nich na chodnikach. Jak okiem sięgnąć - zajmowały całą przestrzeń.

Był to widok ponury i złowrogi. Bartka przeszedł dreszcz. Pajęczaki na widok światła padającego z odsłoniętego okna runęły w tę stronę i jęły się tłoczyć za szybą. Ich rubinowo-czarne wypukłe oczy były w tym oświetleniu doprawdy przerażające.

Dopiero teraz Bartek pojął, na co się porwał. Nie był wcale taki pewny, czy Pajęczaki i tym razem dadzą mu spokój. Zdrętwiał ze strachu i obrzydzenia. Ale na zmianę decyzji było już jednak za późno. Nie mógł się wycofać. Byłoby mu po prostu wstyd.

Pał sześć... kurde... najwyżej zginę - pomyślał desperacko, choć ze ściśniętym gardłem. - Zginę, ale nie stracę twarzy przed tym Allianinem. Pokażę mu, że nie jestem tylko jakimś wyrośniętym pętakiem z gębą pełną samochwalstwa!

I Bartek zebrał całą odwagę, aby pomyśleć, jak wyjść z domu Loraka, nie narażając go na wtargnięcie Pajęczaków.

- Mam! - wykrzyknął. - Dasz mi, Loraku, długą i mocną linę. Wyjdę przez komin. Jak kominiarz! Nie sądzę, by Pajęczaki spodziewały się tam kogoś spotkać. Potem owinę się liną, którą przywiążę do komina, i opuszczę się na niej w dół. Nie takie numery robiło się w życiu!

- Nie musisz brać liny - odparł Lorak ponuro. - Z dachu można zejść wąską, ale bezpieczną drabiną. Jeśli Pajęczaki cię z niego nie zepchną. W kominie też są kłamry.

Bartek aż otrząsnął się na myśl o Pajęczakach spychających go z dachu dwupiętrowego domu! Zwłaszcza że Lorak dorzucił posepnie:

- Nie sądzę jednak, byś dotarł na ulicę.

Dla dodania sobie odwagi Bartek zaczął pogwizdywać i udając przed Lorakiem pewność siebie, zaczął się przygotowywać do wyjścia. Czuł się jednak coraz bardziej niepewnie, ale gospodarz jak na złość przestał już go powstrzymywać od wyjścia z domu.



## ROZDZIAŁ IV

Pierwszy etap wyprawy był najtrudniejszy. Należało wyjść kominem na dach, zejść z niego po drabince w dół i przebiec na drugą stronę ulicy do domu Łewapa.

Bartek wziął jednak ze sobą grubą linę i latarkę elektryczną o silnym, jasnym świetle. Lorak zaprowadził go na strych i wskazał małe żelazne drzwiczki w górnej części dachu. Prowadziła do nich drewniana drabinka.

- Komin jest od wieków nie używany i czysty. Nie pobrudzisz się - szepnął. - Ogrzewamy nasze domy energią słoneczną. Ale włącz szybko, bo nigdy nie wiadomo, czy nie zawitał do niego jakiś nieproszony gość.

Mieli jednak szczęście. Bartek otworzył drzwiczki i błyskawicznie wcisnął się do komina; drzwiczki zamknęły się z trzaskiem. Komin był ciemny i wydawał się pusty. Od jego wylotu dzieliło chłopca raptem parę metrów wygodnej wspinaczki po żelaznych klamrach. Na wszelki wypadek zapalił latarkę i oświetlił wnętrze, w którym się znalazł.

Mylił się, sądząc, że nie zastanie tu wszędobylskich gości. Uczepione ściany komina ogromne Pajęczaki - nieco powyżej Bartka - wlepiały w niego błyszczące i okrutne oczy. Chłopiec zamarł na moment, ale szedł dalej. Nie miał zresztą wyboru. Ku jego zdumieniu i uldze Pajęczaki przylgnęły do ścian, jakby to

one się go obawiały. Zmrużyły oczy na widok światła latarki, a nawet wydawało się, że zasłaniają je długimi, owłosionymi łapami. Bartek, zaciskając zęby i pocąc się z wrażenia, przeszedł ostrożnie obok nich. Musnęły go swymi odwłokami; wydzielały ohydny, duszący odór.

Odetchnął, gdy wystawił głowę z komina, ale uczucie ulgi natychmiast go opuściło - dach był pełen Pajęczaków! Pełzało ich tu chyba kilkadziesiąt, jeśli nie więcej. Jednak zachowywały się spokojnie, wydawały się bardziej zaciekawione obecnością Bartka niż nastawione agresywnie. Chłopiec stanął już na stromym dachu, linę przywiązał do komina i trzymając się jej, ruszył tam, gdzie zgodnie ze wskazówkami Loraka miała znajdować się żelazna drabina prowadząca w dół. Poruszał się teraz wolno i ostrożnie. Pajęczaki nie wchodziły mu specjalnie w drogę, ale też i nie usuwały się. Pokonując uczucie strachu i wstrętu, chłopiec przepychał się między nimi. Mimo ubrania czuł, że piecze go skóra od dotyku ich owłosionych odnóży. Zgasił latarkę. Nie była już potrzebna. Księżyc świecił z olśniewającą wręcz jasnością, zimnym i obcym światłem.

Z wysokości dachu Bartek spojrzał na ulice Wokarku - przedstawiały widok niezwykły. Były dosłownie pokryte Pajęczakami. Stwory kłębiły się, pełzały, błyskały wypukłymi oczami. Nie wydawały przy tym żadnego dźwięku, a cichy szelest poruszających się łapsk wydawał się groźniejszy niż huk dział.

Sam widok tej niesamowitej masy mógł przyprawić o śmierć! Bartek pojął teraz paniczny lęk Allian i ich szczelne zamykanie się w domach od zachodu do wschodu słońca. Gorąco współczuł tym, którzy w taką noc musieli iść z nowo narodzonym dzieckiem pod bramę Lewawu. Zrozumiał nawet ich niechęć do posiadania dzieci.

A może Nienazwany właśnie tego chce? - pomyślał. - Gdy nie będą rodzić się dzieci, Allianie powoli znikną z Wokarku. Stanie się on wyłącznie królestwem Nienazwanego. Lecz jakież to król nie potrzebuje poddanych...?! Kimże on jest? Potężnym czarodziejem? Okrutnym władcą? Człowiekiem czy zwierzęciem? Upiorem, a może istotą z innej planety?

Bartek wreszcie odnalazł drabinkę i odpychając ze wstrętem cielska Pajęczaków tarasujące zejście, zsunął się w dół.

A jednak jakoś nie chcą mnie kąsać te paskudy! - myślał, stąpając ostrożnie. - Cuda-dziwy! Nic nie rozumiem!

Pajęczaki zabijają Allian, a ja jestem im obojętny! Dlaczego? Oni są śliczni, a ja... taki brzydki! Może dlatego mnie nie chcą - zaśmiał się nagle i ten śmiech jakby dodał mu nieco odwagi.

Przejście przez ulicę na drugą stronę wydawało się prawie niemożliwe. Pajęczaki tarasowały jezdnię i oba chodniki. Ich ruchy były dziwnym połączeniem pełzania i skoków, a wstrętny zapach w wąskiej uliczce jeszcze się spotęgował. Bartek przepychał się przez to kłębowisko, a chwilami, gdy nie było

gdzie stąpić, wręcz deptał po nim. Brnął tak chyba z pół godziny, choć droga, którą miał do pokonania, liczyła raptem kilkanaście metrów.

Wreszcie dotarł do domu Łewapa, i jak było umówione, mocno zastukał w bramę. Brama długo nie otwierała się. Dopiero po wielu minutach, w czasie których wydawało mu się, że ze środka słyszy jęki i płacz, zgrzytnął klucz i na progu stanął młody mężczyzna, trzymając na ręku dziecko owinięte w błyszczący biały jedwab.

I stało się coś dziwnego! Jakby na słowa tajemnej komendy, gromady Pajęczaków najpierw gwałtownie skłębiły się, a potem rozstały nieco, pozostawiając wąskie przejście. Prowadziło ono w górę ulicy, tam gdzie za zakrętem wznosił się na wzgórzu ponury zamek.

Łewap nadal stał na progu swego domu i dygotał. Sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili miał zawrócić do bezpiecznego wnętrza. Bartek pomyślał, że jęki i płacz dochodzące ze środka to było pożegnanie żony Łewapa. On sam drżał tak mocno, że Bartek zaczął obawiać się, iż upuści białe zawiniątko.

- Chcesz, to je wezmę - powiedział, wyciągając rękę. - I mogę iść tam sam.

Łewap bez słowa podał mu niemowlę, ale wyjąkał, drżąc na całym ciele:

- Mmmmuszę iść zzz ttttobą... Tak każe Nienazwany. Nie zastąpisz mnie... Boże! Boże! Co za upiorny widok! Nigdy nie chciałem go oglądać nawet przez szybę, a teraz... teraz ja...

Ruszyli. Z upływem czasu Bartek jak gdyby oswajał się z bliskością groźnych stworów. Nadal odwracał się ze wstrętem od widoku Pajęczaków, od ich ohydnych cielsk, okrutnych oczu, owłosionych nóg, lecz już prawie się ich nie bał. Jedyne resztki strachu czaiły się jeszcze na dnie jego serca, jakby bez udziału jego woli. Lewap nie umiał opanować lęku. Nawet pewność, że ojca nowo narodzonego dziecka Pajęczaki nie atakują, nie pomagała mu w zachowaniu spokoju.

Dygotał, płakał i trząsał się jak liść, ledwie naddążając za krokami chłopca.

Szli powoli wąską ścieżką pośród groźnych, ruchliwych stworów. Czasami nie udawało im się wyminąć którejs z owłosionych łap i Bartek zaciskał zęby ze wstrętu, Lewap zaś pojękiwał żałośnie.

- Może spróbujemy o czymś rozmawiać - zaproponował Bartek. - Droga nie będzie się tak dłużyć.

- Oszalałeś...? - jęknął Lewap. - Nie mam teraz głowy do rozmów! Dziwne masz pomysły, przybyszu. A może ty masz z nimi coś wspólnego i dlatego wcale się ich nie boisz?

- Nie mam z nimi nic wspólnego! - zaperzył się Bartek. - Ja także się boję, ale przynajmniej próbuję opanować swój strach! I

jeśli chcesz wiedzieć, to byle jaki chłopak z mojego miasta wstydziłby się tak trząść jak ty!

Łewap nic się nie odezwał. A Bartek, po tym krótkim wybuchu, nadal szedł równym krokiem, tuląc dziecko do piersi. Było bardzo malutkie, nie większe od laleczki. Nie płakało. Oddychało leciutko i co jakiś czas otwierało szeroko błękitne oczy.

- Powiedz, Łewapie, od jak dawna Nienazwany rządzi waszym miastem? - przerwał wreszcie Bartek przedłużające się milczenie.

- Od niepamiętnych czasów - wyszeptał Łewap drżącym głosem. - Legenda głosi, że kiedyś Allianie rządzili Lewawem, ale ja w to nie wierzę.

- Opowiedz mi tę legendę. Zobaczysz sam, że gdy się rozgadasz, strach przejdzie ci jak ręką odjął - doradził Bartek. - To jest mój wypróbowany sposób na wszelkie strachy. Gdy jako małe dziecko bałem się ciemnego pokoju, to gadałem sam do siebie, i przechodziło!

- Zgoda, ale wybacz, jeśli moja opowieść będzie trochę chaotyczna. Nie umiem się skupić. Ciągłe myślę o tych... tych... sam wiesz. A o Nienazwanym strach w ogóle mówić! Chyba... Chyba że będę mówił same pochlebstwa...

- Nie przejmuj się, mów - niecierpliwie przynaglał Bartek. Dziecko na jego rękach znowu zasnęło i posapywało cichutko. -

Możesz go sobie nawet chwalić, ale opowiedz mi o nim. Lorak mi mówił, że byliście kiedyś potężnym państwem i dopiero on przerwał wasz rozwój...

- On zawsze wie, co robi, i jest wszechpotężny - wybełkotał Lewap, ale zaraz dodał: - Rzekomo kiedyś, setki lat temu, w ogóle go tutaj nie było. Ale ta legenda to brednie. Jakim cudem mogłoby go nie być? Nienazwany był, jest i będzie! A my zawsze będziemy jego poddanymi.

- Opowiedzże mi ją wreszcie! Dukasz i dukasz! - coraz bardziej niecierpliwił się Bartek. Był niegrzeczny, ale zarazem instynktownie czuł, że jego stanowczość w jakiś sposób uspokaja Lewapa i odwraca jego uwagę od budzących wstręt i strach Pajęczaków.

- Legenda głosi, że pewnego dnia do bram Lewawu zapukał skromny, miły i biednie odziany staruszek. Allianie, z natury dobrzy i ufni, nakarmili go i pozwolili mu zostać. Staruszek zamieszkał na Lewawie w charakterze ogrodnika. Na zamku były przecież piękne ogrody! Na Lewawie miała swoją siedzibę także Rada Mędrców, stamtąd zarządzała całym Wokarkiem. Podobno wówczas, gdy staruszek został ogrodnikiem, w zamku i w jego okolicy pojawiły się pierwsze Pajęczaki. Ich obecności nikt jednak nie kojarzył z biednym, sympatycznym staruszkiem. Równocześnie dziwna jakaś i nader tajemnicza niezgoda zaczęła panować wśród życzliwych sobie dotąd Allian. Mimo że

mieliśmy podobno całkiem inne charaktery, byliśmy o wiele bardziej konfliktowi, potrafiliśmy nawet prowadzić wojny z napadającymi na nasze miasto sąsiednimi plemionami. Jednak to, co zaczęło się nagle dziać, przeszło wszelkie oczekiwania! Rada Mędrców nie mogła w niczym dojść do porozumienia. Ci sami ludzie, którzy przez lata rządili Wokarkiem rozumnie i sprawiedliwie, nagle stanęli do walki o wpływy. Pewnego dnia doszło do tego, że jeden z Mędrców zabił w gniewie drugiego. Od tej pory wszyscy patrzyli na siebie podejrzliwie i każdy knuł coś na własną rękę. Nie minęło wiele tygodni, a w Radzie znów doszło do walki na śmierć. Aby zapobiec dalszym tak strasznym i gorszącym wypadkom, niektórzy Mędrcy domagali się, by wybrać najmądrzejszego spośród nich i dać mu nieograniczoną władzę. Staruszek tymczasem pozyskiwał na Lewawie coraz większe wpływy. Trudno dziś powiedzieć, jak to się stało. Nie był Allianinem, to pewne. A imion miał kilka, lecz najbardziej lubił, gdy nazywano go dziwnie brzmiącym imieniem „Zdów”. Allianie zaczęli nieufnie patrzeć na swoich Mędrców, a Zdów umiejętnie podsycił tę nieufność. Udało mu się w końcu skłócić ze sobą większość mieszkańców miasta i podzielić ich na niewielkie grupy. Były więc grupy Allian wyższych i niższych, Allian z piegami i bez piegów, niebieskookich i zielonookich. Każda z tych grup miała się za coś lepszego niż pozostałe, gardząc sobą nawzajem lub też winiąc innych za wszystkie nieszczęścia. Zdów



potrafił ponoć wmówić ludziom, że Allianie zielonoocy są bogatsi od innych i mają najwięcej władzy, więc pozostali Allianie zaczęli zabijać zielonookich lub usuwać ich poza granice miasta. Wszyscy porzucili swoje codzienne zajęcia, wdając się w zażarte spory; przyjaźnie ustępowały miejsca nienawiści, uczeni już nie zajmowali się nauką, a technicy przestali udoskonalać technikę. Nawet artyści przestali tworzyć. Na koniec Mędrcy pozabijali się i zostało ich tylko trzech. I to właśnie oni zażądali wyborów, w których Allianie mieli wskazać jednego spośród nich i oddać mu w ręce władzę. Allianie wybrali, lecz nie ufając swym Mędrcom, nie głosowali na żadnego z nich. A ponieważ każda ze skłóconych grup wiedziała, że nigdy nie uda się jej uzyskać zwycięstwa dla swojego kandydata, wybrali... Zdowa! Ten zaś, zdobywszy władzę, rychło zmienił się nie do poznania. Zniknęła nagle jego przymilność i słodkie słowa. W ciągu jednego dnia ze słabego, bezbronego starca przeobraził się w Nienazwanego. Legenda mówi dalej - ciągnął swą opowieść Łewap - że był potężnym czarownikiem, który upatrzył sobie nasze bogate i spokojne miasto, nasz piękny i dumny zamek, aby nimi zawładnąć. Allianie bardzo długo wierzyli w jego piękne słowa. Obiecywał wszystkim szczęście, równość, sprawiedliwość, bogactwa i udział we władzy. (Gdy jednak ją zdobył, wypędził Allian z Lewawu, a zamek opanowały Pajęczaki, posłuszne każdemu jego skinieniu. Mnożyły się w takim tempie, że wkrótce liczba ich wielokrotnie

przerosła liczbę mieszkańców Wokarku. Co dziwniejsze, wkrótce potem Allianie coraz wyraźniej zaczęli się zmieniać. Z ich serc bezpowrotnie zniknęła gdzieś odwaga. Nie wiem, co robił - i robi - Nienazwany, ale mówi się, że wysysa odwagę z serc Allian tuż po ich narodzeniu. Niektórzy twierdzą, że właśnie dlatego każe sobie przynosić pod bramę Lewawu nowo narodzone dzieci. Jak pewnie dostrzegłeś, jesteśmy łagodni, pokorni, słabi. Nie umiemy nikogo nienawidzić, nawet Nienazwanego. Nienazwany wzbudza w nas jedynie lęk. Pogodziliśmy się z losem. Z roku na rok żyje nas coraz mniej w Wokarku i coraz mniej się rodzi. Kto wie, może już niedługo znikniemy w ogóle z powierzchni tej ziemi...!

- Łewapie... - zawołał cicho Bartek, tknięty nagłą myślą. - A gdyby tak nie zanosić twojego dziecka pod bramę Lewawu i nie pozwolić, by Nienazwany zabrał mu jego odwagę? Gdyby ocalić przed nim więcej dzieci, może wyrosłyby one na silnych, odważnych ludzi, a wtedy... ależ byłaby to niespodzianka dla Nienazwanego.

- Tssss... nie mów tego teraz - szepnął Łewap z przestraczem. - Nie mów i nie myśl. Nienazwany wszystko słyszy i wie o wszystkim, co dzieje się nie tylko w Wokarku, ale także w myślach jego mieszkańców. Niekiedy zdaje mi się, że on czyta w naszych mózgach...! Raz pewien Allianin próbował ocalić swe dziecko, ale jeszcze tej samej nocy gromada Pajęczaków, mimo zamków u drzwi i krat, wtargnęła do jego domu i zabiła całą

rodzinę... Nie mów w ogóle na ten temat, bo stanie się jakieś nieszczęście!

Znajdowali się już niedaleko wzgórza zamkowego. Dumna, wyniosła sylwetka Lewawu majaczyła na ciemnym horyzoncie. Zamek cały pogrążony był w mroku, nigdzie nie paliło się ani jedno światło. Jakby Nienazwany bał się światła i nie lubił go.

- Powiedz mi jeszcze tylko jedno: dlaczego nazywacie go „Nienazwany”? - spytał chłopiec.

- Nikt nie wie, jak go nazywać, nikt go nigdy nie widział, a on sam nikomu nie odkrył swego imienia - odpowiedział szeptem Łewap.

- Przecież w ogóle do niego nie mówicie, skoro nikt z was nie widział go od wieków - zaperzył się Bartek.

- A jednak on jest. Niekiedy zdarza się, że ojcu nowo narodzonego zadaje jakieś pytanie. Nie pokazuje mu się wprawdzie, ale objawia swoją obecność głosem. Bardzo się boję, gdy pomyślę, że Nienazwany mógłby mnie o coś zapytać... Nie wiem, o co pyta, bo nikt, kogo to spotkało, nie chce na ten temat mówić. Ale krążą takie dziwne plotki... - Łewap nagle urwał i znieruchomiał, a potem wyszeptał drżącym głosem: - Czy czujesz zbliżającą się obecność Nienazwanego? Bo ja... ja już nie jestem w stanie wypowiedzieć choćby słowa. Czuję go...

Tak. Bartek również odczuł czyjaś bliskość. I nagle chłopiec pojawił strach Łewapa. Co więcej, zaczął on mu się udzielać, a jego

dotychczasowa odwaga słabła z minuty na minutę. Ta bliskość objawiała się wszechogarniającym panicznym lękiem. Strach obezwładniał nogi, paraliżował język, powodował zamieranie serca i zimny pot na całym ciele.

Lęk potężniał teraz z każdym krokiem. Lewap znowu zaczął żałośnie jęczeć. Bartek miał dreszcze. Pajęczaki szczyrzyły ostre, drapieżne zęby, a ich oczy nabrały szczególnie zimnego i okrutnego blasku. Bartek dostrzegł, że choć jego nadal pozostawiają w spokoju, straszą Lewapa, złośliwie dotykając go owłosionymi kończynami. Lewap zasłaniał się nieudolnie i płakał coraz żałośniej.

- Nic ci nie robią, nie bój się - szepnął Bartek, choć sam czuł, jak lęk podchodzi mu do gardła. - One ci tylko dokuczają, twój strach je rozjusza jak głupie podwórkowe kundle...

Weszli już na szeroką, brukowaną drogę prowadzącą pod górę, wprost do bramy Lewawu. Pajęczaków było teraz tyle, że utworzyły po obu stronach ciasny szpaler wysokości prawie piętra. Było to niemal nie do zniesienia. Bartkowi zaczęło brakować powietrza, czuł jedynie smrodliwy, wstrętny zapach bijący od cielsk potworów.

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana! W niewytłumaczalny sposób Pajęczaki zniknęły! Jakby zapadły się pod ziemię! A Bartek i Lewap zobaczyli, że stoją przed główną bramą zamczyska. Nad ich głowami srebrzyście świecił księżyc. Noc

była piękna. Ale straszliwy lęk nie zniknął wraz z Pajęczakami, lecz dopiero teraz sparaliżował ich na dobre. Czuli wokół moc i potęgę, wobec której byli jedynie bezbronnymi niewolnikami. Czuli na sobie przeszywające na wylot spojrzenie. Jakiś ohydny duszący ciężar legł im na piersi. Bartek pomyślał, że moc Nienazwanego jest naprawdę wielka, że gdyby nakazał on teraz runąć murom Lewawu - runęłyby. Wydawało mu się, że Nienazwany jest wszędzie, że otacza ich ciasną obęczą, zmusza do uległości.

- Łewapie! Łewapie! - rozległ się nagle straszny głos, całkowicie bezdźwięczny. Łewap zadrżał, a Bartek miał uczucie, że każde słowo rysowane jest ognistymi znakami w jego mózgu.

- Daj to dziecko, Łewapie... Połóż je na kamieniach... i powiedz mi, kto z twoich przyjaciół lub sąsiadów buntuje się przeciw mej władzy?

Łewap zachwiał się i zaczął osuwać na miękkich nogach. Zdawało się, że zaraz upadnie. Bartek poczuł, jak serce zastyga mu w piersiach, mimo to schylił się i ostrożnie położył dziecko na kamiennym progu.

- Łewapie... Łewapie... - mówił dalej posepny, bezdźwięczny, a przecież bardzo wyraźny głos. - Przypomnij sobie, kto buntuje się przeciwko mnie. Inaczej jeszcze dziś w nocy przyślę Pajęczaki do twego domu... Łewapie...

- Lo... Lor... - zaczął bełkotać Łewap i Bartek ze zgrozą uprzytomnił sobie, że Łewap chce wypowiedzieć imię swego sąsiada Loraka. I nim Łewap zdołał wymówić to słowo, Bartek krzyknął z całej mocy, choć drżącym głosem:

- Nikt się nie buntuje, o Nienazwany! Nikt! Wszyscy w całym Wokarku kochają cię i szanują! Wszyscy padają przed twą wielkością na kolana i wielbią cię!

Po słowach chłopca zapanowała niesamowita cisza. Wydawało się, że słyhać, jak trawa rośnie. Przerywał ją jedynie świszczący, urywany oddech Łewapa.

Stali nadal, ale głos już się nie odezwał.

Może właśnie tego było mu trzeba? Może Nienazwany zadowala się pochwałami i wyrazami poddaństwa? - myślał Bartek ze zdumieniem i niedowierzaniem.

- Wracamy - szepnął i obejrzawszy się raz jeszcze na leżące dziecko, wziął Łewapa za rękę. Ten, bezwolny, bez sprzeciwu dał się chłopcu prowadzić.

Po powrocie do domu Łewapa obaj padli ze zmęczenia i od razu zasnęli. Anowi, żona Łewapa, miała ich obudzić o wschodzie słońca. Nienazwany żądał, by ojcowie o tej porze odbierali swoje dzieci.

Bartkowi znowu przyśniła się matka o złotych włosach, błękitnych oczach i blad różowej cerze Allianki. Patrzyła na niego z czułością i dumą. Ten sen był równie wyrazisty jak

poprzedni. Lecz tym razem towarzyszyły mu koszmary. Matce o twarzy Allianki groziło niebezpieczeństwo. Bartek widział wyraźnie długie, szponiaste łapy Pajęczaków wyciągające się w jej stronę...

Obudził się zlany potem.

- Krzyczałeś we śnie - powiedział Łewap. Wyglądał jeszcze gorzej niż Bartek i nadal nie mógł opanować lęku.

Wschód słońca był piękny. Ulice pustoszały. Pajęczaków było coraz mniej, wszystkie wolno, jakby zmęczone, wracały na Lewaw. Uczucie lęku, które - jak zauważył Bartek - rosło w miarę zbliżania się do zamku, nie było już tak mocne i przygniatające jak poprzednio. Szybko doszli na miejsce.

Dziecko leżało spokojnie tam, gdzie położyli je w nocy. Jego szeroko otwarte oczy były błękitne jak niebo. Pajęczaki wpełzały na mury Lewawu i wszystkimi szczelinami włąziły w podziemia zamczyska. Bartek wziął dziecko, ale Łewap nagle jakby ocknął się z odrętwienia i szybko zabrał mu je z rąk:

- Wybacz, Bartku, ale ono jest moje i kocham je. Wstyd mi teraz, że oddałem ci je w nocy, ale bałem się, że je upuszczę... - wyszeptał.

W milczeniu wracali na ulicę U Ałsiw. Bartek pożegnał Łewapa i wszedł do szeroko otwartej już bramy domu Loraka. Słońce tymczasem wysoko wzniosło się nad horyzontem i Pajęczaki całkiem zniknęły z ulic miasta.

- Przyjacielu! - zawołał wzruszony Lorak. - Tak się cieszę, że jesteś cały i zdrowy! Nie wierzyłem, że powrócisz. Tym szybciej muszę cię zaprowadzić do naszych Mędrców. Niech oni pomogą rozwiązać tę zagadkę. Kto wie, może ma ona jakieś znaczenie dla naszego smutnego losu...?

- Jutro - powiedział Bartek znużonym głosem. - Jutro pójdę z tobą, gdzie tylko zechcesz. Teraz muszę odpocząć, coś zjeść, jestem spragniony i głodny jak wilk. A potem postanowiłem iść na ulicę Skaleczną. Coś mnie tam wzywa, coś ciągnie... Miałem dziś dziwny sen, muszę sprawdzić, co tam jest!

- Jak sobie życzysz, ale nie ma takiej ulicy w Wokarku, mówiłem ci to już...

- Jest. Bądź spokojny. Pewnie tylko inaczej się nazywa, jak wszystko u was, wspaniale lub jeszcze dziwniej. Muszę tam iść i odnaleźć pewien dom.

- Jak chcesz - zgodził się Lorak. - Jutro skoro świt zaprowadzę cię do naszych Mędrców. Oni powinni usłyszeć twoją historię. Nie daje mi spokoju to, że Pajęczaki nie są dla ciebie groźne! One, które stanowią dla nas wszystkich największe zagrożenie! Musimy dowiedzieć się, jaka jest tego przyczyna. Może wydzielasz jakiś szczególny zapach, którego one nie lubią, a może to twoje ubranie... Sam nie wiem, ale to niezwykle...

Bartek, jedząc wielkimi kęsami świeży chrupiący chleb, popijając mleko, opowiadał Lorakowi, jak przebiegała nocna



wyprawa. Przemilczał jednak pytania Nienazwanego i to, że Łewap o mało co go nie zdradził. Nie chciał się niezgody między sąsiadami...

## ROZDZIAŁ V

Ulica Skaleczna znajdowała się na swoim miejscu. Między Paulińską, Augustiańską i Krakowską. Tyle że oczywiście nazywała się całkiem inaczej: U Ałaks.

Dopiero wędrując po mieście, Bartek dostrzegł ślady wspaniałej przeszłości, o której opowiadał mu Łewap. Obok starych, wiekowych kamieniczek - tu i ówdzie widoczne były resztki rozpoczętych i jakby nagle porzuconych budowli. Ich kształt i charakter wskazywały, że musiało to być bardzo dawno. Należało wnioskować, że rozwój państwa za sprawą Nienazwanego zatrzymał się w pół drogi.

Stara czynszowa kamieniczka, wskazana kiedyś Bartkowi jako miejsce, w którym mieszkał z rodzicami, stała także między dwiema innymi kamienicami, jedna z nich była przysadzista, druga smukła.

Historia zaginięcia rodziców chłopca była niejasna. W domu dziecka nie umiano, czy też nie chciano, wytłumaczyć jej w sposób przekonywający. Na pytania Bartka wychowawcy odpowiadali półsłówkami, najwyraźniej nie mieli ochoty poruszać tego tematu. Według ich skąpej relacji rodzice czteroletniego chłopczyka pewnego dnia wyszli z domu i nigdy nie powrócili. Czy można dziwić się, że gdy tylko Bartek dowiedział się o tym, a miał wtedy dwanaście lat, szukał stale swojej mamy, nie wierząc

w jej śmierć? Dlatego poznaliśmy się. Po prostu pewnego dnia zapukał do moich drzwi niewysoki, chudy, piegowaty chłopiec i spytał, czy może obejrzeć mieszkanie, bo właśnie tu, gdzie teraz mieszkam, on mieszkał kiedyś z rodzicami. Obejrzał wszystko - obydwie pokoje, kuchnię, łazienkę, wyjrzał przez okna, pozaglądał we wszystkie kąty i wyszedł. Potem odwiedził mnie drugi raz, trzeci... Tak zaczęła się nasza przyjaźń. Nie powiedziałam mu, że sprawdziłam w opastych księgach meldunkowych w administracji: nigdy w tym mieszkaniu nie przebywali ludzie o nazwisku, które nosił Bartek. Co więcej, poprzedni lokatorzy w ogóle nie mieli dzieci.

Przypuszczenia Bartka były trafne. To była ta sama ulica. U Ałaks - Skaleczna, niby taka sama jak w Krakowie, ale cichsza, ładniejsza, bardziej malownicza. Chłopiec wzruszył się. I trochę zasmucił.

- Mamo... mamusiu... - westchnął cichutko i łzy napłynęły mu do oczu. Zaraz jednak się opanował. Był już tak długo sam, że nauczył się powstrzymywać łzy. Płakać bez wstydu można jedynie przed matką. A on jej nie znał. Oduczył się więc płakać, nawet gdy było mu bardzo źle. Był o wiele bardziej samodzielny niż inni chłopcy w jego wieku.

Patrząc na tę znaną, a przecież nieco inną kamienicę, Bartek przypomniał sobie swoje ostatnie sny o matce. Jej twarz po raz

pierwszy tak wyraziście zobaczył właśnie w tym śnie, tu, w Wokarku.

Powoli, z uczuciem niepokoju zaczął wchodzić na dobrze sobie znane stare drewniane schody. Cicho trzeszczały pod jego stopami. Dotykał tej samej co zawsze gładkiej poręczy rzeźbionej w drzewie. Minął pierwsze piętro, zaczął wchodzić na drugie... Mieszkanie nr 8. Nacisnął dzwonek i usłyszał, jak tam, po drugiej stronie drzwi, zaświergotał ptasim głosem. W otwartych drzwiach mieszkania stała mała dziewczynka.

- Och, jaki jesteś wielki! - zaśmiała się z podziwem i bez strachu. - Mamo! Chodź, zobaczysz olbrzyma! Wygląda jak chłopiec, ale jest większy od naszego taty! Chodź, mamusiu, szybko!

Bartek stał w progu oszołomiony. Po chwili usłyszał drobne kroki i... w przedpokoju pojawiła się Allianka z jego snu!

Chłopiec osłupieli z wrażenia, niezdolny wyrzec choćby pół słowa. Zauważył jednak, że i Allianka jak urzeczona wpatruje się w jego twarz.

Nagle krzyknęła wysokim, srebrzystym, wibrującym łzami głosem:

- Ketrab...! Ketrab...?! Wróciłeś! Jaki jesteś wielki! Och, mój synku, zawsze, zawsze wierzyłam w twój powrót! Ani na chwilę nie przestałam wierzyć, choć wszyscy dokoła... Ketrab...

Zanim Bartek zdołał wyjąkać pół słowa, Allianka pomimo swego małego wzrostu porwała go w ramiona. Z jej pięknych niebieskich oczu płynęły łzy, ale usta śmiały się.

- Kelef! Chodź tu szybko! Nasz Ketrab wrócił. Nasz syn znowu jest w domu! Kelef!

W progu stanął wysoki jak na Allianina mężczyzna o jasnej, łagodnej twarzy. Sięgał Bartkowi prawie do ucha.

- Ketrab?... To niemożliwe, Airam... to niemożliwe. Ketraba porwały Pajęczaki. Ten wielki chłopiec rzeczywiście przypomina trochę Ketraba rysami twarzy, ale...

- Przypomina?! - krzyknęła Airam oburzona, nie wypuszczając z objęć oniemiałego Bartka. - Ależ jest taki sam, choć upłynęło dziewięć lat!

Kelef przyglądał się Bartkowi ze wszystkich stron.

- Rzeczywiście, istnieje podobieństwo. Nie wiem, chłopcze, czy jesteś Ketrabem, ale witamy cię serdecznie.

Na ścianie przedpokoju wisiało duże lustro. Jeden rzut oka upewnił Bartka, że Airam ma rację: byli z Kelelem bardzo do siebie podobni. Tyle że wiek poznał jasną twarz Kelefa licznymi zmarszczkami i musieli stanąć blisko siebie, by podobieństwo stało się widoczne.

Kelef także spojrział w lustro i jego nieufność zaczęła znikać. Malutka dziewczynka, piszcząc, uwiesiła się u rąk Bartka.

- Ty jesteś Ketrab, mój braciszek? Mamusia zawsze mówiła, że wrócisz! I wróciłeś! Och, jak ja się cieszę...!

Bartek wciąż nie mógł wydobyć z siebie głosu. Przecież nie jest żadnym Ketrabem! Nie jest Allianinem, nie urodził się w Wokarku, tylko w Krakowie! Owszem, ta piękna mała kobieta dwukrotnie przyśniła mu się jako jego mama, ale to był tylko sen! I on, Bartek, nie może udawać, że jest synem tych uroczych, miłych ludzi, choćby nie wiem jak tego pragnął! W głębi serca Bartek czuł, że Airam i Kelef mogliby być jego rodzicami, tak bardzo pasowali do jego wyobrażeń o zaginionych rodzicach. Wiele razy, wędrując ulicami Krakowa, chłopiec przyglądał się przechodzącym kobietom i zastanawiał się, która z nich mogłaby być jego mamą, ale żadna nie była podobna do obrazu, który Bartek cierpliwie i z wiarą budował w swojej wyobraźni. Tym razem było całkiem inaczej. Po raz pierwszy pragnął, aby marzenie przybrało realny kształt.

- Nie nazywam się Ketrab i nie sądzę, żebym nim był - wyjąkał wreszcie.

- Ależ to nie ma znaczenia! - zaśmiała się Airam. - Możesz nazywać się, jak chcesz, ale jesteś Ketrabem, moim synem. Spójrz w lustro! Tylko Kelef może być twoim ojcem! Moje serce czuje i wie, że jesteś Ketrabem, choć nie widziałam cię dziewięć długich lat i jesteś olbrzymi jak żaden Allianin...

- Nie jestem Allianinem - znów powtórzył Bartek. - Nie urodziłem się w Wokarku. Miasto, z którego pochodzę, to Kraków. Oba miasta są podobne, ale są to dwa całkiem różne miasta! Na pewno nie jestem Allianinem, bo nawet Pajęczaki nie chcą mnie atakować! I mam na imię Bartek! Bartek, nie Ketrab!

- Bartek - powtórzyła z zachwytem mała dziewczynka. - Jakie śliczne imię!

- Bartek? - podchwycił Kelef. - Wspak? Bartek wspak to właśnie Ketrab... Kraków? Wokark? Ale dlaczego wspak? Co znaczą te dziwne nazwy?

- Zostawcie go w spokoju - szepnęła Airam. - Mój syn Ketrab wrócił. I nic więcej się nie liczy. Nie ma znaczenia, jakie imię nadali mu inni ludzie, bo to jest mój syn.

- Bartek! Ketrab! Pocałuj mnie! Ja jestem Aloj, twoja mała siostrzyczka! Zawsze tak pragnęłam mieć brata - wołała dziewczynka, podskakując radośnie. - Starszy i tak silny brat jak ty obroni mnie nawet przed Pajęczakami!

- Ketrab jest zapewne zmęczony i głodny, daj mu teraz spokój, córeczko - powiedział Kelef.

- Nie, nie - szybko odparł Bartek, choć czuł, jak szumi mu w głowie z nadmiaru wrażeń. - Nie chcę ani jeść, ani odpoczywać. Opowiedzcie mi o swoim synu, a ja opowiem wam o sobie. O rany, ja chyba oszaleję!

- Zaginałeś, mając cztery latka - zaczęła Airam.

- Właśnie wtedy zaginęli moi rodzice. Gdy miałem cztery lata - szepnął chłopiec.

- ...wyszliśmy z tobą na spacer - ciągnęła Airam. - Aloj jeszcze nie było na świecie. Pogoda była piękna, słoneczna. Mieliśmy z tobą zawsze ten sam kłopot: ilekroć wychodziliśmy z domu, wołałeś, że chcesz iść na Lewaw...

Airam spoważniała na to wspomnienie, choć było odległe, Kelef sposepniał.

- Tak, byłeś bardzo uparty, choć miałeś dopiero cztery lata - dodał. - Zawsze krzyczałeś, że chcesz iść na Lewaw, co napełniało nas przerażeniem. U wszystkich Allian, także u dzieci, nazwa zamku wywołuje grozę, a ty zachowywałeś się tak dziwnie. Wtedy, ledwo wyszliśmy z domu, też upierałeś się, że chcesz iść na Lewaw, a gdy matka odmówiła, zacząłeś tak strasznie płakać, że aż cały zsiniałeś. Wystraszona Airam ustąpiła i powolutku ruszyliśmy w stronę zamku, postanawiając jednak, że gdy tylko się uspokoisz, natychmiast zawrócimy...

Tu Kelef przerwał, a opowieść znowu podjęła Airam:

- Gdy znaleźliśmy się blisko rzeki Ałsiw, w oddali ukazały się pierwsze Pajęczaki. Rzecz dziwna, ale ty nigdy nie płakałeś, jak inne dzieci, na ich widok. Śmiałeś się nawet i wyciągałeś do nich rączki... jakby to były zabawki, a nie groźne stwory.

Kelef, widząc, z jakim trudem przychodzi Airam wspominać tamto wydarzenie, przerwał jej i sam podjął opowieść:



- Powiedziałem, że natychmiast musimy wracać, inaczej Pajęczaki dogonią nas. Airam gorąco przytaknęła i zawróciliśmy, nie bacząc na twoje krzyki, ale właśnie wtedy Airam zauważyła ziele akbab, rosnące kilka kroków dalej. W domu nie mieliśmy już ani jednego listka. Nie wiem, czy ci mówiono, że jest ono niezwykle cenne, może uratować życie ukąszonemu przez Pajęczaki. Podskoczyliśmy, by zerwać jego liście, i nie było nas przy tobie dosłownie parę sekund. Ale gdy się odwróciliśmy - nigdzie cię nie było. Dopiero co siedziałeś na trawie i bawiłeś się kamykami, a teraz... teraz nagle zniknąłeś. Przerażeni, zaczęliśmy nawoływać i rozglądać się wokół. Wtedy doszedł nas z daleka twój wesoły, rozbawiony głos. Spojrzeliśmy w tę stronę i ujrzeliśmy zatrważający, nieprawdopodobny widok: uprowadzały cię ze sobą Pajęczaki...! Jeden z nich niósł cię na grzbiecie, jak mały konik, inne podtrzymywały cię włochatymi łapami, żebyś nie spadł. Wydawało się nam, że obchodziły się z tobą nadzwyczaj troskliwie. Jak z cennym skarbem, nie zaś z wrogiem Allianinem. Nikt nigdy czegoś podobnego nie widział...

- Czy nigdy poza tym nie porwały nikogo? - spytał Bartek, który słuchał ich słów z niezwykłą uwagą.

- Ależ, Ketrabie! - wykrzyknęła Airam. - Pajęczaki napadają na Allian, zabijają ich swoim jadem, niekiedy także duszą, jak to zrobiły z paroma zbuntowanymi rodzinami, ale nigdy ich nie

porywają! Nasze kroniki, które liczą sobie setki lat, nie zanotowały ani jednego takiego wypadku.

- Najmądrzejsi Allianie nie umieli tego wyjaśnić - dodał Kelef. - Pytałem też Mędrców, ale pokiwali tylko głowami i orzekli, że ich komputery nie są w stanie tej zagadki rozwikłać. Jeden z nich zasugerował, że byłeś Nienazwanemu potrzebny do jakichś magicznych obrzędów, ale w końcu tak czy owak zostaniesz zabity. Tak więc ten wypadek wydał się wszystkim niezwykły i dziwny...

- A jeszcze dziwniejsze jest to, że wróciłeś - szepnęła Airam.  
- Zdrów i cały, tyle że olbrzymi, po dziewięciu latach nieobecności! Gdzie byłeś, Ketrabie, przez dziewięć lat?

Bartek opowiedział im wszystko, co pamiętał, nie pominął nawet mojej osoby, i streścił przygodę w Smoczej Jamie, która go tu doprowadziła. Słuchali go w napięciu, nie przerywając.

- Mówiłeś, że Pajęczaki cię nie atakują? - upewnił się Kelef.  
- Nie zwracają na mnie uwagi, mają mnie w nosie. Nie wiem, czemu tak jest, wszystkich to dziwi. Gdy pierwszy raz je zobaczyłem... kurde! myślałem, że chyba umrę ze strachu! Teraz rozumiem, że to one strzegą przejścia między moim i waszym miastem.

- W każdym razie oddały cię - zaśmiała się radośnie Airam. -  
I to jest najważniejsze!

- Mnie się tu coś nie zgadza! - zawołał chłopiec. - Skoro nie urodziłem się w Wokarku, to nie mogę być waszym synem! Jeśli moi rodzice zaginęli w Krakowie, to nie możecie być nimi wy. Moja mama miała na imię Maria, tak przynajmniej zapamiętałem.

- Maria to Airam wspak... coś w tym jest - powiedział Kelef.

- Synku! Syneczku! - rozplakała się Airam. - Jesteś naszym synem, czuję to. Mówi mi to moje serce, a głos serca nie kłamie! Skoro wróciłeś, nie może to być przypadek, widać los tak chciał.

- Chciałbym, żebyście mieli rację - powiedział Bartek poważnie. - Ale ja przecież muszę to wszystko zrozumieć. Ta zagadka musi zostać rozwiązana! Dotrę do odpowiedzi na te wszystkie pytania! Kto rządzi Lewawem? Kim jest Nienazwany? Co się stało z Ketrabem? Dlaczego akurat mnie Pajęczaki nie gryzą?

- Gdzie chcesz szukać odpowiedzi na te wszystkie pytania, skoro nie wolno ci pytać o Nienazwanego! - zawołała z rozpaczą Airam. - Kto o niego pyta, ten ginie! Nigdy nie wolno ci iść na Lewaw! Nawet jeśli Pajęczaki dadzą ci spokój, to zabije cię Nienazwany! Lewaw to miejsce, na którym nie ma prawa stanąć stopa człowieka! To jego i tylko jego królestwo. Synku, zapomnij o wszystkim, przecież dopiero cię odzyskałam i nie chcę cię znów utracić...

I Airam zaczęła płakać.

- Airam ma rację - odezwał się ponuro Kelef. - Zostań z nami. Mów do niej mamó, a do mnie tato... Traktuj Aloj jako swą małą siostrzyczkę. Będziemy szczęśliwi!

- Co wy? - zawołał chłopiec. - Żyjecie stale w strachu przed Nienazwanym i Pajęczakami! Nie mogę zostać z wami bez rozwiązania tej zagadki. Gdy mi się to uda, wrócę do was. Też chciałbym, abyście byli moimi rodzicami, jesteście tacy fajni... i Aloj już polubiłem, ale... nie urodziłem się w Wokarku!

- Ketrab też był taki uparty, zupełnie jak ty! - krzyknęła Airani.

- Zostanę z wami na zawsze dopiero wtedy, gdy będę znał prawdę. I gdy odpowiem sobie na pytanie, dlaczego Lewawem w Wokarku rządzi Nienazwany, który chce zniszczyć wszystkich Allian. Przecież wam także w każdej chwili grozi śmierć!

- Ketrab! Nie idź tam! Nie pytaj o nic! Zginiesz! - zawołała ze zgrozą Airam.

- O rany, zrozumcie! Jestem inny niż wy, nic mi nie grozi, i tylko ja mogę zmierzyć się z Nienazwanym!

- Zostaw Nienazwanego i jego królestwo w spokoju - powiedział z powagą Kelef. - My nie potrzebujemy odpowiedzi na żadne z tych pytań. Czy nie wystarczy ci, że będziesz naszym synem?

- Jak mógłbym do was mówić „mamó” i „tato”, nie mając pewności, kim jestem. Nie gniewajcie się, ale to nie dawałoby mi

spokoju. Pójdę na Lewaw do Nienazwanego. Wiem na pewno, że... że jest sposób, aby go pokonać, trzeba z nim tylko podjąć walkę.

- Twoja walka jest z góry przegrana - szepnął Kelef. - Nikt, ale to nikt, w całym Wokarku ci nie pomoże. Nikt nie zechce wystąpić przeciw Nienazwanemu.

- Nie przekonujcie mnie - odrzekł Bartek. - Żegnaj, amam, żegnaj, atat... całuję cię, mała Aloj. Na pewno jeszcze się zobaczymy. Wrócę bez względu na to, jaką otrzymam odpowiedź. A zresztą, wolę zginąć na Lewawie, niż żyć w wiecznej niewoli u Nienazwanego. A teraz cześć. Idę.

I Bartek, nie słuchając dalszych słów Airam i Kelefa, wybiegł na ulicę. Dopiero tu, gdzie nikt go nie widział, rozplakał się jak małe dziecko. Nie pamiętał, kiedy tak płakał w swoim trzynastoletnim życiu. Ulica była pusta, słońce powoli zbliżało się do zachodniego horyzontu. Nad miasto nadciągał cowieczorny, niepokonany nastrój grozy. Za godzinę, za pół Wokark miał przeobrazić się w ponure królestwo Pajęczaków.

## ROZDZIAŁ VI

Słońce zaszło za horyzont niezwykle szybko, jeszcze zanim Bartek doszedł do domu Loraka. Nikt w Wokarku nie zachwycał się nigdy tym wspaniałym widokiem. Czerwona kula słońca, zawsze widoczna na czystym niebie, znikwała za zielonymi, łagodnymi wzgórzami, lecz czerwone promienie kojarzyły się Allianom wyłącznie ze śmiercią. Żaden poeta nie opisał zachodu słońca inaczej niż jako zwiastuna nieszczęścia. Żaden malarz nie oddał urody tego zjawiska, każdy przedstawiał jego grozę. Zachód słońca w tym mieście oznaczał zbliżanie się śmierci.

Pierwsze Pajęczaki już zaczęły wypełzać na puste ulice. Bartek mimo woli przyśpieszył kroku. Nie, nie czuł już nienawiści do ohydnej, krwiożerczej armii Nienazwanego. Nie Pajęczaki winił za śmierć tysięcy Allian, lecz tego, który rządził na Lewawie. To on je tu sprowadził i wyposażył w śmiertelną broń. Były tylko jego narzędziem. Kto go pokona? I czy jest ktoś, kto miałby dość sił, aby to zrobić?

Do domu Loraka Bartek znowu wszedł przez komin. Nie chciał narażać gościnnego i serdecznego Allianina na wtargnięcie okrutnych stworów. Lorak dojrzał go z okna, więc czekał na strychu i szybko uchylił żelazne drzwiczki.

- Bałem się o ciebie - przyznał się. - Po co tak ryzykujesz? Nigdy nie wiadomo, czy Pajęczaki nie będą cię atakować. Zwiedzałeś Wokark tak długo?

- Nie. Ja go przecież znam. Tak jak znam Kraków. Różnice są tak małe! Szukałem pewnego domu na ulicy Skalecznej... - I Bartek opowiedział Lorakowi, co go tam spotkało. Zdumiony Lorak wydawał głośne okrzyki, tak wielkie wrażenie wywarła na nim opowieść.

- Doskonale znam rodzinę Kelefa! Znam też tragiczną historię porwania Ketraba przez Pajęczaki. To była sensacja na całe miasto, fantastyczna i nieprawdopodobna. Wszyscy uważali, że Airam popadła w szaleństwo, wierząc, iż jej syn wróci... Doprawdy, Bartku, twoje przybycie jest coraz bardziej zagadkowe. A teraz zjedz kolację i do łóżka. Jutro z samego rana zabieram cię do Rady Mędrców. Wiedzą już o tobie i chcą cię zobaczyć jak najprędzej.

W nocy Bartkowi znowu śniła się Airam. W tym śnie była jego prawdziwą, najprawdziwszą matką, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Bartek, kładąc się spać, postanowił przeniknąć tę tajemnicę, choćby miał narazić się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Najdziwniejsze było to, że zanim udał się na ulicę U Ałaks, też przyśniła mu się Airam. Proroczy sen...? Bartek coraz bardziej pragnął, by te sny okazały się prawdziwe. Jak

dobrze byłoby mieć mamę, tatę i jeszcze małą siostrzyczkę na dodatek!

- O rany, aż strach, lepiej nie zapeszać... - szepnął do siebie w półśnie.

Obudził się skoro świt. Lorak, z ogromną jak na Allianina energią, popędzał go, by pośpieszyli do Rady, choć była dopiero piąta rano. Ale rytm życia w Wokarku z konieczności wyznaczały wschody i zachody słońca.

Siedzibą Mędrców był Ratusz, centralny punkt Wokarku w Rynku Głównym. Jego podobieństwo do krakowskiego Rynku znowu oszołomiło chłopca. Ta bliźniaczość obu miast stanowiła też nie lada zagadkę! Tyle że krakowianie mieszkali w Krakowie skazanym na zagładę przez dymy fabryk i hut, oddychali zatrutym powietrzem rujnującym też zabytkowe budynki; zamiast na błękitną Wisłę patrzyli na cuchnący ściek. Allianie swoje miastopństwo szanowali i byłiby zupełnie szczęśliwi, gdyby nie czyhający wróg zasiadający na Lewawie. Bartek oswoił się już z tą zagadką. Dla trzynastolatka nie takie dziwy były możliwe. Czemuż niby nie mogłyby istnieć dwa, a nawet trzy równoległe światy? I dlaczego każdy miałby być taki sam?

Lorak zaprowadził chłopca do Ratusza i pożegnał się. Rada życzyła sobie rozmawiać z Bartkiem bez świadków. Bartek był zaskoczony tym, co zobaczył. Spodziewał się zastać w Ratuszu poważnych, siwowłosych i brodatych starców, a zobaczył ludzi w



bardzo różnym wieku. Obok siwego staruszka - młodego dwudziestoletniego mężczyznę, a nawet kilkunastoletnią dziewczynę! Bartkowi - po głębokim i grzecznym ukłonie - wróciła dawna pewność siebie.

- Skąd między wami, najmądrzejsi, tak młodzi ludzie? I nawet dziewczyny! - Rada Mędrców ani trochę go nie onieśmiałą.

- Mądrość nie zawsze idzie w parze z wiekiem - roześmiał się najstarszy z członków Rady, rzeczywiście siwowłosy i długobrody, zwany Pierwszym. Mędracy byli ponumerowani według wieku. Najstarszy nosił numer Pierwszy; najmłodsza, piętnastoletnia dziewczyna, numer Dziesiąty.

- Siwym włosom niewątpliwie należy się szacunek, a ludziom starym należy pomagać, otaczać ich opieką i miłością - mówił dalej Pierwszy. - Ale nie trzeba brać każdego ich słowa za wyrocznię. Czy głupiec, gdy urośnie mu siwa broda, nabierze dzięki niej rozumu...? Nasz komputer nie myli się, zapewniam cię. I dobrze wie, że między nami powinni być też, na równych prawach, ludzie młodzi. Dlatego są tu Dziesiątka, Dziewiątka, Ósemka, żadna nie przekroczyła jeszcze dwudziestu pięciu lat. Allianie nie mają też uprzedzeń do kobiecego rozumu. Jest on taki sam jak męski, a niekiedy bywa nawet bardziej logiczny. Jeśli idzie o Dziesiątkę, to jest ona najwybitniejszym logikiem w całym Wokarku. Urodziła się z rym darem.

Mędracy zasiadali kołem w głębokich fotelach w pięknej sali, której okna wychodziły na wszystkie strony Rynku. Na stole stały misy z owocami i jarzynami, szklaneczki z sokiem. Do tej pory Bartek nie widział Allianina palącego papierosy czy pijącego alkohol. Widocznie w rym świecie te rzeczy były nieznane. To raj na ziemi, gdyby nie Pajęczaki i złowrogi władca z Lewawu - pomyślał chłopiec. - Ci ludzie tutaj też wszyscy są dobrzy, łagodni, szlachetni, tyle że pozbawieni woli buntu i walki...

- Wiemy o tobie dużo, przybyszu - zaczął Drugi. - Lorak opowiedział nam wszystko, co usłyszał od ciebie. Bardzo to dziwna opowieść. Aż nie chce się wierzyć, że istnieje gdzieś, tak blisko nas, miasto niemal takie jak Wokark! W dodatku jego nazwa jest taka sama, tyle że czytana wspak. Jednak Dziesiątka orzekła, że z punktu widzenia logiki takie zjawisko jest możliwe.

- ...z punktu widzenia teorii nieprawdopodobieństwa także - dorzucił Raty, który był wybitnym znawcą różnych teorii.

- Moim zdaniem, oba miasta, Wokark i Kraków, znajdują się w dwu różnych, choć krzyżujących się w jakimś punkcie wszechświatach. I ty przez przypadek znalazłeś się w tym punkcie - oświadczył Dziewiąty, znany astronom.

- Co powiecie na nową i jeszcze bardziej niezwykłą zagadkę? Z nią to nawet tacy Mędracy jak wy sobie nie poradzą - oznajmił Bartek i opowiedział, co zaszło na ulicy U Ałaks.

Mędracy z wielkiego wrażenia na chwilę zaniemówili.

- Co? Ty Ketrabem? Allianinem?! - wykrzyknął wreszcie Pierwszy i dodał z powątpiewaniem: - Nie wyglądasz na to. Jesteś zbyt duży, zbyt hałaśliwy i energiczny, a Pajęczaki podobno wręcz cię omijają!

- Tak, to prawda. Ale najbardziej dziwi mnie w waszym świecie to, że zgadzacie się na wszystko. Powiedzcie mi, Mędracy, dlaczego Allianie nie buntują się? Czemu nie wydadzą walki Pajęczakom? Dlaczego nie wymyślicie jakiegoś sposobu, aby je odstraszyć od miasta?

Chłopiec, czując szacunek dla Mędrców i chcąc zrobić na nich dobre wrażenie, mówił w sposób wyszukany i staranny. Ale gdy zaczął stawiać pytania, wśród Mędrców zapanowało gwałtowne poruszenie. Ich twarze zmieniły się, wyrażały teraz najwyższy niepokój i grozę. Dziesiątka zerwała się ze swego miejsca, wymachując rękami i robiąc dziwne miny, których Bartek nie rozumiał. Po chwili wybiegła z sali. Za nią w pośpiechu zaczęli wychodzić pozostali, rozglądając się niespokojnie i nasłuchując. Równocześnie Pierwszy powstał i głośno zawołał:

- Przybyszu, widać, że nie znasz Allian i nie wiesz, jak wiele zawdzięczają oni Nienazwanemu. O, Nienazwany, chwalimy twoje imię w dzień i w nocy!

- Jesteście tchórze! - zdenerwował się Bartek, tracąc grzeczne maniery. - Wolicie śmierć? wieczną niewolę? zagładę

tysięcy Allian, waszych żon, dzieci, przyjaciół?! O rany, jak można w ogóle mówić takie rzeczy?]

- Dzięki temu w Wokarku panuje dobrobyt, nie wiemy, co to głód, bo jedzenia zawsze starczy dla wszystkich - ciągnął dalej Pierwszy, jakby nie słysząc słów chłopca. Nie wykluczamy też, że giną najgorsi i najgłupszy. Nienazwany doskonale wie, kogo należy zabić, by nie mącił naszego pięknego i spokojnego życia. O, Nienazwany! Jakże szanuje cię i kocha cała kraina Allian!

Do głębi oburzony, Bartek nagle „zaskoczył”, wyczuł w przemowie Pierwszego jakieś podejrzane akcenty. Miał uczucie, że znajduje się w teatrze i ogląda aktora w wyuczonyj roli. Tak! Głos Pierwszego ociekał fałszywą słodyczą. Bartek zerwał się ze swego fotela i jak wszyscy wyszedł z wielkiej sali obrad. Pozostał jedynie Pierwszy i nie bacząc na to, że został sam, ciągnął dalej swój czołobitny monolog:

- O, wielki i wspaniały Nienazwany! Jesteś dla nas jak ojciec! Jesteś lepszy niż ojciec! Jesteś jak stu ojców! Tysiąc ojców! I całe swoje życie ciężko, w pocie czoła, pracujesz, by uczynić nas niewdzięcznych szczęśliwymi. Jakże jesteś sprawiedliwy, o, Nienazwany! Bijemy ci za to pokłony w dzień i w nocy...

Bartek, pełen niesmaku, wyszedł na korytarz. Postawa Mędrców rozczarowała go boleśnie. Skierował się w stronę schodów, pragnąc opuścić Ratusz jak najprędzej, gdy nagle kilka

drobnych, lecz silnych rąk pochwyciło go, a ktoś szybko nałożył mu przepaskę na oczy. Bartek szamotał się i wrywał, ale trzymających było wielu. Poczuł, że go gdzieś prowadzą. Trzy schodki w górę, cztery w dół, jeden zakręt, drugi, piąty... Po chwili chłopiec poczuł, że przechodzi przez jakieś wąskie, niskie drzwi, i usłyszał cichy trzask.

Teraz zdjęto mu przepaskę z oczu. Stał w przedziwnym pomieszczeniu, jakiego jeszcze nigdy nie widział. Było niewielkie i całkiem okrągłe. Nie miało okien ani drzwi - więc te, przez które weszli, były najwidoczniej zręcznie ukryte. Ściany tej sali były... z soli i chleba. Z grubych, potężnych brył soli i suchych, okrągłych bochnów chleba. Zauważył, że byli tu wszyscy Mędrcy.

- Jesteście wstrętni! Tchórzliwi! Służalcy! - krzyknął pełen oburzenia chłopiec. - Kłaniacie się nieszczerze waszemu katu! Boicie się i chcecie mnie uwięzić, aby tylko mieć spokój.

Najpierw roześmiała się Dziesiątka, choć sprawiała wrażenie trochę zawstydzonej. Chichotała jednak długo i zaraziła tym chichotem pozostałych Mędrców. Śmiał się nawet dostojny, siwowłosy Pierwszy.

- Nie było innego sposobu, jak tylko odegrać przed tobą tę komedię...! - wykrztusiła wreszcie Dziesiątka, choć widać było, że dla niej, tak jak i dla pozostałych, słowa Bartka zabrzmiały trochę przykro. - Pierwszy specjalnie na twoją cześć wygłosił swój monolog. Nie rozumiesz tego?

Nie, Bartek nie rozumiał. Rozejrzył się. Twarze Mędrców spoważniały.

- Bartku, jesteśmy w jedynym miejscu w całym Wokarku, skąd Nienazwany nie słyszy tego, co się mówi - powiedział Trzeci.

- Mamy niestety wiele dowodów na to, że słyszy on wszystko, co dzieje się w naszych domach, z Ratuszem włącznie. Przypuszczamy też, że ma licznych szpiegów wśród Allian - uzupełnił Czwarty.

- Słyszałeś już zapewne o tragicznej historii rodziny Naja - kontynuował Szósty. - Przypuszczamy, że gdy Naj jako dziecko położony został u bram Lewawu, Nienazwany był tak niedokładny, że nie odjął mu z serca całej odwagi. W każdym razie, gdy Naj zaczął nawoływać do buntu, Nienazwany od razu dowiedział się o tym i nakazał go zabić Pajęczakom.

- Niedawno podobny przypadek zdarzył się w rodzinie Bukaja - zaczął Siódmy. - Bukaj pierwszy wydedukował, że Nienazwany po to każe sobie przynosić nowo narodzone dzieci, żeby zabierać im bezpowrotnie pewne cechy charakteru: odwagę, gniew, skłonność do buntu i nienawiści. Gdy więc Bukajowi urodziło się dziecko, nie poszedł z nim na Lewaw, chcąc je przed tym uchronić. Ale już na drugi dzień w jego domu zjawily się Pajęczaki...

- Więc uszy Nienazwanego są wszędzie - zakończył Dziewiąty. - I dlatego postanowiliśmy zbudować choć jedno pomieszczenie, w którym moglibyśmy rozmawiać swobodnie. Ta sala nie ma okien, drzwi są ukryte. Nie ma żadnych innych otworów. Dlatego nie można tu długo przebywać, po pewnym czasie brakuje powietrza. Ściany tej sali wyłożone są bryłkami soli i bochnami chleba, symbolami przyjaźni i braterstwa, które chronią przed złymi uszami. Na wszelki wypadek postanowiliśmy nie zdradzać się z naszymi domysłami i podejrzeniami. Nie mówimy nic nawet członkom naszych rodzin. Przypuszczenie, że Nienazwany ma wśród Allian swych zauszników i szpiegów, jest bardzo prawdopodobne. Wątpię jednak, by donosili mu z miłości czy szacunku. Czynią to wyłącznie ze strachu.

Bartek przypomniał sobie, jak z Łewapem stali w nocy pod bramą Lewawu i jak bezlitosny, bezdźwięczny głos pytał: „Łewapie, kto z twoich sąsiadów buntuje się przeciw mnie?” Wiedział już, że pod działaniem wszechogarniającego lęku człowiek zdolny jest do każdej podłości. Nawet do tego, by wydać swego przyjaciela. Łewap był gotów wymienić każde, jakiegokolwiek imię, byle tylko Nienazwany jego oszczędził. Tak, Nienazwany ma wśród Allian swoich informatorów - pomyślał Bartek.

- W tamtej sali poruszyłeś temat, który może nas zgubić - powiedział Pierwszy. - Aby ratować nas wszystkich, wygłosiłem

tę wiernopoddańczą mowę, która wywołała twoje największe oburzenie. Ale była to mowa przeznaczona wyłącznie dla wszechobecnych uszu Nienazwanego. Dla uśpienia jego czujności. A teraz możemy porozmawiać swobodnie.

- Lecz nie sądź, że nakłonisz kogokolwiek do walki - uprzedziła Dziesiątka. - Miałeś rację, nazywając nas tchórzami. Nie umiemy walczyć, nawet z tymi, którzy nam szkodzą. Brzydzimy się wszelką przemocą. Tacy już jesteśmy. Dlatego Nienazwany i Pajęczaki robią z nami, co chcą.

Bartek słuchał tych słów, a równocześnie jakaś bliżej nieokreślona myśl krążyła mu po głowie. Po chwili zapytał:

- A gdybym wymyślił taki sposób walki z Pajęczakami, który by ich nie zabijał, a równocześnie chronił was przed ich ukąszeniami?

- Takiego sposobu nie ma! Walka to zabijanie! - krzyknął Czwarty.

- Niekoniecznie - sprzeciwił się chłopiec. - Walczyć można też sposobem, chytrą, rozumem, jak Dawid walczył z Goliatem.

- My sami nie wymyślimy niczego. Nawet nie próbujemy - pokręcił głową Pierwszy. - Nasz umysł nie jest zdolny pracować na rzecz jakiegokolwiek walki. Nawet gdyby miała to być walka bezkrwawa.



- Poczekajcie, już ja coś wymyślę, choć jeszcze nie wiem, co! - odgrażał się Bartek. - Siedzicie od Setek lat w sieci Pajęczaków jak zahipnotyzowane muchy i nawet nie próbujecie rozerwać choćby jednego jej oka! Skoro odmawiacie pomocy, to ja sam...

Mędracy spojrzeli na niego ze smutkiem, ale i z pobłażaniem.

- Jesteś ogromnego wzrostu, to prawda, nie dorównuje ci żaden Allianin, lecz jesteś tylko chłopcem, który wielu spraw jeszcze nie rozumie - perswadował Czwarty.

Na to oburzyła się piętnastoletnia Dziesiątka:

- Mam tylko o dwa lata więcej niż Bartek, a mimo to komputer wybrał mnie do Rady! Skąd wiecie, czy Bartek nie ma tyle samo rozumu co my? Zapewne nie jest biegły w nauce, nie zna wielu mądrych ksiąg, lecz jego umysł może pracować równie sprawnie jak nasze! Ja zaczynam wierzyć, że Bartek coś wymyśli.

- Czas pokaże, czy masz rację - rozsądził Piąty. - Mnie dręczy coś innego. Czy Bartek może być Ketrabem. Doskonale pamiętam, co zdarzyło się w rodzinie Kelefa. Zastanawia mnie nie tylko to, że Pajęczaki uprowadziły dziecko, nie zabijając go na miejscu, ale i to, że Pajęczaki omijają Bartka...

- ...jakby to on im zagrażał - powiedziała wolno Dziesiątka - lub jakby sam Nienazwany zabronił im go atakować. Jednak Bartek, gdyby był Ketrabem, musiałby zostać jako niemowlę zanieiony pod bramę Lewawu, a wówczas miałby zupełnie inny

charakter. Chyba że Nienazwany znów popełnił jakiś błąd. Może nie zabrał mu z serca odwagi, gniewu, nienawiści?

- Stąd wniosek, że Bartek może być Ketrabem - dokończył Czwarty. - Byłby zatem wyjątkiem. Żaden Allianin nie odważyłby się sprzeciwić Nienazwanemu. Żaden by nawet o rym nie pomyślał!

- Jak to? A Naj? A rodzina Bukaja? - krzyknął Bartek. - Oni też byli Allianami jak wy, a jednak byli inni!

Mędracy zamilkli na chwilę, ale zaraz odezwał się Szósty:

- Te dwa wyjątki potwierdzają tylko regułę. A jeśli są dwa wyjątki, ty, Bartku, możesz też być wyjątkowym Allianinem.

- O rany, jakie to skomplikowane - mruknął pogardliwie chłopiec. - Ja w każdym razie nic z tego nie rozumiem. Jesteś Mędrcom, więc twoje wywody są dla mnie za mądre.

- Nie rozwiążemy teoretycznie tego problemu - westchnęła Dziesiątka. - Mamy za mało danych. Obawiam się, że ten, kto zna rozwiązanie tej zagadki, mieszka na Lewawie...

- U niego też zaplanowałem wizytę, ale dopiero wtedy, gdy skończę z Pajęczakami - oznajmił Bartek hardo. W ten sposób dodawał sobie odwagi, bo naprawdę czuł lęk i zdał sobie sprawę, że przyrzekł im zbyt wiele.

Zapadła cisza, twarze Mędrców sposepniały.

- Posłuchaj naszej rady. Nikt nie ma prawa oglądać Nienazwanego, kimkolwiek by był, sam jego widok podobno zabija - rzekł Trzeci.

- A czy próbowaliście go zobaczyć? Próbował ktoś dotrzeć poza bramy Lewawu? - spytał z powątpiewaniem Bartek.

- Sam wiesz, że to niemożliwe. Każdy zginąłby na miejscu od ukąszeń Pajęczaków. Nie zrobiłby nawet kroku.

Bartek westchnął ciężko:

- Sami teraz widzicie, że do Nienazwanego dostać się może jedynie ktoś, dla kogo Pajęczaki nie są groźne. Czy znacie kogoś takiego oprócz mnie? - spojrzał na nich pytająco. - I dlatego nie mam wyboru. Muszę iść na Lewaw... Zapadło długie milczenie. Allianie nawet nie starali się przekonywać Bartka, aby porzucił swój szalony pomysł. Przerwał je Bartek:

- Jeśli znajdę sposób, żeby obezwładnić Pajęczaki, sposób, który nie będzie połączony z przemocą i walką, czy pomożecie mi je przepędzić? - zadał pytanie chłopiec.

- Tak - przyrzekł Pierwszy. - Ale tylko pod tym warunkiem. Jeśli chciałbyś zabijać, nikt z Allian ci nie pomoże, choćby to był pomysł najgenialniejszy. Nic na to nie poradzimy. Tacy już jesteśmy.

Bartek odetchnął głęboko, był zmęczony biernością Allian, ich apatią, poddaniem się losowi. Zyskał jednak obietnicę

pomocy, a to już było coś, nawet sporo jak na charaktery mieszkańców Wokarku.

- A teraz powiedzcie mi, czy to prawda, że istnieją jakieś legendy, które mówią, w jaki sposób pojawił się tu Nienazwany? Lewap, sąsiad Loraka, twierdzi, że różne takie podania istnieją, ale że trudno w nie uwierzyć.

Mędracy poruszyli się z ożywieniem.

- Jest taka bardzo znana i stara legenda. Jak we wszystkich legendach, jest w niej coś z prawdy. Potwierdzają ją zresztą nasze kroniki, które, niestety, zachowały się tylko we fragmentach - zaczął Czwarty. - Pamiętaj, że było to kilkaset lat temu! Jednak na podstawie szczątkowych informacji odtworzyliśmy tę historię, choć wśród Allian krąży wiele jej wersji. Staruszek Zdów przybył nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokładnie, kiedy. Zanim przybył, Allianie byli ludźmi podobnymi do ciebie, zdolnymi do gwałtowniejszych uczuć, które to cechy jednak, pamiętaj o tym, niosą ze sobą dobro i zło! Gdy ówczesni Mędracy spostrzegli, że Zdów ich skłócił i sprowokował do walki o władzę, było już za późno. Za późno też było, by przekonać Allian, że Zdów jest potężnym i bardzo złym czarownikiem, przed którym należało się bronić za wszelką cenę. Na dodatek okazało się, niestety, że jest też nieśmiertelny. Żyje już paręset lat! Stare kroniki przekazały, że Zdów rozpoczął swój pobyt w Wokarku od buntowania Allian przeciw Mędrcom. Wmawiał im, że w Wokarku panuje

niesprawiedliwość, szczył jednych ludzi na drugich. Obiecywał złote góry, bogactwo, władzę nad światem, a zarazem równość, sprawiedliwość, ochronę praw każdego człowieka. Mówił, że człowiek jest najwyższym dobrem: władza ma mu tylko służyć. Straszna była przemiana skromnego ogrodnika w Nienazwanego. W tym dniu nad Wokarkiem przeszła potężna burza z piorunami, która powaliła najwyższe budynki w mieście. Zginęło kilka tysięcy ludzi. Wylała Ałsiw! Nad Lewawem unosił się ogień, który spalił wszystkich znajdujących się tam Allian. Wtedy spod ziemi wyszły Pajęczaki w takiej ilości, jakiej nikt dotąd nie widział. Nienazwany zapanował nad Lewawem, a jego straszny, bezdźwięczny głos rozległ się w tym dniu po raz pierwszy. Słyszeć go było w całej okolicy. Powiedział:

„Allianie! Od dziś jestem waszym panem i dobroczyńcą. Wszystko, co zrobię, zrobię dla waszego dobra. Kto mi się sprzeciwi, zginie. Każde nowo narodzone dziecko przyniesiecie w nocy do bram Lewawu na znak, że jest ono moim poddanym. Do was od dziś należy dzień od wschodu do zachodu słońca. Do mnie należy noc, i kto złamie tę zasadę, ten zginie od ukąszeń mych wiernych Pajęczaków. One będą w moim imieniu pilnować, abyście byli dobrymi poddanymi. Niech drżą nieposłuszni!”

W małej salce zaczynało być duszno. Wszyscy oddychali z trudnością. Pierwszy powiedział:

- Jesteśmy tu za długo. Powietrze robi się ciężkie, jest coraz mniej tlenu. Musimy stąd wyjść. Gdy wymyślisz coś, Bartku, przyjdź do nas. Obietnicy dotrzymamy, ale i ty dotrzyмай swojej i nie namawiaj nikogo do zabijania Pajęczaków. Utraciłbyś wówczas naszą przyjaźń i przyjaźń wszystkich Allian.

- Nie sądz, że pochodzę z miasta, którego mieszkańcom zabijanie sprawia przyjemność! Też coś! - obruszył się Bartek. - Ale na pewno, gdyby zagroził nam wróg, walczylibyśmy do ostatniej kropli krwi! Nawet gdybyśmy mieli przegrać! Nie bójcie się jednak, dotrzynam warunków naszej umowy. Mam nawet pewien pomysł i jeszcze dziś wieczorem, po zachodzie słońca, przeprowadzę doświadczenie. Przypomniało mi się coś z lekcji fizyki, choć te zawsze wydawały mi się okropnie nudne i obrywałem same pały.

I Bartek pożegnał Mędrców, którzy - choć z mieszanymi uczuciami - życzyli mu powodzenia.

## ROZDZIAŁ VII

- Loraku - powiedział Bartek do swego nowego przyjaciela. - Mam pewien pomysł, ale potrzebuję twojej pomocy, nie wiem, czy się zgodzisz, ale zapewniam cię, że warto...

- Jaki to pomysł?

- Dziś przed zachodem słońca weźmiesz żonę i dzieci i przeniesiecie się na noc do Łewapa. Ja muszę zostać tu sam.

- To da się zrobić - odparł Lorak. - Ale powiedz chociaż, co zamierzasz.

- Chcę przeprowadzić pewne doświadczenie, które, jeśli się uda, pomoże nam pozbyć się z miasta Pajęczaków. Pajęczaki nie muszą wcale ginąć z waszej ręki. Wystarczy, że przestaną być dla was niebezpieczne. Chciałbym, aby życie w Wokarku nie ustawało wraz z zachodem słońca... Nocą Kraków jest równie piękny jak w dzień!

- Nie potrafię w to uwierzyć, ale moim obowiązkiem jest ci pomóc. Czy czegoś jeszcze potrzebujesz? - spytał Lorak.

- Duży zwój drutu, najlepiej miedzianego...

Na godzinę przed zachodem słońca Lorak z żoną Anną i dziećmi udał się do domu Łewapa. Bartek pozostał sam. Już wcześniej, przechodząc przez strych, wypatrzył złożone w kącie zapasy baterii elektrycznych o różnej mocy. Teraz szybko, najszybciej jak umiał, przystąpił do działania. W rym samym

czasie we wszystkich domach Wokarku zamykano szczelnie okiennice i solidne żelazne bramy. Dom Loraka Bartek pozostawił otwarty. Tylko baczne oko dojrzałoby, że drzwi - rozwarte były na oścież - przesłania siateczka z cienkiego miedzianego drutu, podłączona do zestawu baterii elektrycznych.

Czerwona kula zachodzącego słońca zaczęła chować się za dachy kamieniczek. W ulicach powoli mroczniało. Od strony Lewawu zaczęły nadciągać pierwsze Pajęczaki. Jak zwykle mknęły szybko na długich kończynach. Wyglądały jak grupa zwiadowcza wielkiej armii, szykującej natarcie na miasto. Po chwili na ulicach Wokarku pełzały już tysiące ohydnych, groźnych stworów. Miasto przedstawiało znów, jak co noc, upiorny widok: ciemne, jakby wymarłe, domy rysowały się na tle nieba jak czarne cienie, a tysiące rubinowych światełek poruszało się wszędzie z ogromną szybkością.

Kłębiąca się masa zbliżała się ze wszystkich stron do jedyne w całym mieście jasno oświetlonego domu, na progu którego stał Bartek. Od Pajęczaków dzieliła go jedynie drucziana siatka, a przez jej miedziane zwoje przepływał niegroźny dla życia, o średniej mocy i natężeniu, prąd elektryczny.

Myśl o wykorzystaniu druczianej siatki wpadła Bartkowi do głowy, jeszcze zanim poszedł do Mędrców. Nie dawał mu spokoju pomysł, żeby otoczyć cały Wokark gęstą, wysoką zaporą, oddzielającą miasto od Lewawu. Lecz Pajęczaki znakomicie



pełzały po ścianach, murach, dachach... Sama siatka byłaby zatem bezużyteczna. Wówczas nagle Bartek przypomniał sobie pewną wycieczkę na wieś wraz z grupą kolegów z domu dziecka. Wielkie zielone pastwisko otaczał dokoła żelazny drut, w środku pasły się krowy, owce, konie. Żadne zwierzę nie podchodziło do drutów, choć zarazem każde z nich, a zwłaszcza konie, z łatwością mogło to niewysokie ogrodzenie przeskoczyć.

- To elektryczny pasterz - powiedział z dumą właściciel stada. - Wszystkie zwierzęta boją się prądu i gdy je „kopnie” choć raz, już nigdy nie zbliżają się do siatki...

Jak zachowają się Pajęczaki, gdy dotkną naelektryzowanego drutu? - Bartek nie wiedział. - Jeśli są zwykłymi zwierzakami, a nie na przykład wytworem magicznych sztuczek Nienazwanego, powinny zachować się podobnie jak wszystkie stworzenia.

Bartek postanowił, że sam sprawdzi skuteczność tego pomysłu, nim zacznie nakłaniać Mędrców do budowania siatki oddzielającej Wokark od Lewawu. Byłaby to robota żmudna, kosztowna, nie mogła zatem okazać się bezużyteczna. Czekał więc w napięciu, jak zachowają się Pajęczaki, gdy podejda całkiem blisko.

Skotłowana masa znajdowała się już o dwa kroki od drutu. Widok oświetlonego i otwartego domostwa wyraźnie podniecił złośliwe stwory. Przyspieszyły kroku, wyszczerzyły zęby i... najbardziej agresywne wpadły na miedzianą siatkę! Wpadły - i

odbiły się od niej jak piłeczki pingpongowe! Za nimi na siatkę wpadały następne, wspinając się po ciałach swych oszołomionych poprzedników. I znów odpadały. Za nimi szły następne...

- Udało się! - wykrzyknął Bartek i wykonał nieskoordynowany taniec triumfu. Pajęczaki nie ginęły od prądu, lecz przeszywające ich ciała elektryczne impulsy były niemiłe i bolesne. Budziły też lęk przed nieznanym niebezpieczeństwem. Wstrętne poczwary nigdy jeszcze nie natknęły się w Wokarku na jakiegokolwiek przeszkody. Po raz pierwszy w swym życiu doznały smaku porażki i poczuły lęk. Był on nawet gorszy niż bolesne uderzenia prądu.

Jeszcze chwila, jeszcze dwie... jeszcze kolejne ataki pędzących jak sztormowe fale skłębionych cielsk - i wokół domu Loraka zrobiło się pusto. Wyglądało na to, że poszkodowane Pajęczaki w sobie tylko znanym języku ostrzegły resztę przed zbliżaniem się do tajemniczej siatki i grożącym tam niebezpieczeństwem.

Nie upłynęło wiele czasu, a otoczenie domu Loraka było całkowicie wolne od Pajęczaków; wycofały się równie szybko, jak nadciągnęły. Lorak z Łewapem niespokojni, przerażeni wyglądali z drugiego piętra przez szpary w okiennicach. Widok miotających się bezradnie odwiecznych wrogów oszołomił ich i wlał w serca nadzieję. Chłopiec wymyślił doskonały sposób, bezkrwawy, bez walki, bez śmierci! Z tej odległości Lorak z

Łewapem nie dostrzegli nic więcej jak tylko miedziane druty, dlatego ucieczkę Pajęczaków przypisywali jakiejś dziwnej, nieznannej mocy Bartka.

Rodziny Loraka i Łewapa poszły wreszcie spać, a Bartek na swym posterunku nadal czuwał. Położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Przez cały czas czuł w domu Loraka czyjąś obecność. To uczucie niepokoiło go, obezwładniało. Obszedł dom, lecz nie znalazł nic podejrzanego. Mimo to wrażenie czyjejś obecności nasilało się, zwłaszcza wtedy, gdy przymykał oczy. Wszystkimi zmysłami odbierał czyjeś uważne i złe spojrzenie.

W chłopcu narastało przecucie niebezpieczeństwa. To coś czaiło się w mroku, który napełniał ulice Wokarku, czyhało w domu Loraka, czekając, aż Bartek zaśnie. Z niezwykłą jasnością dotarło do niego, że to coś jest wyraźnie zainteresowane właśnie nim, że na nim koncentruje swoją całą uwagę. Czoło Bartka oblał zimny pot.

Znam to uczucie, miałem je pod bramą Lewawu, wówczas... z Łewapem - uświadomił sobie nagle. - Ale przecież jestem bezpieczny w domu Loraka. Udało mi się nawet pokonać Pajęczaki! Co więc się dzieje? Co mi zagraża...?

Pytanie to było retoryczne, i Bartek o tym wiedział. Doświadczył już na własnej skórze, czyja bliskość wywoływała panikę myśli i straszny lęk. To JEGO bliskość powodowała

lodowaty pot, bezwład rąk i nóg, nad którymi nie można było zapanować.

Mimo poruszenia panującego wśród szalejących Pajęczaków ulice Wokarku były ciche. Noc bezwietrzna, spokojna. I oto nagle, w jednej chwili, w dom Loraka uderzył silny, gwałtowny wiatr. Wtargnął do środka i owinał się wokół chłopca, przeszył go dreszczem. Bartek zerwał się na równe nogi, stał sztywny, wyprostowany, z uniesionymi w górę rękami, niezdolny do poruszenia się. Wiatr wędrował teraz po całym jego ciele, natrętny i złowrogi. Dmuchał mu w twarz, odgarnął z czoła włosy opadające w kosmykach na oczy. Chłopiec nie miał sił się poruszyć, stał jak sparaliżowany, poddając się tym dziwnym oględzinom. Przenikliwe badanie, które czuł na całym ciele, zatrzymało się na jego czole, i w tej chwili usłyszał w sobie cudzy głos, który snopem ognistych iskier rozblęsnął mu pod powiekami:

- Jest... jest mój znak...

Pod bramą Lewawu Bartek czuł to samo: nie słyszał głosu, a zarazem słyszał go w postaci ognistych liter, składających się w słowa, które aż do bólu przenikały jego mózg. To był głos upiora! Bartek pomyślał, że nie wytrzyma tego dłużej, że lodowaty podmuch wiatru odbierze mu resztę sił... Wtem wszystko nagle ucichło. Dom Loraka stał się znowu spokojny, przytulny, bezpieczny.

Miejskie zegary w Wokarku były właśnie północ. Wyczerpany Bartek zdobył się jednak na wysiłek, aby dojść do lustra. Przybliżył twarz, odgarnął włosy i uważnie przyglądał się gładkiej powierzchni swego czoła. Zobaczył wyraźnie małą, bladą bliznę w kształcie gwiazdki...

Tak, nie ulegało wątpliwości! Bartek miał na lewej skroni, tuż pod włosami, malutką, niemal niewidoczną, bliznę czy też znamię w kształcie gwiazdki...

Nie zastanawiając się nad tym dłużej, chłopiec rzucił się na łóżko i zasnął kamiennym snem, pełnym zwidów i majaków.

Obudził go Lorak, gdy po wschodzie słońca wrócił do domu z rodziną.

- Bartku! Bartku! - wołał radośnie, szarpiąc śpiącego chłopca. - Bartku, pokonałeś Pajęczaki! Widziałem to! One boją się miedzianego drutu!

- Ależ nie... co ty wygadujesz... - wymamrotał nieprzytomny Bartek.

- Śpij jeszcze. Ja biegnę do Rady Mędrców, musimy się naradzić - wołał dalej Lorak.

- Idź i opowiedz, co widziałeś, powiedz im, że trzeba przygotować dużo miedzianej siatki. Powinna mieć wysokość około dwóch pięter. Tą siatką odgradzicie miasto od zamczyska i przepuścicie przez nią słaby prąd. Sam drut jeszcze nie wystarczy, dopiero prąd odstrasza Pajęczaki. Pamiętajcie tylko, by w

ogrodzeniu pozostawić małą furtkę prowadzącą na Lewaw... - i Bartek obrócił się na drugi bok, natychmiast zasypiając.

Gdy się obudził, słońce stało już wysoko na niebie. Chłopiec przespał blisko dwanaście godzin. Mimo to czuł się jak obity i jeszcze bardziej zmęczony, jakby nocna bliskość Nienazwanego odebrała sprawność jego ciała i myślom.

## ROZDZIAŁ VIII

Bartek zjadł w pośpiechu trochę owoców leżących na stole i wyruszył do miasta. Na ulicach Wokarku panowało nadzwyczajne ożywienie. Allianie nosili grube zwoje miedzianego drutu, narzędzia, jeździły jakieś maszyny i urządzenia. Wszystko to zmierzało w jednym kierunku, również kobiety i dzieci. Chłopiec zorientował się, że cały ten pochód kieruje się na Błonia. W przeciwieństwie do Krakowa, gdzie jest to wielki, całkiem wydeptany trawnik - Błonia w Wokarku były wspaniałą łąką, pełną soczystych traw, kwiatów, krzewów. Teraz roiło się tu od niezwykle zapracowanych Allian.

Jedna grupa budowała wysoką wieżę, druga, znacznie liczniejsza, konstruowała z miedzianego drutu wysoką siatkę; pomagały w tej pracy nieznane chłopcu, nadzwyczaj sprawne roboty. Wszyscy pracujący uśmiechali się do Bartka przyjaźnie i pozdrawiali go serdecznie. Chłopiec stał się nagle postacią bardzo popularną w Wokarku.

Już z daleka Bartek dojrzał żywo gestykującego Loraka. Opowiadał o tym, co widział na własne oczy koło swego domu.

Piękne Allianki spoglądały na chłopca ciekawie, a dzieci biegły za nim, wołając radośnie cienkimi głosikami:

- Idzie Ten, Który Pokonał Pajęczaki!

Allianie umieli pracować szybko i sprawnie. Potężne, wysokie ogrodzenie powstało w ciągu kilkunastu godzin, które Bartek przespał. Wieża, z której miał popłynąć prąd, także powstawała niemal błyskawicznie z gotowych elementów. Allianie, rzecz ciekawa, opanowali znacznie wyższą technikę niż krakowianie, nie używali już na przykład samochodu ani samolotu. Jedynym środkiem komunikacji w mieście były małe, szybkie wózki, dwu- lub czteroosobowe, napędzane energią słoneczną.

Bartek poszedł przywitać się z Radą Mędrców. Mędrcy stali koło wieży, której wznoszenie właśnie kończono. Ostatnie elementy wciągano na górę przy pomocy wysmukłych robotów.

- Powinieneś zostać wybrany jedenastym Mędrcem! - zawołała radośnie Dziesiątka. - Lorak skoro świt przyniósł nam instrukcje od ciebie, opowiedział, co ujrzał na własne oczy, i jak widzisz, ze wszystkim będziemy gotowi jeszcze przed zachodem słońca. Ale najpierw przeanalizowaliśmy to zarówno własnymi mózgami, jak i przy pomocy komputera, i wyszło, że z punktu widzenia zarówno logiki, jak i teorii nieprawdopodobieństwa masz absolutną rację!

- Jeżeli twój pomysł zapewni nam bezpieczne życie, i po zachodzie słońca Pajęczaki nie wejdą do miasta, nagrodzimy cię hojnie. Może chcesz medal z herbem Wokarku? Nasi ludzie



gromadzą też dla ciebie dary od wszystkich Allian: mamy zwłaszcza bardzo piękne kamienie...

- O rany, ależ ja tego wcale nie chcę! - zaśmiał się Bartek. - Po co mi to? Co bym z tym robił?

- Więc czego chcesz w nagrodę? Tylko powiedz, a dostaniesz wszystko, czego pragniesz - powiedział Drugi.

- Ależ ja niczego nie chcę! I niczego nie potrzebuję! Chociaż chciałbym... prawdziwe dzinsy z Peweksu, za dolary, ale wy nie wiecie, ani co to jest Peweks, ani dolary! - i Bartek wybuchnął śmiechem.

- Ależ musisz przyjąć od nas jakiś dar! - uparł się Trzeci.

- Jedyne, na czym mi zależy, to sprawdzić, czy Airam jest rzeczywiście moją matką. Ale w tym akurat nie możecie mi pomóc. Tylko Nienazwany...

Po słowach Bartka zapanowała długa cisza. Imię Nienazwanego wprowadziło znów ponury nastrój.

- Jeśli okaże się, że Airam jest moją mamą, to... no to zyskałbym wtedy więcej, niż możecie sobie wyobrazić! - ciągnął z przejęciem Bartek. - A jeśli nie, to muszę wracać do Krakowa i szukać dalej. A do Krakowa, niestety, wasza mądrość już nie sięga. Szkoda, bo może wówczas i Kraków byłby tak czysty i piękny jak Wokark. W tym macie nad nami przewagę.

Mędrcy chwilę zastanawiali się, szepcząc coś między sobą. Wreszcie odezwał się Piąty, tonem nadzwyczaj uroczystym:

- Skoro tak, to w dowód wdzięczności wystawimy ci pomnik. Pomnik Tego, Który Pokonał Pajęczaki.

Bartek dostał ataku śmiechu. Śmiał się tak długo i tak głośno, że zaraził tym śmiechem wszystkich Allian, a jego echo niosło się teraz przez Wokark i odbijało od wysokich murów Lewawu. Tylko Mędrcy spoglądali na siebie nieco stropieni.

- Oj, nie mogę... nie mogę... - wykrztusił wreszcie chłopiec. - Pomniki buduje się dopiero po śmierci, cha, cha, cha... Nie możecie mi tego zrobić. Czuję się ośmieszony do końca życia! A po śmierci najczęściej okazuje się, że ci bohaterowie z pomników wcale nie byli tego warci!

- Skoro tak, postawimy ci pomnik, gdy już umrzesz - oznajmił Czwarty z powagą. - Co nie znaczy, że chcemy twojej śmierci, skądże znowu, ale...

- Dlaczegoż to Bartek miałby umierać? - przerwała urażona Dziesiątka.

- Gdy pójdzie na Lewaw, a przecież upiera się, aby tam iść, wszystko jest możliwe - odpowiedział posepnie Czwarty. - Więc proponuję przystąpić do budowy pomnika. Moim zdaniem, choć się na tym nie znam, bo nie jestem artystą, powinien to być pomnik z miedzi, przedstawiający Bartka otoczonego groźnymi Pajęczakami.

- Jeśli zginę na Lewawie, możecie sobie budować, co tylko chcecie. Nawet dziesięć moich pomników!

- Mówisz to z takim lekceważeniem i z taką pewnością, że jesteś nietykalny - pokręcił głową Szósty. - Nie pojmuję, jak można decydować się na takie ryzyko!

- Nie mam innego wyjścia - uciął krótko Bartek. - Zresztą nie tylko ja pragnę dowiedzieć się czegoś od waszego okrutnego dyktatora. On ode mnie chyba też. Tej nocy odwiedził mnie w domu Loraka...

Na te słowa Allianie zamarli z wrażenia i zaczęli niepewnie rozglądać się wokoło.

- Nie obawiajcie się - uspokoił ich Bartek. - Nie widziałem go, czułem tylko jego obecność. Nie było to przyjemne uczucie. Chciałem wiać i nie mogłem! Ani ręce, ani nogi mnie nie słuchały! Nienazwany zresztą nic mi nie zrobił, pragnął jedynie obejrzeć mnie. Przysłał lodowaty zły wicher, który przeniknął mnie całego i odgarnął mi włosy z czoła. I wtedy usłyszałem ten straszny, bezdźwięczny głos: „Jest... mój znak...” - i Bartek pokazał swoje odkrycie.

- Znamię w kształcie gwiazdki!

- Białe znamię! Znak!

- Gwiazdka! To niesamowite!

Bartka oszołomiło gwałtowne ożywienie Mędrców, wywołane jego słowami. Odkąd przebywał między nimi, nie słyszał, aby tak krzyczeli.

- Nie dziw się naszemu zachowaniu - powiedział Pierwszy, ochłonawszy z emocji. - Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Nie powiedzieliśmy ci, że wśród legend Wokarku jest i taka, która zapowiada, że na Lewaw wejdzie jedynie człowiek z gwiazdą. Sądziliśmy, że chodzi o jedną z gwiazd, jakie widzimy co noc na niebie...

Bartek poczuł się w tym momencie jak prawdziwy bohater.

- Widać od razu, że nie wiecie nic o kosmosie. Gwiazdy z nieba są tak ogromne, że nieraz o wiele większe niż cała Ziemia, na której żyjemy...

Allian jednak nie zainteresowały te ciekawostki. Kosmos był dla nich zamknięty; wieczna, płynąca z Lewawu groźba uniemożliwiała myślenie o czymkolwiek innym niż własne życie od wschodu do zachodu słońca.

- Ale to jeszcze nie wszystko - podjął Ósmy. - Airam zawsze twierdziła, że pozna Ketraba po malutkim znamieniu w kształcie gwiazdki. Zapomnieliśmy ci o tym powiedzieć, nie traktowaliśmy zresztą jej gadania poważnie. A w końcu i ona widocznie zapomniała o tym znaku.

- ...albo nie chciała pozbyć się nadziei, bo gdyby się okazało, że Bartek nie jest jej synem? Woląca nie ryzykować.

- Ja także to pamiętam - przypomniał sobie Siódmy. - Airam mówiła, że takiego znamienia nie ma żadne dziecko w Wokarku. To dziwna i tajemnicza historia. Gdy Airam z Kelefem zanieśli

Ketraba jako niemowlę pod bramę Lewawu i zostawili go tam do wschodu słońca, nie miał podobno żadnego znamienia. A gdy wrócili po dziecko, miało ono na lewej skroni, tuż przy włosach, ów maleńki, biały znak. Airam upierała się, że wcześniej go nie było. Kelef nie był tego pewien, gdyż nigdy nie przyglądał się niemowlęciu tak uważnie, jak robią to matki...

- Lecz Airam przysięgała, że znamię pojawiło się dopiero w tę noc - dodał Trzeci. - Nikt jej zresztą nie wierzył. Po cóż Nienazwany miałby oznaczać dziecko, skoro nigdy tego nie czynił?

- Z punktu widzenia logiki i teorii nieprawdopodobieństwa jedno i drugie może być prawdą - dorzuciła Dziesiątka.

- Jeśli naprawdę masz to znamię, to dowód, że jednak jesteś Ketrabem, mimo tak nietypowego wzrostu i obcych Allianom cech charakteru - sformułował ostrożnie Dziewiąty.

- Mógłbym być Ketrabem...? - spytał z przejęciem Bartek. - Tylko czy to znamię to już pewność, że jestem Ketrabem? O rany, chyba dłużej nie wytrzymam w tej niepewności!

W głosie chłopca drżała niecierpliwość. Ale Dziesiątka pokręciła głową:

- Pewności ciągle nie ma. Są tylko nowe poszlaki. Pamiętaj jednak, że mogło i tak się zdarzyć, że istnieje dwóch całkowicie różnych chłopców, jeden w Krakowie, drugi w Wokarku, i obaj

mają podobne znamiona. I nie byłoby w tym nic dziwnego, jeśli posłużyć się w dedukcji teorią istnienia światów równoległych.

- Więc nie pozostaje mi nic innego, jak iść na Lewaw! - szepnął chłopiec.

- Będziemy się o ciebie niepokoić - powiedział Pierwszy ze smutkiem. - Kto wie, czy stamtąd powrócisz, może widzimy cię po raz ostatni...

- Idę tam dziś w nocy - oznajmił Bartek desperacko. - Kurde, albo dziś, albo nigdy!

Wypowiedział te słowa, ale nie bardzo pojmował, co mówi. Jakby ktoś kierował jego językiem. Tak naprawdę to on sam wcale nie chciał iść na Lewaw. Bał się tego miejsca jak inni. Coś go do tego zmuszało, pchało go uporczywie do tego niesamowitego zamczyska. Aby nie stchórzyć, postanowił nie zwlekać z wykonaniem swej misji. Trzeba działać natychmiast!

Po słowach chłopca zapadła cisza. Przerwał ją Ósmy:

- Allianie właśnie kończą otaczać siatką teren wokół Wokarku.

- Mimo to nie odważymy się dziś w nocy wyjść na ulice - powiedział trwożnie Drugi. - Nakazaliśmy wszystkim zamknąć się w swych domach. Dopiero gdy twój eksperyment się powiedzie, ośmielimy się wyjść.

- Ja... ja stanę w oknie - rzekła nagle zuchwale, dziwiąc się sama sobie, Dziesiątka. - Albo... albo zostanę z tobą na ulicy...

- Nie, Dziesiątko - rzekł łagodnie chłopiec - tylko ja nie ryzykuję niczego. Wyglądaj z okna, jak się nam nie powiedzie, zawsze zdołasz je zamknąć i zasunąć kraty.

Bartek nie dziwił się ostrożności Allian. Mieli ją we krwi od kilku pokoleń. Postanowił więc stanąć sam po zachodzie słońca w pobliżu ogrodzenia i obserwować widowisko.

Nadchodził wieczór. W Wokarku zamykano żelazne bramy i okiennice. Odbывał się codzienny ceremoniał uszczelniania domów, lecz tym razem przebiegał on w atmosferze nadzwyczajnego podniecenia. Nikt też w Wokarku nie kładł się spać i nie zaciągnął grubych zasłon w oknach. Poprzez szczeliny Allianie odważyli się oglądać nocny Wokark - złowieszcze królestwo Pajęczaków.

W mieście panował nastrój wyczekiwania, grozy i nadziei. Nawet małe dzieci postanowiły czuwać w tę noc wspólnie z rodzicami. Tkwiły przy oknach, rozplaszczając noski na szybach.

Czerwona kula słońca, ognicie połyskując, zaczęła chować się za odległe wzgórza. Lewaw stał na swym miejscu bardziej ponury niż zazwyczaj - wyniosły i groźny.

Ledwo słońce zniknęło za horyzontem, od strony zamczyska ruszyła na miasto armia spragnionych krwi Pajęczaków. Na wysokiej wieży na Błoniach czuwali specjaliści elektrycy. Na widok wyruszającej spod Lewawu armii potworów z wieży puszczono do siatki słaby prąd.

Siatka zdawała się być rozżarzona do czerwoności, a to tylko lśniły na drutach ostatnie, czerwone jak krew, promienie znikającego za wzgórzami słońca... Pajęczaki zbliżały się szybko ciemną, zbitą masą. Jeszcze pięćdziesiąt metrów... dwadzieścia... piętnaście... osiem... trzy...

Pierwsze szeregi ohydnych stworów odbiły się od siatki! Zatrzymały się, jakby porażone strachem i czymś niepojętym. Próbowaly wycofać się, lecz napływająca za nimi ogromna fala następnych pchała je nadal w stronę siatki.

Wśród Pajęczaków wybuchła panika. Te, które już zetknęły się z naelektryzowanym ogrodzeniem, usiłowały zawrócić. Inne parły naprzód. Na szczęście, zgodnie ze wskazówkami Bartka, siatka była wysoka. Inaczej bowiem Pajęczaki, wspinając się w ślepej furii jedne po drugich, mogłyby przez nią przeleźć. Widać było wyraźnie, że mają taki zamiar, bo już tworzyły żywą piramidę, sięgającą niemal pierwszego piętra przeciętnego domu. Lecz siatka była co najmniej drugie tyle wyższa.

Po długotrwałym i zaciekłym oblężeniu Pajęczaki pojęły wreszcie, że nie wejdą do Wokarku, i zaczęły się wycofywać. Teraz już wyraźnie ostrzegały nadciągające nadal grupy, iż wejście do miasta jest niebezpieczne. Pełzły z powrotem w stronę Lewawu, przygnębione i oszołomione swą klęską. Wlokły za sobą poszkodowanych i tych, których chwilowo obezwładnił prąd. Tratując się przy siatce, niektóre w tłoku połamały sobie długie,



cienkie kończyny, innym uszkodzono pancerze, nadwerężono stawy, potłuczono głowy. Ale Bartek przypuszczał, że żyły wszystkie, i odetchnął z ulgą. Nie żałował ich, ale obowiązywało go przyrzeczenie złożone Allianom.

Jeszcze chwila i - podobnie jak poprzedniej nocy wokół domu Loraka - wokół siatki zrobiło się prawie pusto. Jedynie pojedyncze, co odważniejsze stwory podchodziły blisko, chcąc wybadać, co to za przeszkoda uniemożliwia im wejście do miasta. Ale, porażone prądem, uciekały co sił w długich nogach.

W mieście wyraźnie dało się słyszeć okrzyki radości. Najodważniejsi Allianie wybiegli na ulice i zaczęli tańczyć. Inni, otworzywszy okna, śpiewali i wznosili okrzyki zwycięstwa. Kilkunastu podekscytowanych podbiegło nawet do samej siatki i z satysfakcją zaczęło odgrażać się czmychającym Pajęczakom. Nad miastem rozległ się radosny, czysty głos dzwonów. Chyba wszystkie miejskie i kościelne dzwony Wokarku, a było ich wiele, śpiewały pieśń triumfu. Oszołomieni zwycięstwem Allianie zdawali się nie zauważać, że co jakiś czas ulice Wokarku omiatał lodowaty, złowrogi wiatr. Ich główny wróg, po stokroć potężniejszy niż Pajęczaki, milczał, skryty w murach Lewawu. W euforii, uldze i radości prawie zapomnieli o nim.

Bartek, stojąc przed miedzianą siatką i patrząc na połyskujące w blasku księżyca modre fale Ałsiw, poczuł na sobie znajomy powiew, a widząc, że Allianie nie przestają wznosić

okrzyków radości, pomyślał, że oto na jego oczach prysnął jakiś zły czar. W serca Allian wstąpiła chęć życia. Wiatr - sprzymierzeniec i wysłannik Nienazwanego - jakby utracił moc porażania ludzi strachem. Stał się zwykłym, choć zimnym i nieprzyjaznym wiatrem. Przestał - wbrew swojej woli - służyć władcy Lewawu.

Chłopiec wolno zawrócił w stronę domu Loraka. Chciał pożegnać się z przyjacielem przed wyruszeniem na Lewaw. Pragnął też napisać list do Airam. Pierwszy w życiu list do kogoś, kogo pokochał.

Spojrzał jeszcze w stronę zamczyska. Stało ponure, odpychające, ciemne. Bartek czuł wyraźnie, że jego moc przyciąga go ku sobie.

- Wkrótce przyjdę - szepnął chłopiec i odwrócił się w stronę jasno oświetlonego, pełnego gwaru i radości Wokarku. Niektórzy z tańczących na ulicach Allian nawet go nie rozpoznawali. Ważne było zwycięstwo.

## ROZDZIAŁ IX

W tę noc Allianie do świtu bawili się na ulicach swego miasta. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów noc należała do nich. W wielu domach spotykano się, tańczono, a echo daleko niosło radosne śpiewy. Niektórym z Allian wydawało się nawet, że Nienazwany, pozbawiony swojej potężnej, niezawodnej armii, przestał być groźny. W tę noc nie zastanawiano się nad tym, że... że przecież był nadal, nie zniknął. I nadal panował na Lewawie...

W domu Loraka Bartek pisał list do Airam. Był tak wzruszony i przejęty tym, co usłyszał na temat swego pochodzenia, że łzy szczęścia kręciły mu się w oczach, a słowa układały się same, jakby je znał na pamięć.

„Kochana Amam!

Całe swoje życie tęskniłem do Ciebie. Zawsze byłem samotny i było mi smutno. Nigdy nie miałem nikogo, przed kim mógłbym się wypłakać, gdy byłem pokrzywdzony. Przed wychowawcami z domu dziecka, którzy nie byli tacy źli, wstydzilem się. Wobec obcych i kumpli musiałem szpanować, że zawsze dam sobie radę. Gdy byłem sam, zamykałem oczy i marzyłem sobie, że mam rodziców, rodzeństwo i psa. Wyobrażałem sobie zwykły dzień w takim domu, i do dziś uważam, że najpiękniejszy jest zwykły rodzinny dzień, pełen

kłopotów i szczęścia, nawet wtedy, gdy zmartwień jest więcej niż radości.

Gdybym był zwykłym Allianinem, nie poszedłbym na Lewaw, gdzie może grozić mi śmierć. Zostałbym z wami na zawsze, nie zastanawiając się nad tym, czy jestem, czy też nie, Ketrabem, a ty, Amam, moją jedyną i najprawdziwszą mamą. Gdybym teraz z wami pozostał, dzień i noc dręczyłyby mnie wątpliwości. Myślałbym, że może moja prawdziwa mama szuka mnie po Krakowie, a ja tu, w Wokarku, już nigdy nie będę mógł jej spotkać. Dlatego postanowiłem tam iść, a jak coś sobie postanowię, to ze wszystkich sił staram się to wypełnić. Nad Wokarkiem, mimo pokonania Pajęczaków, unosi się złowrogi cień Nienazwanego. Nienazwany zagraża wam nadal i aby was sobie podporządkować, może nasłać na miasto jeszcze okrutniejsze stwory.

Dlatego muszę iść na Lewaw i wyruszam tam jeszcze tej nocy, choć wszyscy mnie przestrzegają przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ale ja i tak zaryzykuję. Muszę; bo tylko Nienazwany zna całą prawdę o mnie. Mam nadzieję, że ta tajemnicza gwiazdka na moim czole jest dla mnie dobrą wróżbą. Mędrcy powiedzieli mi, że - jak głosi legenda - tylko człowiek z gwiazdą może pokonać władcę Wokarku. Czekajcie, kiedy powrócę. Sami przecież wiecie, że Allianie nie są odważni i żaden

nie zdobędzie się na to, żeby iść na Lewaw. Tacy już są, bezradni i skazani na przemoc.

Żegnaj, Amam, żegnaj, Atat, całuję cię, mała Aloj, która pragnęłaś być moją siostrzyczką.

Wasz Bartek

PS. Jak widzicie, nawet nie mógłbym z czystym sumieniem podpisać się «Ketrab»...

Bartek włożył list do koperty i zaniósł Lorakowi.

- Proszę cię, oddaj ten list jutro do rąk własnych Airam. Pamiętaj, nie wcześniej niż w południe, w południe upłynie równo dwanaście godzin od mego wejścia na Lewaw. Jeśli do tej pory nie wrócę, będzie to oznaczać, że nie wrócę nigdy.

Lorak, wesoły i roześmiany jak wszyscy w mieście, hucznie świętował pokonanie Pajęczaków. Gdy Bartek wręczał mu list, zmieształ się i opuścił głowę.

- Och, Bartku... - wyjąkał. - Zapomniałem w tej radości, że akurat tej nocy postanowiłeś tam iść... Czy nie mógłbyś jednak zrezygnować ze swego szalonego pomysłu? Przecież już pokonałeś Pajęczaki. Niczego więcej nam nie trzeba!

- A Nienazwany? A jego okrutna moc nad miastem? Niewiele potrzeba wam do szczęścia - powiedział Bartek, a w głębi ducha pomyślał: „Ach, jak by to było fajowo, móc posłuchać Loraka i rzeczywiście zrezygnować z tej ponurej wyprawy...”

- Mam... mam pomysł! - wykrzyknął Lorak. - Zostań jeszcze tę jedną noc z nami. Będziemy się wspólnie bawić do białego rana. Skoro już musisz iść, to pójdziesz tam jutro...

- Jutro będzie za późno. Pomyśl tylko... Mówisz, że zapomnieliście o Nienazwanym. Wiesz, czego to dowodzi? Że jego moc tej nocy właśnie jest osłabiona. Nienazwany roztrząsa teraz przyczyny swojej pierwszej porażki. Już jutro może będzie miał sposób, aby odzyskać swoją władzę nad wami. Jutro będzie groźniejszy niż dziś! Dlatego tylko dzisiejsza noc pozostawia mi szansę...

- Rozumiem - pokiwał głową Lorak. - Obiecuję ci, że jutro w południe Airam otrzyma twój list.

- Jeśli wrócę przed tą godziną, list mi zwrócisz - dodał chłopiec.

- A jeśli nie wrócisz, wtedy, zgodnie z tym, co postanowili Mędrcy, na największym placu naszego miasta, w pobliżu Lewawu, stanie twój pomnik. Pomnik Tego, Który Pokonał Pajęczaki.

Przypomnienie pomnika wprowadziło Bartka w weselszy nastrój. Mimo całej grozy sytuacji myśl o pomniku wciąż wydawała mu się niezwykle zabawna.

- Żegnaj, Loraku - rzekł krótko i energicznie.

- Żegnaj - odparł smutno Lorak i objął chłopca. - Jesteś dzielniejszy niż my wszyscy razem wzięci i mądrzejszy niż nasi Mędrzy. Szkoda, że nie możemy ci towarzyszyć.

- To nie wasza wina - powiedział chłopiec. - To Nienazwany zadbał o to, by wasze charaktery były słabe, i uniemożliwił wam bunt przeciw jego władzy. Ale ja przybyłem z innego miasta i mogę robić, co chcę! Nawet zagrać mu na nosie! A teraz cześć i pamiętaj o liście.

I Bartek, nie czekając na pożegnanie ze strony Loraka, wyszedł z jego domu pośpiesznym krokiem. Zegary w Wokarku były właśnie wpół do dwunastej. Bartek postanowił przekroczyć bramę Lewawu punktualnie o dwunastej w nocy.

Szedł wolno w stronę Wisły-Ałsiw. Właśnie tam, nad rzeką, pozostawiono w siatce, tak jak o to prosił, małą furtkę.

Ulice Wokarku wyglądały zupełnie inaczej niż dotychczas. Zwykle opustoszałe nocą, ponure, groźne, wypełnione tysiącami Pajęczaków - teraz rozbrzmiewały gwarem wesołych rozmów i zabaw. Nawet dzieci nie spały i skakały radośnie wraz z dorosłymi.

Na Bartka nikt nie zwrócił uwagi. Allianie mieli wyjątkowo krótką pamięć, krótka była ich radość, krótki smutek. Całym sercem oddawali się chwili, bo tylko krótkie chwile liczyły się w ich niepewnym, stale zagrożonym życiu. Zresztą większość Allian

nie zdawała sobie sprawy z tego, dokąd idzie chłopiec. A ci, do których dotarła ta wieść, nie zastanawiali się nad tym zbyt długo.

Bartek odnalazł furtkę i już po chwili był po drugiej stronie siatki, na terenie należącym do Lewawu, w królestwie Pajęczaków. Ale jak na razie ohydnych owłosionych stworów nigdzie nie było widać.

Chłopiec zmierzał w stronę Ałsiw. Inaczej niż w Krakowie - otoczenie Ałsiw było całkiem dzikie. Żadnych wyasfaltowanych bulwarów, ciągnących się nad śmierdzącą i brudną wodą! Pierwotne, pełne bujnej roślinności brzegi rzeki były o wiele piękniejsze. Rosły tu drzewa i trawy, kwitły nieznane chłopcu gatunki krzewów i kwiatów. Co za dziwo, Bartek szedł i słyszał, że mimo nocy śpiewały tu ptaki! Wiał leciutki i przyjazny ciepły wietrzyk, niepodobny do lodowatego wysłannika Nienazwanego.

Zamczysko stało na wzgórzu ciemne i ponure. Jego sylwetka, rysująca się na tle jasnego, usianego gwiazdami nieba, sprawiała niesamowite wrażenie. Bartek spojrzał w niebo i po raz pierwszy stwierdził, że układ gwiazd jest tutaj całkiem inny niż nad Krakowem.

Więc jednak, jak sądzą Mędrcy, jestem w innym wszechświecie - pomyślał zdumiony. - Niezwykle bliskim naszego, lecz przecież innym. I tam, gdzie te dwa wszechświaty krzyżują się, istnieją podobne do siebie, choć zarazem tak różne miasta: Wokark i Kraków. I nic o sobie nie wiedzą...



Zapewne Dziesiątka, gdyby mogła usłyszeć teraz myśli Bartka, powtórzyłaby, że zgodnie z logiką i teorią nieprawdopodobieństwa jest to możliwe. Ale w teorii nieprawdopodobieństwa możliwe było wszystko...

Na Lewaw, podobnie jak na Wawel, prowadziły trzy drogi. Od wschodu wiodła szeroka i wygodna, ta szła do głównej bramy; od zachodu inna, podobnie brukowana, skierowana była do bocznego wejścia. Była też dzika, stroma dróżka, wspinająca się na wzgórze od strony Ałsiw. Łączyła się z drogą główną przed samą bramą zamku. Tę właśnie ścieżkę, kryjącą się wśród krzewów, wybrał Bartek.

Bez przeszkód dotarł przed wielką zakratowaną bramę. Była zamknięta. Lecz obok niej znajdowała się niewielka furtka, uchylona, jakby niedawno ktoś tędy przechodził i zapomniał zamknąć zasuwę.

Chłopiec wśliznął się do środka...

## ROZDZIAŁ X

Lorak nie dotrzymał słowa danego Bartkowi. Gdy chłopiec wyszedł, długo stał zamyślony, trzymając list w ręku. Po głowie krążyły mu niezwykle jak na Allianina myśli. Ten bierny z natury, poddający się losowi Lorak nagle zaczął zastanawiać się nad całą sytuacją i doszedł do wniosku, że nie jest w porządku, aby niedorosły chłopiec, w dodatku z obcego kraju, miał sam stawić czoło Nienazwanemu.

Dziwna pionowa zmarszczka, wyraz rzadko goszczących w głowie Loraka myśli, przecięła mu czoło. I nagle Lorak, nadal ściskając w ręku list chłopca, wybiegł z domu.

Tej nocy Rada Mędrców w trybie pilnym zebrała się w Ratuszu, by przeanalizować nową sytuację, w jakiej znalazło się miasto i jego mieszkańcy. Mędrcy wiedzieli to, czego niejasno domyślał się Bartek: że moc Nienazwanego jest jedynie osłabiona nagłą, choć bezkrwawą porażką, że jutro, najdalej pojutrze, czarnoksiężnik z Lewawu powoła do życia inne moce, kto wie, czy nie po stokroć groźniejsze. W żadnym razie nie spodziewali się, aby tak łatwo zgodził się na oddanie władzy. Mędrcy usiłowali przewidzieć, co może grozić Allianom, lecz przekraczało to możliwości ich komputerów. Nie potrafili też poruszyć wyobraźni, aby znaleźć sposób działania na najgorszą nawet ewentualność. Czuli tylko, że to, co teraz obmyśli

Nienazwany, będzie jeszcze straszliwsze niż panowanie śmiercionośnych Pajęczaków. Najbardziej obawiali się Nicości. Z niej pochodzą potwory, których nie można pokonać żadnym sposobem.

Gdy Lorak wbiegł do Ratusza, Szósty właśnie głośno zastanawiał się nad tym, czy aby nie było dla Allian korzystniejsze pozostać w poprzednim położeniu, kiedy znali dobrze okrucieństwo Pajęczaków. - Nowe niewyobrażalne niebezpieczeństwo będzie jeszcze potworniejsze - dowodził.

Widok Loraka zdziwił Mędrców, zwłaszcza gdy zobaczyli, jak bardzo był wzburzony, a to w tym małym narodzie zdarzało się bardzo rzadko.

- Bartek poszedł na Lewaw! - krzyknął.

- Wiemy o tym - odparł spokojnie Pierwszy.

- I nikomu z was nie wpadło do głowy, że poszedł tam sam, by walczyć za nas wszystkich?! - zakrzyknął Lorak. - Czy nie pojmujecie, że nasze tchórzostwo zaczyna okrywać nas hańbą?

Właśnie w tej samej chwili zegary Wokarku wybiły północ. I nagle nad miastem powiał lodowaty, złowrogi wiatr. Rozległ się potężny grzmot zwiastujący nadciąganie burzy, jakiej Wokark dawno nie oglądał.

- Nieszczęsny Bartek! - jęknęła Dziesiątka, poruszona najżywiej słowami Loraka. - Obawiam się, że Nienazwany upora się z nim szybko. A potem z nami. Musi pomścić klęskę swej

pajęczej armii. Ta burza świadczy o tym, że Nienazwany nie daruje nikomu, ani nam, ani Bartkowi...

- Właśnie dlatego przybiegłem do was! - krzyknął Lorak niecierpliwie. Ogarniało go jakieś dziwne, nieznane mu dotychczas uczucie. - Bartek twierdzi, że tylko tej nocy można pokonać Nienazwanego!

- Nienazwanego nie można pokonać - powiedział stanowczo Trzeci. - Może tej nocy jego moc jest osłabiona, ale słyszycie te grzmoty? Nienazwany już zbiera w sobie siły...

- ...ale jeszcze jest słabszy niż zazwyczaj! - krzyknął Lorak.

- Co z tego, jutro będzie groźniejszy, niż był dotąd - rzekł ponuro Czwarty. - I być może ześle na nas ostateczną zgubę. Niestety, nie pomyśleliśmy o tym wcześniej, godząc się na walkę z Pajęczakami.

- Tak, tak... - szepnął posepnie Piąty. - Zbyt łatwo zgodziliśmy się na pomysły tego hardego chłopca...

- Skoro uważacie, że jesteśmy i tak skazani na łaskę Nienazwanego, to co byśmy ryzykowali, udając się teraz na Lewaw? - spytał wolno Lorak, sam zdumiony własnymi słowami. Słyszał je tak, jakby to nie on je wypowiadał, lecz ktoś drugi, ukryty w nim, kto nagle obudził w sobie odwagę, gniew, bunt.

- Oszalałeś, Loraku?! - zawołał Piąty. - To pewna zguba dla nas wszystkich!

- Sami powiedzieliście przed chwilą, że i tak nas to czeka. Czy nie lepiej zginąć szybko i z honorem, niż umierać powoli i... niegodnie? Śmiercią niewolników? - spytał Lorak z naciskiem.

Zapadło długie milczenie, przerywane jedynie szalejącymi grzmotami. Błyskawice rozjarzały niebo niemal do białości.

- Wyznam, że ja osobiście nie mam ochoty już umrzeć - wyszeptał Szósty pobladłymi wargami. - Nawet gdyby to życie miało trwać krótko, przedkładam je nad śmierć.

- A jeśli ta reszta życia, która ci pozostała, będzie życiem w wiecznym strachu, na kolanach? - spytał Lorak.

- Nawet wtedy. Wolę żyć. Choćby na czworakach, bijąc co dzień pokłony Nienazwanemu... - wyznał Szósty, szukając wzrokiem poparcia u reszty Mędrców.

Ci jednak milczeli, toczyli z sobą jakąś walkę. Ciszę przerwała Dziesiątka:

- Nigdy nie myślałam, że żyjąc, a nawet ciesząc się życiem, żyjemy w niewoli. Dopiero pojawienie się Bartka uprzytomniło mi, że znajdujemy się w niewoli podwójnej: Nienazwanego - i naszej nieświadomości. Do tej pory sądziłam, że tak być musi, że jest to stan naturalny. Nie wiem, skąd Lorakowi wziął się pomysł pójścia na Lewaw. Pomysł doprawdy szalony, ale i ja zaczynam myśleć podobnie, choć boję się... Mędrzec Szósty jest pełen wiedzy i doświadczenia. Jest filozofem. Ma swoje racje, gdy twierdzi, że woli żyć, niż umrzeć dziś na Lewawie. Ale tym razem

nie idzie o jego zdanie, ale o honor wszystkich Allian. A kto wie, może też o nasze życie! Może jeszcze dziś, wspierając Bartka, mamy szansę zwyciężyć? Ten chłopiec ma na czole znak! Poszedł, żeby walczyć o naszą wolność! Jeśli wierzyć legendzie...? Czemu boimy się o tym mówić? Przecież Pajęczaki co noc niosły nam śmierć. Grozi nam ona przecież i tak. Zastanówcie się.

- Czy proponujesz, byśmy posłuchali Loraka i ruszyli na Lewaw? - spytał zdumiony Pierwszy.

- Tak, to chciałam powiedzieć! - oznajmiła Dziesiątka ciszej, jakby przestraszyła się własnych słów. Ale po chwili powtórzyła głośniej: - Tak. Moim zdaniem nic innego nam nie pozostaje.

Nad miastem znów przetoczył się grzmot, potężniejszy niż poprzednie. Lodowaty wicher szarpał drzwiami, sypał na dachy liście z drzew, co chwila słychać było, jak lecą szyby z wybitych okien...

- A Pajęczaki? - spytał Siódmy. - Uciekły z Wokarku, ale są tam, wokół Lewawu! Zaatakują nas, ledwo przekroczymy siatkę!

- Wydaje mi się, że Pajęczaki zostały odwołane z Wokarku i że schroniły się w podziemiach zamku - zaczął wolno Dziewiąty.

- Od kilku godzin nikt żadnego z nich nie widział w pobliżu siatki. Mogą się pojawić lub nie...

- Mam myśl! - wykrzyknął Trzeci. - Niech każdy z Allian weźmie ze sobą baterijkę elektryczną i miedziany drut. Na dziś to wystarczy, aby trzymały się od nas z daleka.

- Uderzcie w Wielki Dzwon na Rynku - zawołała Dziesiątka i zerwała się z miejsca. - Nie ma już więcej czasu! Pora zgromadzić wszystkich mieszkańców i powiedzieć im, co postanowiliśmy! Wszyscy dorośli i młodzież muszą ruszyć na Lewaw! Tylko w ten sposób czegoś dokonamy, bo tylko razem stanowimy jakąś siłę. Allianie muszą nam zaufać, że wybraliśmy słuszną drogę...

Mędracy w milczeniu powstali. Nawet Szósty po chwili wahania dołączył do nich i razem udali się na rozległy plac starego Rynku... Lorak pobiegł tymczasem do domu Airam i Kelefa.

W pół godziny po tym, gdy zadzwonił Wielki Dzwon, na Rynku zgromadzili się wszyscy Allianie.

Dziesiątka, najmłodsza i najodważniejsza, przedstawiła zebranym decyzję Rady. Przyjęto ją w milczeniu. Allianie przywykli byli ufać swym Mędrcom, lecz to, co usłyszeli, napełniło ich grozą. W tłumie jedynie dwie osoby - Airam i Kelef - przyjęły wiadomość spokojnie i były gotowe wyruszyć Bartkowi na pomoc.

- Sądzę, że nie ma wśród nas takiego, który by się nie bał - mówiła dalej Dziesiątka. - Ale razem będzie nam łatwiej. Nie jest

sztuką zostać bohaterem, jeśli ma się odwagę. Sztuką jest pokonać własny strach i niepewność.

Nad Rynkiem przetoczył się następny grzmot. Lodowata wichura uderzyła na miasto ze zdwojoną mocą. I choć lęk nadal nie opuszczał Allian, słowa Dziesiątki trafiły im do przekonania.

Mędrzec Trzeci w paru słowach powiedział Allianom, jak zaopatrzyć się w skuteczną broń przeciw Pajęczakom. Teraz wszyscy pośpieszyli do swych domów, by ponownie zebrać się na Rynku o pierwszej po północy.

Trudno opisać nastroje, jakie panowały tej nocy w Wokarku. Płakały dzieci, zostając same w domach, płakali rodzice, całując na pożegnanie dzieci.

Ledwo miejskie zegary wybiły godzinę pierwszą, w stronę Lewawu ruszył ogromny pochód. Na jego czele szli Mędrcy, tuż obok Lorak, Kelef, Airam... Obawa o los Bartka, którego uważali za swego syna, szybciej niż pozostałych Allian przekonała Airam i Kelefa. Gotowi byli teraz poświęcić własne życie, byle tylko być razem z Ketrabem.

Allianie szybko przekroczyli siatkę i podążali w kierunku zamku stromą, szeroką drogą od strony wschodniej. Pajęczaków nigdzie nie było widać. Najprawdopodobniej leczyły w podziemiach zamku swój strach i rany. Mimo to Allianie bacznie obserwowali, co działo się dokoła, i trzymali w pogotowiu miedziane druty.



Pochód wolno zbliżał się do głównej bramy. Nie wstrzymała go nawet szalejąca burza. Grzmoty nie ustawały, a nad głowami idących przeskakiwały po niebie ogniste błyskawice. Upiorne to było widowisko. W tym świetle i ciemnościach na przemian Lewaw wydawał się groźniejszy niż zwykle. Ale już nic nie mogło powstrzymać zdecydowanych Allian. Przeobrazili się nagle w gotową na wszystko zbiorowość.

Zegary biły wpół do drugiej. Pierwsi Allianie przekraczali mury zamczyska przez tę samą co Bartek uchyloną furtkę głównej bramy...

## ROZDZIAŁ XI

Gdy półtorej godziny wcześniej Bartek przekroczył bramę Lewawu, zegary biły dwunastą. Jeszcze krok, jeszcze dwa kroki - i chłopiec znalazł się na zamku, w miejscu skądinąd doskonale sobie znanym. Właśnie w tym samym momencie nad Wokarkiem rozszalała się burza i rozpoczął swój złowrogi taniec lodowaty, wysłany przez Nienazwanego wicher. Ale Bartek nic o tym nie wiedział. Pomiedzy murami zamczyska było cicho i posepnie. Jakby Nienazwany wysłał wszystkie złe moce do miasta, a Lewaw, miejsce swego pobytu, otoczył ciszą i spokojem.

Było jednak w tej ciszy coś przerażającego i po stokroć groźniejszego od huku piorunów. Bartek szedł wolno i ostrożnie, rozglądając się dokoła. Wszędzie w ciemnościach wyczuwał jakieś żywe cienie czające się w mroku, w każdej chwili gotowe do ataku. Lecz nie atakowały. Czaiły się tylko, posłuszne niewidzialnym rozkazom, jakby jeszcze powstrzymywane. Czyżby Nienazwany pragnął spotkania z chłopcem...?

Nagle na drodze zobaczył Bartek coś nieokreślonego. W głębokich, złowieszczych ciemnościach nie tyle zobaczył, co raczej wyczuł potężne kształty. Coś, co wylęgło się przed nim w mroku, panoszyło się teraz, tarasując mu drogę. Bartek aż zadrżał z obrzydzenia i grozy. Teraz rozpoznał ten kształt: był to ogromny, wręcz gigantyczny, wąż! Chłopiec usłyszał przeraźliwy

szelest, jaki towarzyszył każdemu poruszeniu potwora, i syk wydobywający się z jego potężnej, płaskiej paszczy, która chwiała się rytmicznie na wszystkie strony.

Udusi mnie! - pomyślał. - Otoczy swym wielkim cielskiem i udusi! Co robić? Wycofać się? Wrócić do Wokarku? Kurde, powiedziałem wszystkim, że ujrzę Nienazwanego, choćby mi przyszło zginąć... Niech się dzieje co chce!

...i dygocąc na całym ciele, chłopiec ruszył naprzód. Od cielska potwora dzieliło go jeszcze parę metrów. Z tej odległości dochodziła już smrodliwa, dusząca woń, która kładła się ołowianym ciężarem na piersiach i utrudniała oddychanie. Chłopiec wiedział, że w spotkaniu z potworem nie ma żadnych szans. Lecz innej drogi nie było. Bartek zdecydował się...

- Zegnaj, mamó - szepnął cichutko, nim zrobił ten ostatni, najtrudniejszy w życiu krok. Zasłonił twarz rękoma i ruszył w niewiadomą ciemność.

- Och, mamó...! - szepnął nagle zdumiony. Nie stało się nic! Dosłownie nic, choć powinien już poczuć dotknięcie potwora. Jakby w ogóle nie było tu nikogo. Zniknął nawet ten ohydny smrodliwy zapach. Bartek oderwał ręce od twarzy. Węża nie było... Chłopiec stał na kamiennej drodze wiodącej w głąb zamczyska jak przedtem, mając za całe towarzystwo jedynie ów obcy gwiazdozbiór nad głową.

...czyżby to moja wyobraźnia wytworzyła tego monstrualnego węża? - pomyślał zaskoczony. - Kurde, przecież był tu z całą pewnością! Widziałem go! Czuję! Czyżby uciekł przede mną...? Nieprawdopodobne. Ale jednak nigdzie go nie ma!

I Bartek pewniej ruszył naprzód. Co go jeszcze czeka?

Nim zdążył pomyśleć, z ciemności wyłoniła się następna przeszkoda. Nagle, nie wiedzieć skąd, buchnął krwistymi jęzorami ogień i ukazał się w nim inny stwór, cały jakby ulepiony z płomieni. Miał kamiennie-ognistą rozżarzoną, głowę wielkości ogromnej skały, straszną twarz, której wyrazu nie da się opisać. Z jego długich, wyciągniętych w stronę Bartka szponów buchały płomienie. Był co najmniej dziesięć razy większy od chłopca, nachylał się nad nim złowrogo, owiewając cuchnącym i rozżarzoną powietrzem...

Bartek struchlał. To straszne... śmierć przez spalenie... nie wytrzymam takiej śmierci... Muszę uciekać! Uciekać natychmiast!

Ale równocześnie jakaś tajemna moc powstrzymała chłopca od panicznej ucieczki. Poczł przyływ siły i odwagi. To w tej właśnie chwili Mędracy zdecydowali się wraz z Lorakiem poderwać Allian do walki z Nienazwanym. I choć chłopiec nic o tym nie wiedział, jednak myśli Mędrców dotarły aż tu, wspierając jego osłabioną wolę.

Bez wahania, sam nie wiedząc kiedy, postąpił krok naprzód, szepcząc do siebie:

- Tamten waż zniknął, gdy odważyłem się iść dalej. Więc teraz też zaryzykuję, raz kozie śmierć...

Już czuł żar bijący od ognistego potwora, wydawało mu się, że zapaliły mu się włosy! Że na rękach tworzą się bolesne bąble od oparzeń! Jęcząc z bólu, szedł jednak dalej, zdecydowany na wszystko. Zamknął tylko oczy, a twarz osłonił rękami...

...nagle poczuł, że jego ciało owiewa łagodny, przyjazny wietrzyk. Ognisty potwór znikł! Na włosach Bartka nie pozostało śladu spalenizny, a bąble na rękach? wygładziły się, chyba ich wcale nie było!

- Hej! Ty tam! Nienazwany! - krzyknął chłopiec, dygocąc z przejęcia.

W tej właśnie chwili na Rynku miasta potężny Wielki Dzwon zebrał wszystkich mieszkańców Wokarku, a ich myśli, płochliwe, lecz pełne wiary, płynęły do chłopca. I choć Bartek nic o tym nie wiedział, jednak poczuł się silniejszy.

- Kim jesteś, Nienazwany, że twoje potwory są tylko strachami z wyobraźni? Czy nie stać cię na prawdziwe, które potrafiłyby mnie pokonać? Czyżbyś umiał posyłać jedynie zjawy! Nienazwany! Odezwij się!

Lecz na kamiennym dziedzińcu trwała ponura cisza. W mroku nadal czaiły się złe moce, ale chłopiec już opanował lęk.

Pomyślał, że pokonał ostatnią przeszkodę, że Nienazwany nie będzie już próbował dalszych magicznych sztuczek, skoro on, Bartek, pokazał, że się ich nie obawia...

...i właśnie wtedy z ciemności wynurzyła się dobrze mu znana armia Pajęczaków. Pełzły jeden koło drugiego jak ruchoma płaszczyzna, zbliżały się z ogromną szybkością.

- Władco Lewawu! To już znam na pamięć! O rany, czyżbyś nie potrafił już nic innego?! Czyżby Pajęczaki były twoją ostatnią szansą...?! - krzyknął Bartek kpiąco.

Lecz chłopiec źle ocenił sytuację. Dotychczas obojętne wobec niego, pająki tym razem runęły w tę stronę, otaczając go ciasno płataniną swych ciał. Ich zamiary były jednoznaczne. W samym środku żywej, smrodliwej masy chłopiec zaczął się dusić, stracił poczucie, gdzie jest. Nie widział już usianego gwiazdami nieba. Czuł, że słabnie, powoli tracił przytomność. - Umieram... - jęknął z rozpaczą.

Nagle przed oczami stanęła mu dobra, jasna twarz Airam. Resztką przytomności pomyślał, że jeśli mu się nie uda, wszystkich Allian czeka taki sam los: śmierć z ręki Nienazwanego lub już na zawsze życie w niewoli.

Poczuł, że odwaga i słabnąca wola walki budzą się w nim na nowo. Nie wiedział, że zawdzięcza to właśnie Airam i jej dobrym myślom. Nie wiedział, że z Wokarku, od wszystkich Allian, płyną już do niego nieprzerwanie impulsy, podtrzymując jego odwagę i

słabnące siły. Jak wielka rzeka płynęły do niego te serdeczne i wspierające myśli. Już nie był ani samotny, ani bezbronny, choć nie pojmował, dlaczego tak się dzieje.

Zdobył się na to, by sięgnąć ręką do tylnej kieszeni spodni po swój ostry harcerski nóż, ofiarowany mu kiedyś przeze mnie. Był mocny, o długim ostrzu. Chłopiec zaczął nim walić na oślep. Uderzał nożem gdzie popadło, wiedział jedynie, że jeśli nie przebije się przez mur ciał i nie zdoła zaczerpnąć powietrza - umrze. Więc uderzał - i krzyczał. A krzyczał tak strasznym głosem, jakiego chyba jeszcze nikt z siebie nie wydobył. Był to głos rozpaczliwej zdecydowanej na wszystko. Bartek walczył teraz nie tylko o własne życie, ale i wszystkich Allian, także o życie swojej matki...

Pajęczaki nie spodziewały się ataku. Początkowo wydawały się tym jedynie oszołomione. Ale powoli opanowywał je strach. Jeszcze nigdy, odkąd pojawiły się na Lewawie, nikt ich nie atakował. Owszem, naelektryzowana siatka to było pierwsze ostrzeżenie. Ale to natarcie było o wiele gwałtowniejsze i zagrażało ich życiu. Jeśli do tej pory były bezkarne i stąd czerpały swą pozorną siłę - to nagle poczuły się naprawdę zagrożone. W rzeczywistości pajęcze stwory były tchórzliwe, same o tym nie wiedząc. Nigdy nie miały potrzeby sprawdzenia swojej odwagi. Gwarancją ich mocy był Nienazwany, a czyż władca Lewawu nie był najsilniejszą istotą, jaką znały? Ból, jaki sprawiał im chłopiec,

przeraził je. Jeszcze nie uciekały, trzymał je na uwięzi rozkaz Nienazwanego. Lecz strach przed śmiercią okazał się silniejszy niż ślepe posłuszeństwo, i po chwili wahania, powoli i niepewnie, zaczęły odsuwać się od chłopca. Były gotowe na najcięższą nawet karę, ale nie na śmierć. Ta chwila wystarczyła, aby Bartek mógł złapać oddech. Zaraz też poczuł w sobie nawrót sił. Dźgał teraz pająki swoją finką z tym większą energią. Te zaś, coraz bardziej wystraszone, wycofywały się pośpiesznie, znikając w szparach, szczelinach i otworach zamkowych budowli.

Dopiero teraz Bartek poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Bolały go ręce, nogi i całe ciało, lecz umysł miał jasny jak nigdy. Wiedział, że tym razem naprawdę zniknęła ostatnia przeszkoda dzieląca go od Nienazwanego.

Stał teraz na otoczonym krużgankami dziedzińcu, skąd można było bez przeszkód wejść do królewskich komnat. Układ Lewawu dokładnie przypominał znajomy Bartkowi plan Wawelu. Jednak tu rządził znieprawiony Nienazwany, podczas gdy na Wawelu - niezależnie od tego, co działo się w kraju - panował królewski duch polskich Piastów i Jagiellonów.

Komnaty wawelskie są piękne i pełne prawdziwej powagi. Opromienia je sława dziejów, a serca oglądających przepelnia duma - pomyślał Bartek.

Komnaty Lewawu były ponure i zrujnowane. Piękne stylowe meble butwiały, ściany pokrywała gruba pajęczyna. W



posadzkach ziały głębokie dziury, których nie kryły przeżarte przez mole kobierce. Ze sławnych w tamtym świecie arrasów pozostały jedynie strzepy zwisające z wałących się ścian. Z okien wypadły szyby i witraże. Był to widok przygnębiający i zarazem budzący grozę. Jakby Nienazwany świadomie doprowadził zamek do ruiny, chcąc w ten sposób zniszczyć wszelkie ślady długiej i pięknej historii Allian.

Bartek, bywalec salonów wawelskich, stał jak porażony. Po chwili jednak opanował się i wolno ruszył amfiladą komnat... Minał pierwszą salę, drugą, piątą, ósmą... Szedł, czując, że każdy krok przybliża go do Nienazwanego. Zwolnił więc jeszcze bardziej tempo tego marszu. Ale szedł, o dziwo, całkowicie wyzbyty lęku. Jakby złe moce, które służyły dotąd samozwańczemu władcy Lewawu, osłabły tak, że niewiele mogły już zdziałać.

Nogi same niosły chłopca z sali do sali, jakby instynktownie obierały właściwy kierunek. Zbliżał się wreszcie do Sali Tronowej.

Zdwoił czujność, rozum podpowiadał mu, że właśnie tu nastąpi decydująca rozprawa z okrutnym Nienazwanym.

Od Sali Tronowej dzieliła go jeszcze tylko jedna komnata. Krok za krokiem chłopiec zbliżał się ku swemu przeznaczeniu. Wokół panowała głucha cisza. Jedyne, co słyszał, to własne powolne kroki...

## ROZDZIAŁ XII

Bartek stanął w progu Sali Tronowej, nazwanej tak od wielkiego, dostojnego tronu, ocienionego baldachimem. Na Wawelu rzucało się w oczy bogactwo mówiące o potędze dynastii i smaku zasiadających tu monarchów. W światłach żyrandoli cenne ozdoby lśniły majestatycznym przepychem.

Na Lewawie i tę komnatę spowijała ciemność. W kątach rozpiwały się ogromne pajęczyny, zza których spoglądały złowrogo rubinowo-czarne wypukłe oczy. Komnata wydawała się poza tym zupełnie pusta...

...Ale nie, chłopiec znów wyczuł czyjaś obecność! Oczy Bartka, nawykłe już do ciemności, zatrzymywały się na przeżartych grzybem ścianach, rozpadających się meblach, zniszczonej i pełnej dziur posadzce. Na środku sali, tak jak na Wawelu, stał dumny królewski tron, ale i on był pusty.

...pusty? Chyba nie... Coś jakby przycupnęło na nim, lecz było tak małe, iż niemal niewidoczne. Chłopiec zbliżył się i znów wysilił wzrok. I wtedy ujrzał: na wielkim królewskim tronie kulila się jakaś drobna postać, wciskając się z całej siły w rzeźbione oparcie...

Jakieś zwierzę? Pajęczak...? - zastanawiał się, podchodząc jeszcze bliżej.

I nagle stanął osłupiały: na tronie siedział mały, zasuszony staruszek, niewiele większy od przeciętnego Allianina.

- Tylko nie czyn mi nic złego! - krzyknął piskliwie, trzęsąc się, nie wiadomo czy z gniewu, czy też... ze strachu.

- Sam widzisz, że cię oszczędziłem! Mogłem cię przecież kazać zabić!

- Ty?! - zdumiał się Bartek. - Ty mnie oszczędziłeś? Nie rozumiem. Kim jesteś?

- JESTEM NIENAZWANY... - padła drżąca, odpowiedź. Bartka zamurowało. Wyobrażał sobie wszystko, tylko nie to, co ujrzał!

- To ty...? Ty...? - wyjąkał z trudem. - Jesteś taki malutki? Słaby? Przerażony? Ty? Nienazwany...?

- Nieprawda! Nieprawda! - zaskrzeczał starzec. - Nie jestem słaby! Nadal jestem potężny! Nie znasz jeszcze całej mojej mocy! Spójrz!!!

...i nagle w sali rozblęły jaskrawe światła. Nad głową chłopca zapłonął wspaniały kryształowy żyrandol, a jego drobne kryształki, szlifowane w wyrafinowane kształty, zaczęły drgać, emanując delikatną muzykę. W świetle żyrandola ściany komnaty mieniły się bielą i srebrem, szkarłatem i złotem. Królewski tron zdawał się porażać swą potęgą. A zasiadał na nim prawdziwy, najprawdziwszy król, obezwładniający dostojeństwem i siłą. Bartek, oszołomiony, już-już był gotów do oddania hołdu. Kolana

same mu się zgięły, głowa zniżyła pokornie, wzrok, pełen uwielbienia i podziwu, wpatrywał się we wspaniałą postać...

...wtem chłopiec ocknął się. Impulsy płynące od zmierzających na Lewaw Allian oczyściły jego umysł z majaków. W pamięci stanęły mu jak żywe potwory z zamkowego dziedzińca, które znikwały, gdy tylko odważył się do nich zbliżyć.

- Kłamiesz! - krzyknął, podchodząc do tronu. - Kłamiesz! Jesteś zwykłym oszustem! Cyrkowym magikiem!

...światła zgasły. Bartek znowu znajdował się w ponurej, mrocznej sali, a przed nim na tronie kulił się mały i zły, skrzeczący starzec:

- Nie dotykaj mnie! - krzyczał, kurcząc się jeszcze bardziej. - Chciałem ci jedynie pokazać, jak wielka jest moja moc!

- Wielka?! - chłopiec uśmiechnął się lekceważąco. - O rany, a cóż to za potęga, oparta wyłącznie na magicznych sztuczkach! Zachowujesz się jak sztukmistrz z wesołego miasteczka w Krakowie! W twoje sztuczki wierzą jedynie ci, co się ciebie boją! Przejrzałem cię, Nienazwany! Jesteś nikim! Umiesz tylko intrygować i posługiwać się innymi. Otoczyłeś się Pajęczakami, by przy ich pomocy utrzymywać posłuszeństwo wśród Allian. Zapewne jesteś wielkim czarodziejem, ale zupełnie niegroźnym. Jesteś sprytny i okrutny, ale nawet jeśli jesteś nieśmiertelny, to można znaleźć na ciebie sposób! Ja cię pokonam, Nienazwany!

Starzec kulił się, rzucając Bartkowi kose, ponure spojrzenia.

- Jeśli mnie nie zabijesz, opowiem ci, kim jesteś... - odezwał się podstępnie.

- Mów! - rozkazał chłopiec.

- Przyrzeknij, że mnie nie zabijesz - powtórzył Nienazwany.

- Pod warunkiem, że się stąd natychmiast wyniesiesz. Na Lewawie nie pozwolę ci zostać!

- Mam kilka pomysłów - szepnął chytrze starzec. - Opowiem ci o nich później...

- Opowiadaj wszystko dokładnie. Inaczej przysięgam, że skończę z tobą, i to szybko!

Chłopiec wiedział już, że ma nad Nienazwanym przewagę, że tamten z jakiegoś powodu się go boi. Ale Bartek nie byłby w stanie zabić. Już z góry wiedział, że jak tylko wyjaśni zagadkę swojego pochodzenia, puści czarnoksiężnika wolno, lecz znając jego podłą, podstępną naturę, nie zamierzał mu tego wyjawić przed czasem.

- Mów, i to zaraz, bo cię zabiję! - powtórzył, wyciągając swój harcerski nóż.

Nienazwany zadygotał i zaczął wymachiwać rękami:

- Już mówię! Czego chcesz! Przecież zaczynam mówić. Cały czas zastanawiasz się, czy jesteś Bartkiem z Krakowa, czy też Ketrabem z Wokarku. Czy nigdy nie wpadło ci do głowy, że jesteś jednym i drugim naraz? Na to już twój rozumek jest za

mały. Tak! Tak! Za mały! - zaskrzeczał gniewnie, bijąc suchą piąstką w drewnianą poręcz tronu.

- Mów dalej! - powtórzył niecierpliwie Bartek, drżąc z wrażenia. Nie mógł doczekać się chwili, w której rozstrzygnie się jego los. Czy jest Ketrabem z Wokarku, synem Airam i Kelefa, czy Bartkiem z Krakowa? Lecz jeśli, jak to powiedział ohydny staruch, jest równocześnie jednym i drugim, czy to oznacza, że w Krakowie może na niego czekać druga, równie kochająca matka...?

- Gdy Airam i Kelefowi urodziło się dziecko, przynieśli je, zgodnie z moim rozkazem, pod bramę Lewawu - ciągnął Nienazwany. - W tę noc, gdy dziecko zostaje oddane pod moją opiekę, zjawiam się i zabieram z jego serca wszystkie negatywne cechy. Robię tak od wieków z każdym Allianinem i właśnie dzięki temu stają się oni dobrymi, porządnymi obywatelami. Nie zabijają! Nie kradną! Nie robią nikomu krzywdy! Nie znają przemocy.

- Zabierałeś nowo narodzonym Allianom wszystkie te cechy, które mogłyby ci kiedykolwiek zagrozić! - krzyknął Bartek. - Odebrałeś im raz na zawsze nienawiść do ciebie, odruch buntu. Ukształtowałeś ich słabe charaktery, pozbawiając pełni ludzkich cech!

- Ich charaktery są piękne - wyskrzeczał Nienazwany. - Czy tego nie widzisz? W krainie Allian nie ma wojen! Gdy nie ma

wojen i przestępstw, nie muszą istnieć armia, policja, sąd czy urząd kata! Uczyniłem Allian szczęśliwymi...

- Ty byłeś ich sędzią, katem i policjantem, Pajęczaki zaś armią, która nie wahała się zabijać. Zrobiłeś z Allian pogodzonych ze swym losem niewolników i donosicieli, żądając nieustannych pochlebstw i posłuszeństwa.

- Jesteś bystry, ale też naiwny, niczego nie pojmujesz - zaskrzeczał Nienazwany. - Większości Allian odpowiada życie w niewoli. Nie wiedzieliby, co począć z wolnością. Mogliby robić same głupstwa - zachichotał złośliwie. - Pamiętaj, że tylko niektórzy ludzie stworzeni są do wyższych rzeczy... Na przykład ty, Ketrabie... Ty, owszem, mógłbyś mieć wolność i władzę... - głos był łagodny i ociekał słodyczą.

- Czy wiesz - przerwał gwałtownie Bartek - że w krainie Allian nie ma naprawdę pięknych książek? że nie istnieje malarstwo? że ich muzyka jest nijaka, podobnie jak cała sztuka? Tylko gwałtowne uczucia pozwalają napisać wspaniałą książkę, namalować obraz, od którego nie sposób oderwać oczu, skomponować muzykę, którą słyszy się nawet we śnie!

Bartek mówił to w imieniu mieszkańców Wokarku, nie wiedząc, że to myśli Allian płynęły do niego, podsuwając mu niezwykle jak na trzynastoletniego chłopca argumenty. Im bliżej Lewawu znajdowali się mieszkańcy Wokarku, tym większy gniew

i odwaga wstępowały w serce chłopca, tym dojrzsze słowa wypowiadał.

W tym czasie Allianie przekroczyli już główną bramę Lewawu. Szli bez przeszkód, wszystkie strachy pokonała odwaga Bartka. Nienazwany czuł ich bliskość, lecz nie zwracał sobie teraz nimi głowy. Wpijał swe czarne, niesamowite oczy w stojącego przed nim chłopca. W nim widział jeszcze swoją szansę. Ale Bartek jakby tego nie dostrzegał. Jego myśli krążyły w całkiem innych rejonach i sygnały przekazywane telepatycznie przez Nienazwanego wcale do nich nie docierały.

- Mów dalej, ale szybko. Tylko to mnie teraz obchodzi! - rozkazał.

Nienazwany sapnął gniewnie, gdy zobaczył, że jego pełne mocy myśli trafiają w pustkę, ale kontynuował swoją opowieść:

- Więc Airam i Kelef przynieśli niemowlę pod bramę i odeszli, by wrócić dopiero o wschodzie słońca - ciągnął, patrząc na Bartka złowrogo i przymilnie zarazem. W ruchach jego rąk i całego ciała było coś z Pajęczaka.

- Gdy dziecko zostało samo na progu Lewawu - mówił dalej czarnoksiężnik - przybyłem, jak zwykle, by odebrać mu najgorsze ludzkie cechy charakteru. Ale oto ja, Nienazwany, okazałem się bezsilny! Nie byłem zdolny tego uczynić! Zdarzyło mi się to po raz pierwszy! W tym dziecku było tyle gniewu i nienawiści, że poczułem się bezradny. Samo jedno miało w sobie więcej zła niż



wszyscy Allianie razem wzięci. Nawet gdybym dziecku Airam odebrał jakąś jego część, i tak złych skłonności pozostałoby o wiele za dużo. Zrozumiałem więc, że muszę pozostawić tego chłopca jego własnemu losowi i postarać się, aby, gdy dorośnie, nie zagroził spokojowi Allian.

- Kłamiesz! - krzyknął Bartek. - Zrozumiałeś, że stanę się kiedyś groźny dla ciebie, że twoja moc jest za mała na to, by zrobić ze mnie niewolnika, a Pajęczaki nie są zdolne mnie zabić.

- Ten kto jest groźny dla mnie, ten godzi w Allian i w ich spokojny byt! - podniósł głos Nienazwany. - Głupcze! Jeszcze tego nie pojąłeś, że Allianie wcale nie pragną innego życia? Masz najlepszy dowód: zostawili cię samego, mając nadzieję, że zginiesz, a oni pozbędą się kłopotu. Oni mają cię dość!

Chłopiec zamilkł.

Rzeczywiście, ma rację, może niepotrzebnie ryzykuję życie? Jakim właściwie prawem żądam, by Allianie walczyli ze swoim władcą? - zaczął się zastanawiać.

Kto wie, co stałoby się z Bartkiem, gdyby nie to, że Allianie byli już tuż-tuż. Ich myśli przebiły się nagle przez chwilowe zwątpienie, które opanowało chłopca.

- Ty oszuście! - zawołał do Nienazwanego. - Nikt tutaj nie życzy sobie twoich rządów! Tylko tchórze głośno zapewniają cię o swojej wierności. Inni myślą podobnie jak ja!

Nienazwany zrobił się jeszcze mniejszy. W przeciwieństwie do Bartka, dobrze wiedział, że Allianie są coraz bliżej; wiedział też, że na nic się zdadzą rozkazy wydane Pajęczakom, które ukryły się w najodleglejszych zakamarkach Lewawu, niezdolne do działania po doznanym szoku. Okrutny czarnoksiężnik szybko ocenił sytuację. Zdał sobie sprawę z tego, że nadchodzi kres jego panowania. Pozostała bardzo mała szansa, ten chłopiec...

- Mów o Ketrabie! Dalej! - domagał się Bartek. - Mów, tchórze, bo cię zabiję!

- ...pomyślałem sobie, że dziecko Airam musi opuścić Wokark lub zginąć. Ale ja... ja nie umiem zabijać - wyznał Nienazwany żalonym głosem - dlatego posługiwałem się tymi stworami.

- Może nie umiesz - zgodził się Bartek - ale tylko z tchórzostwa, umiałeś za to wydawać rozkazy. Pajęczaki świetnie robiły to, czego od nich oczekiwałeś. A to na jedno wychodzi. To ty jesteś katem Wokarku! I tylko ty poniesiesz za to odpowiedzialność! Mów dalej!

- Najgorsze było to, że Pajęczaki też nie mogły cię zabić. One się ciebie nawet w jakiś sposób bały. Twoja krew mogła być dla nich trująca. One lubią krew słodką i jasną, a nie purpurową od namiętnych, gwałtownych uczuć. Za wiele było i jest w tobie zła - mówił ponuro Nienazwany. - Tak czy owak nie mogłem się tego dziecka pozbyć. Potem pomyślałem, że kto wie, czy kiedyś

mi się ktoś taki nie przyda... Naznaczyłem je zatem maleńką białą gwiazdką na lewej skroni pod włosami.

Zgodnie z moimi przewidywaniami Ketrab wyrastał na dziecko hałaśliwe, gniewne, zbuntowane, nie bał się Pajęczaków ani mnie! Zmuszał matkę, by chodziła z nim na Lewaw! To było niedopuszczalne. Nakazałem więc Pajęczakom, by uprowadziły go podczas spaceru. Obmyśliłem też pewien plan. - Nienazwany uśmiechnął się krzywo i zamilkł. Jego nietoperzowate uszy wydłużyły się. Nasłuchiwał.

Pochód Allian zbliżał się teraz do zamkowego dziedzińca. Bartek aż zadygotał z niecierpliwości:

- Co dalej z tym dzieckiem!

- Jeszcze nie złożyłeś przysięgi, że nie tkniesz mnie nawet palcem! Bez niej nie powiem ani słowa więcej!

- Ale musisz opuścić Lewaw!

- Dobrze. Pójdę sobie. Jest jeszcze wiele miejsc i w tym, i w tamtym wszechświecie. Znajdę rozsądnych ludzi, którzy dla własnego dobra zgodzą się być mi posłuszni - zachichotał Nienazwany. - Mam też inny pomysł, ale o nim powiem ci na końcu. Przysięgnij!

- Przysięgam, że cię nie zabiję - powiedział szczerze Bartek.

- A teraz opowiadaj...

- Pajęczaki na moje polecenie przeniosły dziecko Airam do drugiego wszechświata. Tego, w którym znajduje się Kraków. To

bardzo bliski wszechświat, a oba krzyżują się właśnie w tym miejscu. Stąd bliźniacze podobieństwo Wokarku z Krakowem, ale tylko do pewnego czasu. Na razie odległość obu miast jest niewyobrażalnie mała. Ty jeden tylko o tym wiesz. Ale już wkrótce jeden wszechświat zacznie się kurczyć, a drugi, wręcz przeciwnie, rozszerzać. Wtedy powoli znikną wszelkie połączenia Wokarku z Krakowem.

Tak więc Pajęczaki miały zanieść dziecko Airam do Krakowa i porzucić je gdziekolwiek. Ale bezmyślnie zaniósł je na tę samą ulicę, a nawet pod drzwi tego samego mieszkania, gdzie dziecko mieszkało z rodzicami, tylko że w Wokarku. Był to ogromny błąd, co okazało się dopiero, gdy ty zjawiliś się tutaj...

- Kto mieszkał w tamtym domu w Krakowie?! - wykrzyknął chłopiec bez tchu. - Gdzie są moi rodzice? Czy ktoś nas zamienił? Mnie i tego Ketraba? A może Ketrab mieszka teraz szczęśliwie z moją mamą...

- Głupcze! Jeszcze nic nie rozumiesz! Nikt z twojej rodziny nigdy nie mieszkał w Krakowie. Na ulicy Skąleczej mieszkali w podobnym do waszego mieszkaniu całkiem obcy ludzie. Nie jesteś jednak spostrzegawczy, Ketrabie... - zasyczał Nienazwany.

- Ketrabie?! Więc jestem Ketrabem i jestem Bartkiem! Więc to prawda... O rany, jak ja... jak ja się cieszę! To jest wprost nie do opisania!

Nienazwany skrzywił się i mówił dalej:

- Już dawno powinieneś się tego domyślić, ty wścibski, głupi smarkaczu! Jesteś Ketrabem, a ci obcy ludzie znaleźli cię o świcie pod drzwiami swojego mieszkania. Bawiłeś się kolorowymi kamyczkami zabranymi z Wokarku. Miałeś także w rączkach długi włos wyrwany jednemu z Pajęczaków! Lecz oni nie zwrócili na to uwagi. Zdziwiło ich jedynie, że dziecko jest samo. Szukali twojej rodziny, ale nie znaleźli, więc oddali cię do domu dziecka. Nie wiem, czemu ktoś wymyślił tę historyjkę o zaginionych rodzicach, skoro byłeś zwykłym podrzutkiem. Moim podrzutkiem! - Nienazwany zachichotał, lecz zaraz spochmurniał.

- Do głowy by mi nie wpadło, że możesz odnaleźć drogę łączącą obydwie wszechświaty. A może to nie był przypadek? Zawsze ciągnęło cię na Lewaw, więc powinienem był przewidzieć, że i w Krakowie możesz trafić do Smoczej Jamy, kryjącej w sobie jedyne przejście między naszymi wszechświatami... Widać los tak chciał, a los jest ode mnie silniejszy. Błąd Pajęczaków doprowadził cię na ulicę U Ałaks i już na drugi dzień spotkałeś rodziców, którzy zasiali w twojej głowie niepokój. Wtedy przeobraziłeś się natychmiast w zdecydowanego na wszystko chłopca. Gdyby jednak Pajęczaki nie zniosły cię na ulicę Skaleczną, lecz porzuciły byle gdzie, mogłeś tu, do Wokarku, nigdy nie powrócić. Nie wiedziałbyś nawet, że gdzieś istnieje Wokark i Allianie.

Tak czy owak, widzę, że jednak należało się cię pozbyć wtedy, gdy byłeś niemowlęciem, ale ja sam nie umiem zabijać, a moje Pajęczaki były wobec cię bezradne jak dzieci. Jako czteroletni chłopiec biłeś je piąstką po głowie i ujeżdżałeś, jakby były twoimi końmi. Bały się cię już wtedy, gdy miałeś dopiero cztery lata! Byłeś niedobrym dzieckiem, a teraz jesteś złym chłopcem, wyrośniesz na wyjątkowo niebezpiecznego człowieka! Wcielenie zła!

Bartek w pierwszej chwili przeraził się słów Nienazwanego, lecz znów dodały mu otuchy myśli Allian, zbliżających się powoli do komnat królewskich.

- Kłamiesz, Nienazwany! Każdy człowiek ma w sobie gniew i łagodność, nienawiść i miłość, zdolność do przemocy i do szlachetności. Gniew i nienawiść można obrócić ludziom na użytek, nie tylko przeciw nim. Człowiek pozbawiony gniewu jest wiecznym niewolnikiem. Nie ma postępu bez buntu ani wolności bez gniewu. Nie zmieni się świata, siedząc z założonymi rękami.

- Dobrze, że tu przyszedłeś - przerwał pośpiesznie Nienazwany. - Mam dla cię pewną propozycję...

W tym czasie ogromny pochód Allian, na którego czele szli Mędrca, Lorak, Kelef i dzielna Airam, wkroczył do królewskich komnat...

## ROZDZIAŁ XIII

- Chcę się podzielić z tobą moją władzą - dokończył kusząco staruszek. - Brakuje mi kogoś takiego jak ty, zdolnego nawet do zabijania. Pomyśl, chłopcze... Masz naturę ambitną, porywczą, a ja jestem w stanie dać ci wszystko, co zechcesz. Wszystko! Panowanie! Władzę! Fortunę! Posłuszeństwo nie tylko Allian, lecz i innych narodów, które wspólnie podbijemy. Pajęczaki zostały wprawdzie pokonane, ale wytworzę coś znacznie wspanialszego. Wyobraź sobie deszcz... Nic więcej, jedynie deszcz... który padając, zrasza swymi kroplami budowle, ziemię, ludzi - i zabija tych, którzy są nieposłuszni, którzy mogliby zagrozić naszej władzy. W krótkim czasie przy życiu zostaliby jedynie ludzie słabych charakterów, moglibyśmy z nimi zrobić, co by się nam podobało... Pomyśl, Ketrabie... Obejmiemy wówczas władzę nie tylko nad Wokarkiem... Nasza władza nie miałaby granic! Moglibyśmy też zapanować nad tym wszechświatem, w którym znajduje się Kraków. Wszak doznałeś tam trochę przykrości i cierpień, prawda? Czyż nie piękna byłaby taka zemsta? Długo pracowałem nad tym wynalazkiem, wiedząc, że Pajęczaki mogą mnie w końcu zawieść, i jest on już niemal na ukończeniu. Człowiek, na którego spadnie mój deszcz - lub całe wsie i miasta, gdy nam się tak spodoba - będzie kurczył się i sechł jak wiór, aż zostanie z niego tylko garstka prochu. Och,

oczywiście, nie będzie to proces bezbolesny... - usta Nienazwanego wykrzywił wstrętny uśmiezek. - Staniemy się władcami życia! A gdy zechcemy, stworzymy całkiem nowe życie. Wypróbuję bowiem inny deszcz, pod wpływem którego rodzić się będą wyłącznie ludzie o takich cechach, jakie my zaprogramujemy! Bartek osłupiał ze zgrozy.

- Nienazwany! Zaslugujesz na śmierć! I to taką, o jakiej mówisz!

Głos Bartka odbił się od ścian komnaty i przebiegł echem przez amfiladę pokoi.

Bartek wsłuchał się w dobiegające odgłosy. Nie wiedział, że to nie echo powtarza jego słowa, lecz Allianie znajdujący się coraz bliżej Sali Tronowej.

- Obiecałeś mnie nie zabijać! - krzyknął przerażony starzec.

- Niestety, obiecałem - przyznał Bartek niechętnie. - Muszę cię więc puścić wolno. Mam nadzieję, że nie znajdziesz miejsca, które mógłbyś objąć we władanie. W żadnym z wszechświatów.

I nagle Nienazwany, w okamgnieniu, niemal w ułamkach sekund, zaczął zmieniać swoją postać: przez moment był znowu potężnym królem na tronie, ale zaraz przeistoczył się w ogromnego wzrostu, ubranego w czarne szaty czarodzieja; w ułamek sekundy później był gigantycznym Pajęczakiem ze złocistą koroną na głowie, potem ognistym potworem, którego Bartek napotkał na dziedzińcu Lewawu, aż wreszcie powrócił do



postaci małego, drżącego staruszka. Bartek patrzył na to ze wstrętem, ale i z ciekawością.

- Nim odejdiesz, powiedz mi, jaka jest twoja prawdziwa postać.

Nienazwany zastrzygł nietoperzowatymi uszami. Już słyszał kroki Allian w sąsiedniej komnacie. Bliskość tych, których bezkarnie gnębił i zabijał przez tyle lat, przeraziła go. Odparł więc szybko:

- Nie mam żadnej stałej postaci. Mogę przybrać taki wygląd, jaki zechcę. Mogę być człowiekiem i zwierzęciem, wodą i powietrzem, potworem z kosmosu i upiorem z ziemi. Nie ma to żadnego znaczenia. I zapamiętaj, że pod każdą z tych postaci mogę znów tu powrócić i objąć ten kraj pod swoje panowanie. A teraz odchodzę...

...w tej samej chwili do Sali Tronowej wbiegli pierwsi Allianie. Byli to Mędracy, a z nimi Lorak, Kelef, Łewap i Airam, która krzyknęła od progu:

- Ketrabie! Żyjesz, mój synku!

- Mamusiu! - zawołał chłopiec wzruszony, niemal zapominając o Nienazwanym.

A Nienazwany zniknął. Królewski tron był pusty. Za to nad głowami Allian, pod samym sufitem, unosił się olbrzymi czarny nietoperz. Wszyscy krzyknęli z trwogą, nietoperz zaś załopotał złowieszczo skrzydłami, a potem przemknął, szybując ostrożnie,

wzdłuż amfilady komnat. Od łopotu jego ogromnych skrzydeł powiał lodowaty, silny wicher. Po chwili nietoperz był już nad dziedzińcem Lewawu i powoli zaczął znikać Allianom z oczu. Jeszcze tylko wydał z siebie upiorny głos, którego dźwięk długo odbijał się o kamienne krużganki zamku.

Nagle wzgórze Lewawu zadrżało. Zachwiał nim silny podziemny wstrząs. Przerażeni Allianie skulili się i przypadli do siebie. Ziemia trzęsła się, a z nią dygotał cały zamek. Trwało to kilka minut - i równie nagle wszystko ucichło.

- Co to było! Uciekajmy! - wołali Allianie, którzy jeszcze nie pozbyli się lęku.

Ale zaraz Mędracy znaleźli wyjaśnienie tego dziwnego zjawiska:

- Nie obawiajcie się! Lewaw, królewski zamek Allian, wydał westchnienie ulgi! On także odczuł radość z pozbycia się tak nędznego i złego władcy. Od dziś my przejmujemy Lewaw! Uporządkujemy go, odnowimy, a wszyscy mieszkańcy Wokarku zadecydują o jego przeznaczeniu!

Gdy Allianie uspokoili się i odegнали strach, wbrew tłumaczeniom Mędrców Lewaw znów zadrżał w swych posadach, choć tym razem nieco słabiej. Dziesiątka krzyknęła radośnie:

- Lewaw cieszy się razem z nami! Akceptuje naszą decyzję!

I nagle, ku zdumieniu Allian, na Lewawie w jednej chwili rozkwitły wszystkie kwiaty, krzewy i drzewa do tej pory martwe.

Rozśpiewały się ptaki, powracające gromadami w mury zamku. Był to niezbity dowód, że Pajęczaki także zniknęły stąd bezpowrotnie.

- Lewaw oznajmia nam, że chce, aby tu rozwijało się życie - rzekł z powagą Pierwszy na widok kwiatów i zieleni drzew, wśród której ptaki zakładały pierwsze gniazda.

A Allianie zaczęli klaskać, wznosząc okrzyki radości z odzyskania królewskiego zamku i na cześć Ketraba, czyli Tego, Który Pokonał Pajęczaki i Nienazwanego.

Czy wyobrażacie sobie, jak cieszył się Bartek, który odzyskał nie tylko matkę, ojca, ale także małą siostrzyczkę, a nawet psa, bo rodzina Kelefa miała kundelka o dźwięcznym imieniu Róża... Tak, tak, po prostu naszego Azora, średnio dużego kundla najlepszej rasy, o wielkiej inteligencji i równie wielkim sercu. O tym pisać nie będę, bo nie ma takich słów, które potrafiłyby oddać ich wielką radość.

Oczywiście, w dalszym życiu dorastającego Bartka - Ketraba było też sporo zmartwień i trosk, bo życie nigdy nie jest jednym długim pasmem szczęścia. Szczęście jest tylko słonecznym promieniem, który co jakiś czas rozjaśnia złą pogodę.

Bartek wrócił do Krakowa, ale na krótko. Po to, by pożegnać się ze mną, z kolegami z domu dziecka i ze szkoły, z wychowawcami.

Opowiedział mi swoje przygody, i stąd ta książka. Było mi co prawda trudno uwierzyć w jego słowa, lecz spisałam je wiernie. W końcu, jak mawia Dziesiątka, ważna jest nie tylko logika, ale także teoria nieprawdopodobieństwa. A teoria ta brzmi: „Im więcej nieprawdopodobieństw - tym bardziej to, w co nie wierzysz, jest możliwe”.

Wychowawcy z domu dziecka potwierdzili chłopcu, iż był rzeczywiście podrzutkiem. Zmyślili opowieść o zaginionych rodzicach z dobrego serca, nie chcąc narażać chłopca na plotki ludzi głupich lub nie tak znowu rzadkie docinki rówieśników. Teraz powiedzieli mu prawdę: Znaleziony na schodach kamienicy przy ul. Skąlecznej chłopczyk był bardzo mały, drobnej budowy, złotowłosey. Lekarze w domu dziecka uznali, iż jest on niedożywiony, i tak obficie karmili go witaminami, aż Bartek wkrótce dogonił wzrostem najmniejszych krakowian i w ten sposób całkowicie się do nich upodobnił. W Wokarku mógł więc uchodzić za olbrzyma! Czteroletni chłopczyk opowiadał tak nieprawdopodobne historie, że nikt w nie nie uwierzył. Włożono je między dziecięce bajdurzenie. Natomiast szybko zorientowano się, że chłopczyk wiele słów wymawia wspak. Na przykład z uporem nazywał siebie Ketrabem, Wawel Lewawem, Kraków Wokarkiem, a Wisłę - Ałsiw. Nikomu jednak nie wpadło do głowy potraktować to poważnie.

W ten oto sposób Bartek znalazł w Krakowie uzupełnienie opowieści Nienazwanego. Muszę wam jeszcze powiedzieć, że Bartek co jakiś czas powraca do nas na krótko, choć ostatnio zdarza się to coraz rzadziej.

- Trochę tęsknię za Krakowem - wyznał mi pewnego razu - ale tylko troszeczkę, bo Wokark jest podobny do niego jak dwie krople wody, tyle że do tych krakowskich dwu kropli wpuszczono tyle brudu...

Jak opowiadał mi chłopiec, życie w Wokarku zaczęło się układać pomyślnie, choć nie bez przeszkód. Allianie dopiero uczą się tego, że są wolni. Za długo byli niewolnikami Nienazwanego, by umieli od razu mądrze wykorzystać swą wolność. Co jakiś czas wybuchają wśród nich spory i kłótnie. Swój świeżo zrodzony gniew i bunt jeszcze nie zawsze umieją opanować. Bardzo często w sporach górę biorą nie najmądrzejsi, lecz najbardziej hałaśliwi, i oni próbują narzucić reszcie swoje racje. Ale pomimo to głęboko wierzę wraz z Bartkiem, że Allianie powoli nauczą się wszystkiego. I że dla ich dzieci, nie znających już Pajęczaków, wolność będzie darem zupełnie naturalnym.

Bartek twierdzi też, że nasze dwa wszechświaty zaczęły się już od siebie oddalać. Przejście z jednego do drugiego jest coraz trudniejsze, a wkrótce będzie niemożliwe. Zgadza się, bym wydrukowała tę książkę o jego przygodach dopiero wówczas, gdy przejście do Wokarku dla nas krakowian zniknie całkowicie.

Bartek obawia się, że moglibyśmy tam wnieść ze sobą nie najmądrzejsze pomysły z naszego świata.

Teraz, gdy nie odwiedza mnie już bardzo długo, sądzę, iż rzecz się dokonała. Przejścia do naszego świata nie ma. Prawdopodobnie niczego więcej nie dowiem się o losach Allian, jednak wierzę głęboko, że mój mały przyjaciel odnalazł wśród nich nie tylko rodziców, ale także swój własny sens życia. Oby tylko z naszego wszechświata, w którym żył przecież dziewięć lat, zabrał w tamten drugi jedynie to, co najlepsze w człowieku. Nie jest tego być może zbyt wiele - ale jest.

Kraków 1982, czerwiec